NUMER 183 | **DZIENNIK POWSZECHNY** | 4/16 Sierpnia 1862 r.

Pismo Urzędowe, Polityczne i Naukowe.

BIURO REDAKCJI: Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.
Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku, nie zwracają się.

PRENUMERATA: w Biurze Redakcji Nr. 415.
Oraz na wszystkich Stacjach Pocztowych w Cesarstwie i Królestwie.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie Rs. 8.—Półrocznie Rs. 4.—Kwartalnie Rs. 2. Miesięcznie kop. 67.—Nr. pojedynczy kop. 5.

Sobota, 16 Sierpnia 1862.

Prenumerata na Prowincyi: Rocznie Rs. 9 k. 20.—Półrocznie 4 k. 60.—Kwartalnie 2 k. 30. Za przesyłkę w kopertach Kwartalnie Rs. 1.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Najjaśniejszy Pan, za dostojnem pośrednictwem Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Namiestnika, raczył przez depeszę telegraficzną nadesłać, dla JW. Naczelnika Rządu Cywilnego Królestwa, łaskawe wyrazy Swej radości z powodu ocalenia Jego życia.

Wczoraj wieczór, wkrótce po zamachu, wszyscy konsulowie państw zagranicznych w Warszawie, zbiorowo przybyli, składali JW. Naczelnikowi Rządu Cywilnego Królestwa, wyrazy oburzenia z powodu powtórnego na niego zamachu, oraz powinszowania z okoliczności ocalenia Jego życia, jak się wyrazili, drogiego dla kraju i społeczeństwa.

Z Najwyższego upoważnienia, postanowieniem Jego Cesarskiej Wysokości Namiestnika w Królestwie, na przedstawienie Naczelnika Rządu Cywilnego, p. Kazimierz *Wojda*, uwolnionym został dla dobra służby, od pełnienia obowiązków Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy.

Z Najwyższego upoważnienia, postanowieniem Jego Cesarskiej Wysokości Namiestnika w Królestwie, na przedstawienie Naczelnika Rządu Cywilnego, Szambelan Dworu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Zygmunt Hrabia *Wielopolski*, mianowanym został pełniącym obowiązki Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy.

Z upoważnienia Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Namiestnika, w miejsce powołanego do innych obowiązków Hrabiego Zygmunta Wielopolskiego, Szambelana Dworu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, Naczelnik Rządu Cywilnego, mianował Komisarzem Rządowym przy Radzie Powiatowej Powiatu Miechowskiego, Naczelnika Sekcji Oświecenia w Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Hrabiego Rodryga *Potockiego*, Kamer-junkra Dworu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości.

Z upoważnienia Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Namiestnika, oraz na zasadzie artykułu 9-go Najwyższego Ukazu z dnia 24 Maja (5 Czerwca) 1861 r., o Radach Powiatowych, JW. Naczelnik Rządu Cywilnego Królestwa, mianował Komisarzem Rządowym przy Radzie Powiatu Kieleckiego, Stanisława Hrabiego *Walewskiego*, Vice-Referendarza przy Radzie Stanu Królestwa.

Na posiedzeniu odbytem w obecności JW. Naczelnika Rządu Cywilnego Królestwa, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych postanowiła uwolnić, dla dobra służby, Radcę Dworu Aleksandra *Sławenko-Sławińskiego* od obowiązków Urzędnika do szczególnych poruczeń przy Dyrektorze Głównym Spraw Wewnętrznych;

mianować, Aleksandra *Miniszewskiego*, Urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy tymże Dyrektorze Głównym.

Dnia wczorajszego nastąpił nowy zamach na życie JW. Naczelnika Rządu Cywilnego Królestwa. JW. Margrabia, wyjechawszy wieczorem o zwykłej godzinie wraz z Małżonką swoją, otwartym powozem w Ujazdowskie Aleje, napadnięty został około godziny 7½ przez człowieka, który wybiegł ku powozowi JW. Margrabiego, trzymając oburącz wymierzony na niego duży sztylet; zanim dobiegł do powozu, stangret na koźle siedzący uderzył złoczyńcę biczem przez głowę. Tenże zachwiany na chwilę, biegł znowu ku Margrabiemu, który dobytym z kieszeni pistoletem mierzył ku niemu, co spostrzegłszy morderca odwrócił się nagle i uciekać począł, broniąc się sztyletem od ścigających go osób. Ujęty został przez młodszego syna Margrabiego i jego służącego, przy pomocy policjantów i osób z publiczności, licznie się przechadzającej, która w powrocie Margrabiego do pałacu Brühlowskiego; dawała mu oznaki współczucia. Nazwisko mordercy jest Jan Rzońca, robotnik w tejże samej litografji, co sprawca poprzedniego zamachu, Ryll.

Wydział paszportowy, dotąd w Pałacu Brühlowskim czynności swe odbywający, przeniesionym został z dniem dzisiejszym do Gmachu Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, przeszedłszy pod kierunek Dyrektora Głównego tejże Komisji.

Sprawa w Sądzie polowym wojennym przeciwko zbrodniarzowi stanu Jaroszyńskiemu.

21 Czerwca (3 Lipca) r. b., o wpół do dziesiątej wieczorem, kiedy Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę Konstanty Mikołajewicz, Namiestnik w Królestwie Polskiem, po ukończeniu drugiego aktu przedstawienia w Teatrze Wielkim w Warszawie, wyszedłszy z podjazdu, wsiadał do powozu, celem udania się do pałacu Belwederskiego, jeden z pośród stojących przy podjeździe kilku ludzi, po cywilnemu ubrany, jak się później okazało, Ludwik Jaroszyński, wystąpił naprzód i zbliżywszy się do samego powozu, w którym Jego Cesarska Wysokość już zajął miejsce, wyciągnął naprzód złożone ręce, jakby dla podania prośby, a tymczasem w tejże samej chwili dał wystrzał z rewolweru do Jego Cesarskiej Wysokości. Obecny przytem milicjant Piotr Biały, natychmiast uderzył w rękę Jaroszyńskiego i gdy ten pochylił się, wówczas naprzód Biały, potem Tomasz Malinowski drugi milicjant, kapitan von Bremsen, były adjutant Hrabiego Lüdersa, i Major Fedorow Policmajster schwytali go i przyaresztowali.

W tym samym czasie i miejscu znaleziono upuszczony przez Jaroszyńskiego rewolwer z pięciu pozostałemi nabojami; a przy obrewidowaniu onego dostrzeżono przy nim na piersi pod ubraniem wyostrzony sztylet. Tegoż wieczoru, w bramie teatru, znaleziono takiż sam sztylet, a później na podwórzu teatralnem pod beczką z wodą drugi rewolwer. Jaroszyńskiego zaraz po przyaresztowaniu porwały wymioty. W przypuszczeniu zaś, czy przed spełnieniem przestępstwa niezażył trucizny, chcąc przez to samobójstwo ukryć swoich wspólników, dano mu zaraz ciepłego mleka, a następnie odwieziono go do Cytadeli Aleksandrowskiej pod należytym konwojem.

Przestępca po odstawieniu do Cytadeli, zapytany przez kapitana Bremsena, jakie jest jego imie i nazwisko, oświadczył że się nazywa Ludwik Jaroszyński i powiedział, że on także strzelał i do czasowo Głównodowodzącego 1-szą armją, Hrabiego Lüdersa, 15 (27) Czerwca, na wodach mineralnych, w ogrodzie Saskim.

Przy rewizji Jaroszyńskiego znaleziono przy nim w kieszeni: *a*) proklamację do narodu w języku polskim bez daty i podpisu, zawierającą przyznanie się do wystrzału do Hrabiego Lüdersa 15 (27) Czerwca, oraz do zamiaru zabicia nieznanej osoby polskiego nazwiska; *b*) zeszyt mały, w którym ołówkiem zanotowano odbiór pieniędzy na rachunek i *c*) rachunek, z oznaczeniem początkowych liter, o ile można przypuszczać, pewne nazwiska wyobrażających, naprzeciw zaś każdego z nich zapisaną była pewna ilość pieniędzy, których suma wynosiła razem rs. 4 kop. 80; podpis L. Jar.

Zgodność wyżej opisanych okoliczności przestępstwa z samym wypadkiem potwierdzili zapytani w obecności Komisji śledczej: Major Fedorow, Policmajster 1-go Oddziału m. Warszawy, kapitan von Bremsen, b. Adjutant Hrabiego Lüdersa, oraz Tomasz Malinowski i Piotr Biały milicjanci. Tak samo oświadczyli towarzyszący Wielkiemu Księciu przy wyjściu z Teatru Jenerał-Lejtnant Książę Bebutow, Komendant m. Warszawy, Dyrektor Teatrów, Pułkownik Hauke, i Adjutant Wielkiego Księcia Kapitan-Lejtnant Książę Uchtomski. Po obejrzeniu złożonego w Komisji ubrania, jakie miał na sobie Jego Cesarska Wysokość w czasie wypadku, przekonano się, że wystrzał był dany w piersi poniżej lewego obojczyka i opalił paleto, a kula w kierunku z dołu do góry, przedarłszy paleto, frendzle szlify, surdut, napierśnik od halsztuka i koszulę, straciła siłę i pozostała pod ubraniem. Na koszuli i podszewce surduta były ślady krwi. Przy obdukcji odbytej przez lekarza, okazało się, że były zranione błony na lewym obojczyku w samym środku i dotknięte kontuzją błony na szyi około 3-ch linij powyżej rany. Kość nie była złamaną, lecz znacznie stłuczoną.

Rewolwer, z którego wystrzelono do Wielkiego Księcia, o sześciu nabojach, pochodził z fabryki Bekera w Warszawie, nabity był na wszystkie wystrzały kulami stożkowatemi, i miał założone pistony.

Taką samą miał powierzchowność i z tej samej fabryki pochodził i drugi rewolwer, znaleziony na podwórzu teatralnem. Również oba sztylety były nowe i zupełnie do siebie podobne.

Celem przekonania się, czy rzeczywiście winowajca jest tą samą osobą, za którą się podał, przywołano do Komisji Jana Korczaka majstra krawieckiego, zarządzającego warsztatem wdowy Szczecińskiej, gdzie pracował w ostatnim czasie Jaroszyński, który to majster zapytany zeznał, że czeladnika Ludwika Jaroszyńskiego zna więcej niż od dwóch lat, a mianowicie od tego czasu, kiedy tenże zaczął pracować w warsztacie Szczecińskiej.

Skłonności do pijaństwa lub rozpusty w nim nie dostrzegał, uważał tylko, że charakter Jaroszyńskiego był niespokojny i niezgodny, z którego to powodu z żadnym ze swych współpracowników nie żył w ściślejszej przyjaźni. Miał własne mieszkanie na mieście, przychodził zaś do warsztatu tylko do roboty, a ztąd z kim i jakie miał stosunki, jak również jak się sprawował po za warsztatem, o tem wszystkiem nie wie.

Następnie Korczak, gdy przed nim przestępcę stawiono, spojrzawszy na niego, natychmiast oświadczył, że stawiony jest rzeczywiście tym samym czeladnikiem krawieckim, Ludwikiem Jaroszyńskim, który dwa lata pracował w warsztacie wdowy Szczecińskiej; lecz od 15 (27) Czerwca na tydzień przed dokonanem przestępstwem, przestał przychodzić do roboty, dla niewiadomej Korczakowi przyczyny. Niewiadomo mu było również, gdzie przez ten czas się znajdował i czem się trudnił.

Następnie badany Ludwik Jaroszyński, po należytem upomnieniu przez Inkwirenta, Prezydującego i Członków Komisji śledczej, aby wyznał prawdę, na czynione mu zapytania odpowiedział:

Że nazywa się Ludwik Jaroszyński. ma lat 22, że jest katolikiem, bezżennym, że urodził się we wsi Wojciechowicach, w parafji Kolawickiej w powiecie Sandomierskim, z ojca Mateusza i Agaty Jaroszyńskich. Ojciec jego był ekonomem we wsi Wojciechowicach i Mikoławicach. Przed czterma laty mieszkał w majątku Piorkowskim, w powiecie Sandomierskim, ale gdzie się teraz znajduje nie wie, gdyż od czasu przybycia swego do Warszawy, nie pisał do rodziców i nie ma o nich żadnych wiadomości. Ma brata Jana, 32-letniego, wójtem gminy w majątku Staszowskim należącym do Adama Potockiego i siostrę Józefę, 28-letnię, zamężną, żonę ekonoma, którego nazwisko i miejsce zamieszkania nie jest mu znanem. Więcej krewnych nie ma. Pochodzi ze stanu miejskiego. W dziecińskie wychowywał się w domu rodzicielskim; czytać i pisać uczył się od brata Jana, który ukończył cztery klasy w Szkole Powiatowej w Sandomierzu; religji zaś uczyli go rodzice, a szczególniej matka. Doszedłszy roku 12-go przeniósł się do brata swego Jana, do wsi Rytwian, należącej do majątku Staszowskiego, gdzie dalej od niego się uczył. Gdy miał 15 lat wieku, brat oddał go na naukę do krawca Moledzińskiego, do miasta Staszowa, gdzie pozostawał lat trzy; następnie wyzwoliwszy się w 1858 roku na czeladnika krawieckiego, przyjechał do Warszawy, sądząc że tu, jako w wielkiem mieście, będzie mógł więcej korzyści ze swego rzemiosła osiągnąć. Przybywszy tu za paszportem, wydanym mu przez Wójta Gminy Rytwiany i opatrzony świadectwem od Staszowskiego cechu krawieckiego jako czeladnik tego rzemiosła, nie mając w Warszawie nikogo ze znajomych, udał się wprost do gospody krawieckiej, zkąd otrzymał miejsce czeladnika u krawca Leopolda Iniarskiego, który prowadził swój warsztat w domu Boka przy ulicy Senatorskiej; u tego majstra pracował dwa lata, a sześć miesięcy z tego czasu nawet u niego mieszkał, ale ponieważ mu było tam niewygodnie, przeniósł się na ulicę Piekarską, do domu pod Nr. 123 do wdowy Marzyńskiej, u której mieszkał około dwóch lat, czego zresztą dobrze nie pamięta.

Z powodu wydania przez Marzyńską swej córki za mąż 1-go Stycznia roku bieżącego, przeniósł się na ulicę Stare Miasto, do domu, którego ani numer, ani właściciel nie jest mu znany i tam mieszkał trzy miesiące u czeladnika krawieckiego, Paszkowskiego. 1-go Kwietnia r. b. przeniósł się na ulicę Dunaj, do czeladnika krawieckiego Stańkowskiego i mieszkał tam do dnia, w którym przyaresztowany został.

Dwa lata ostatnie ciągle pracował w warsztacie wdowy po krawcu, Natalii Szczecińskiej, przy ulicy Nowo-Senatorskiej; ale na 5 lub 6 dni przed przyaresztowaniem, nie mając chęci do pracy, zaniechał chodzenia do warsztatu i włóczył się po ulicach i Saskim ogrodzie. Umie czytać i pisać po polsku.

Co do spełnionego przestępstwa, Jaroszyński z początku zeznał, że zamiar pozbawienia życia Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza powziął po wynikłych w Warszawie w roku zeszłym krwawych wypadkach, dla tego, jakoby Najjaśniejszy Cesarz i Król, a brat Jego Cesarskiej Wysokości, rozkazał wówczas strzelać do narodu. Powodowany zemstą, postanowił targnąć się na życie Jego Cesarskiej Wysokości, spodziewając się tym sposobem osłabić Władzę Rządową, mniemał bowiem, że chociaż przez zabicie jednej osoby, władza ta nie osłabnie, ale znajdą się tacy, którzy go naśladować będą i dla tego postanowił przywieść do skutku swój zamiar. Dnia 21 Czerwca (3 Lipca), kiedy Wielki Książę, po wyjściu z Teatru, wsiadał do powozu, wystrzelił do Jego Cesarskiej Wysokości, z zamiarem pozbawienia go życia; ale natychmiast na miejscu przestępstwa był schwytanym. Zeznał dalej jakoby do tej zbrodni przez nikogo nie był podmawianym, spełnił zaś ją według własnego dawno obmyślanego zamiaru, nie mówiąc o nim nikomu, z obawy, aby nie był zdradzonym. Rewolwer, z którego strzelał, jest właśnie ten sam, który mu teraz w Komisji przedstawiono; kupił go od jakiegoś nieznajomego, przed trzema tygodniami i zdaje mu się, że za rsr. 15. W tym samym czasie i od tegoż samego nieznajomego kupił także i znaleziony przy nim sztylet, również mu okazany, za rsr. 3. Pieniądze na kupno uzbierał z zarobku swego. Więcej broni nie miał, i dla tego, zkądby się wziął drugi rewolwer i takiż sam jak przy nim będący sztylet, nie wie.

Przyznając się tym sposobem do zamachu na życie Jego Cesarskiej Wysokości, Jaroszyński przy pierwszem badaniu odmówił wyjawienia wspólników swej zbrodni, mówiąc jakoby tego uczynić nie mógł, gdyż nie chciał nikogo zgubić niewinnie, oraz utrzymując, że zamiar ten powziął sam i spełnił go bez obcego udziału.

Na przełożenia Komisji, że zeznanie jego ma widoczny charakter nieprawdy; że nie można temu dać wiary, jakoby on działał samodzielnie i nie miał żadnych wspólników; że ze wszystkich warunków jego bytu i położenia raczej należy wnosić, że nie on sam powziął występną myśl zamachu na życie Jego Cesarskiej Wysokości, lecz że był do tego przez innych namówionym; że porzucone na miejscu występku sztylet i pistolet zupełnie podobne do tych, jakiemi był on uzbrojonym, widocznie dowodzą, iż oprócz niego byli tam i inni spiskowi; Jaroszyński obstawał przy

---

RZECZY SPOŁECZNE.

V.

O znaczeniu pracy.

Każde stworzenie, zamieszkujące naszą ziemię, dostało warunki bytu wyraźnie oznaczone, życie określone, gotowe pokarmy i gotowe narzędzia do utrzymywania się przy życiu. Tak wygląda cały świat zwierzęcy, a wszystkie jego zdolności mieszczą się w naturze zwierzęcej. Jeden tylko człowiek zobaczył się wydziedziczonym na tej ziemi ze wszystkich zdolności zwierzęcych, chociaż ciałem swojem należy do rodziny zwierząt. Natura jego fizyczna przedstawia same niedostatki. Już sama nagość ciała, wystawia człowieka w jednym klimacie na srogość zimy, w innym na żar słoneczny. Pozbawiony wszelkiej przyrodzonej broni, tak zaczepnej jak odpornej, nie znajduje w sobie obrony przeciw drapieżnym zwierzętom, chciwym krwi jego, — ani też ma dosyć siły, będąc mięsożernym, de zabijania ogromnych i potężnych istot, które zjeść pragnie. Z wielką trudnością wspina się na drzewa po owoce na pokarm swój, przy niedostatku mięsa; a jeszcze nieudolniejszym widzi się do przebywania wód rozdzielających lądy. Wszelako ten szczupły zasób zdolności zwierzęcego ciała, wystarczył jeszcze człowiekowi do zapanowania na świecie. Opatrzność, tę drobną i słabą istotę uposażywszy duchem bożym, dźwignęła do olbrzymiej potęgi. Człowiek znalazł w sobie myśl pracowitą, twórczość w wyszukiwaniu i zastosowaniu środków na uwygodnienie swojej egzystencji. W czem widzi się słabym pojedyńczo, łączy siły swoje z towarzyszami i formuje zbiorową potęgę, do pokonania niezwalczonych trudności fizycznych. Ujarzmił stokroć mocniejsze stworzenia i zamienił je na swojej woli narzędzia. Zwierzętom drapieżnym nakazał dla siebie poszanowanie i z trwogą usunęły się one od mieszkania człowieka. Gdzie do wypełnienia zamiarów jego nie starczyły ani ludzkie, ani zwierzęce siły, zbudował dźwignie mechaniczne, potęgujące olbrzymio jego przyrodzoną siłę. Nareszcie w naturze samej odkrył mnóstwo sił utajonych, opanował je i posługuje się niemi.

Wszystkich tych cudów dokonał człowiek życiem społecznem, pracami pokoleń.

Tradycja chrześcjańska powiada, że człowiek, za grzech pierworodny wygnany z raju, skazanym został na pracę; przeznaczonem mu zostało dorabiać się, w krwawym pocie czoła, chleba na utrzymanie życia i uwygodnienie bytu. Natura człowieka przekonywa nas o tej prawdzie. Wychowajmy człowieka od dzieciństwa aż do męzkiej dojrzałości, zdala od prac towarzyskich, nie dajmy mu żadnej edukacji i puśćmy tę dziką istotę samopas na pustą ziemię. Będzie on największym nędzarzem, nawet w ustroniu ziemi, obfitującej we wszystkie potrzeby do życia człowieka. Ta natura dzika rozpoczynać musi dorobek ten sam, który przechodziła ludzkość cała, od swojego początku. Weźmy człowieka z całem bogactwem teoretycznem wiedzy, wychowańca cywilizacji i rzućmy go na pustą ziemię, gdzie oprócz wszystkich korzyści, miejscowość przedstawia wszystkie niebezpieczeństwa. Człowiek ten, zanim byt swój ubezpieczy, przejdzie wszystkie stopnie nędzy i trwogi, a całe życie jego, będąc ciągłą walką z przeciwnościami, stanie się tylko ciężarem. Całe bogactwo wiedzy pokaże się ubóstwem wielkiem w zastosowaniu do oderwanego życia. Tylko społeczność może człowieka zrobić szczęśliwym; tylko życie towarzyskie uczyni go bezpiecznym i mocnym; tylko praca systematyczna, społeczna, uorganizowana, ulżyć może ciężaru fizycznego życia, i tylko przy takiej uldze, człowiek znajduje czas do dźwigania swojej moralnej istoty, ku wyższym celom bytowania swojego na ziemi.

Opuśćmy długą historję dorobku ludzkiego, a weźmy naszą społeczność chrześcjańską, taką jak stoi dzisiaj i zobaczmy ten wielki organizm, który wyżywia, odziewa, bogaci i doskonali tę społeczność.

Zasadą tego organizmu jest — praca, środkiem jego rozwijania się — praca, i celem jego — praca. Nie masz w tej wielkiej budowie ani chwili spoczynku; w społeczności znajdą się indywidua, które dorobkiem zapewniwszy sobie wielkie zasoby do spokojnego trawienia, spocząć mogą bez obawy o jutro; ale sto innych indywiduów poruszać się musi na utrzymanie siebie i owego szczęśliwego wybrańca fortuny, który spoczywa. Społeczność pracuje nieustannie.

Jak życie społeczne potęguje siły robocze ludzi i wyższe daje korzyści z pracy, — tak większa lub mniejsza ludność stanowi o dobrobycie społeczności. Im więcej czynników pracy, tym praca łatwiejsza. Wszelako w stosunku ludności do ziemi są pewne granice, jakie stawia sama natura ziemnej posady. Społeczność dotąd rozwijać się i mnożyć może na danym gruncie, z używaniem wszelkich pomyślności, dopóki owoce uprawianej ziemi wyżywić ją mogą. Przeludnienie, zmniejszając karm człowieka, sprowadza niedostatek i klęski. Niedostatek ludności niepozwala zbyt wysoko dźwigać bogactwa kraju, — ale przeludnienie jest gorszem daleko, bo grozi śmiercią głodną człowiekowi. Na wielkich obszarach bujnej ziemi garstka ludzi wyżywi się z łatwością, jednakże obszary ziemi zajmowanej, nie stanowią jeszcze ani bogactwa człowieka, ani warunków dźwigania się jego moralnej istoty. Praca rozrzucona, rozdrobiaździkowana, zawsze jest trudniejszą od zbiorowej, gromadnej. Im większe obszary ziemi zajmuje społeczność jaka, tym więcej traci czasu na komunikację, a komunikacja ta staje się do utrzymania trudniejszą. Podstawą wszelkich dorobków moralnych człowieka, jest dobry byt materjalny; ten byt zdobywa praca, a więc praca jest celem największej troskliwości społeczeństwa, ażeby przez dobre jej rozporządzenie jak najwięcej oszczędzić siły człowieka, a zdobyć jak największe pożytki, tak dla dobra pospolitego, jak dla dobra pojedyńczych obywateli.

Praca od wieków utrzymywała człowieka; silił się on na zdobywanie sobie ułatwiających środków tę pracę i znajdował je coraz obficiej. Pojęcie własności pod opieką całej społeczności, dawało cel i bezpieczeństwo dorobkowi człowieka. Wszelako same owoce pracy idąc w podział między czynniki składające się na dobro pospolite, zawsze były przedmiotem sporów i waśni, często krwawych, pomiędzy ludźmi. Stawiano prawa ubezpieczające dorobki, ale długo społeczność zdobyć się nie mogła na sprawiedliwy rozdział korzyści na czynniki wykonywające pracę.

W ośmnastym wieku dopiero chrześcjańskiej ery, poczyna się myślenie około uregulowania tej wielkiej sprawy, poczyna się dzieło organizacji pracy, ustosunkowania warunków, składających warsztat pracy, i sprawiedliwego podziału jej owoców. Dla zadowolnienia wszystkich czynników społecznego warsztatu, potrzeba zdobyć jak największą ilość korzyści, aby one obdzieliły sprawiedliwe wymagania wszystkich, czyli podnieść bogactwo publiczne.

Myślenie na tej drodze tworzyć poczęło teorję pracy i bogactwa społecznego; owa teorja, w miarę wzbogacania się swojego, przychodziła do coraz większych rozmiarów, aż stworzyła osobną naukę, której dano nazwę *Ekonomji politycznej*. Obserwacje i doświadczenia, dają grunt pomysłom coraz nowszym; teorja stosowana do praktyki, wydała mnóstwo wskazówek pewnych,—tak, iż jeżeli już nie prawd niewzruszonych, to społeczność w pracach ekonomistów zdobyła sobie wiele pewników, w odniesieniu ich do miejsca i czasu, które na danym gruncie, przy takich a takich warunkach, stały się prawdami nieomylnemi.

W dzisiejszym układzie społeczeństwa, do wszelkiej pracy potrzeba trzech rzeczy:—*uzdolnienia umysłu*, *siły roboczej* i *kapitału*.

Światło, wnosząc się do jakiegoś narodu znajduje rozmaite zdolności przyrodzone, tak masie, jak indywiduom; znajduje ziemię rozmaicie uposażoną i klimat,—które zmierzywszy, w celu polepszenia materjalnego bytu człowieka, odpowiednie potrzebom miejsca i czasu wskazuje roboty. To światło znalazłszy bujną ziemię, dzielność plemienia i bezpieczeństwo, niebawem szybko dźwiga człowieka. Przy złych warunkach działanie światła będzie powolniejsze daleko. Wszelako zadaniem oświaty jest pokonanie wszystkich trudności, a zdobywanie coraz korzystniejszych warunków dla bytu człowieczeństwa. Im więcej łożyć trzeba pracy na zdobycie zamierzonych korzyści, tym potrzebniejszą staje się doskonała organizacja pracy, oszczędzająca siły produkcyjne społeczności. Bez dorobienia się pierwszych wygód życia i bezpieczeństwa jutra, nie dźwignie się człowiek na wyższy stopień umoralnienia.

Zamożność rodziny jest wielkim posagiem dla młodego pokolenia. Wychowaniec, nie troskający się o utrzymanie życia, dla nauki cały swój czas poświęcić może i zdobywać najwyższe korzyści światła. Spadek po stopniach zamożności, aż do ubóstwa, zarabiającego z dnia na dzień na kawałek chleba,— przedstawia nam coraz większe trudności w nabywaniu światła; — aż przyjdziemy do samego dna społecznego, gdzie człowiek już tylko walczy z nędzą. Tam dziecię, zaledwie rozwinie się i do pierwszych sił fizycznych przyjdzie, już zaprzęganem bywa do fizycznej pracy, pomnażającej chleb rodziny na jej wyżywienie, i nic mu nie zostaje czasu do nauki.

W dostatkach chleba jest czas myśleć, a więc bogaci się umysł z łatwością, sama ulga w fizycznej pracy już jest warunkiem sprzyjającym oświacie. Człowiek oświecony doskonale rozumie warunki i swojego i społecznego bytu, a więc polepszyć je usiłuje. Oświecone indywiduum, staje się natychmiast organizatorem pracy dokoła siebie. Nędza, odejmująca człowiekowi możność oświecania się,

pierwszem zaznaniu, dodając tylko, że chociaż ostatnia okoliczność dużo w tym względzie prawdopodobieństwa przedstawia, z tem wszystkiem on nie wymieni swoich spólników zbrodni, gdyż ich nie zna i przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za popełnione przez siebie przestępstwo.

Następnie na zapytanie Komisji śledczej: kto strzelał 15 (27) Czerwca r. b. do Jenerała Adjutanta, Hrabiego Lüdersa, w Saskim ogrodzie, Jaroszyński powiedział, że i ten strzał od niego i z tego samego rewolweru, wyszedł również przez zemstę za zabitych w roku zeszłym i w zamiarze osłabienia władzy Rządu; przy szczegółowem jednak badaniu, nie chciał bliżej okoliczności tego zamachu wyjaśnić odpowiadając lakonicznie: „strzeliłem i kwita.”

Okazane mu notatki, które przy nim znaleziono, Jaroszyński uznał za własne, wyjaśniając, że proklamacja do narodu jest ułożoną i napisaną przez niego samego, w zamiarze oddania komukolwiek na ulicy, aby w ten sposób rozgłosić, że to co zaszło, zrobił Polak; lecz ktoby był tą osobą z polskich dygnitarzy, którą miał jeszcze zabić, wyjaśnić nie chciał. Co do innych zaś papierów, jako to zeszytu z notatkami i rachunku z 4ch rs. 80-u k. podpisanego początkowemi literami L. Jar. . ., z oznaczeniem różnych liter i wprost nich wypisanych cyfr, również wyjaśnienia nie dał, mówiąc, że nie pamięta.

Pracujący w warsztacie wdowy Szczecińskiej, razem z Ludwikiem Jaroszyńskim, krawcy: Edward Grzywaczewski, Władysław Staniszewski, Seweryn Arkusiewicz, Marcelli Jezierski i Antoni Wojcik, zeznali to samo co i zawiadujący ich warsztatem, Jan Korczak, potwierdzając, że Jaroszyński dla niespokojnego swego charakteru z żadnym z nich nie żył w bliższych stosunkach przyjaźni, żadnej broni u niego nigdy nie widzieli, niezauważyli również czy kto do niego przychodził; tylko jeden Jezierski nadmienił, że przed kilku dniami, kiedy Jaroszyński u nich pracował, przychodził raz do niego jakiś porządnie ubrany nieznany Jezierskiemu młody człowiek, i z którym Jaroszyński poszedł wtedy na obiad.

Czeladnik krawiecki, u którego mieszkał Jaroszyński, Stanisław Stańkowski, żona jego Teofila, sługa Barbara Kuryczkówna i w tej samej stancji mieszkający staruszek, nauczyciel muzyki, Aleksander Kurzątkowski zeznali: że w czasie kiedy Ludwik Jaroszyński był ich współlokatorem, w ciągu 4-ch miesięcy, t. j. od m. Marca r. b., prowadził się przyzwoicie, lecz wstawał z łóżka dosyć późno, t. j. o 8-ej i 9-ej godzinie i dla tego nie mając dostatecznego czasu do roboty, cierpiał zawsze taki brak pieniędzy, że zobowiązawszy się płacić Stańkowskim za mieszkanie ze stołem po 6 r. 50 k. miesięcznie, ciągle był nieakuratnym w wypłacie; oprócz tego, często jeszcze pożyczał od nich po kilka groszy i dotąd pozostał im dłużnym około 5-ciu rub. sr. W niedzielę 17 (29) Czerwca Kurzątkowski pierwszy raz dostrzegł u niego pieniądze, które mogły wynosić do 10 r. sr. Wieczorami Jaroszyński powracał do mieszkania zwykle przed 11-tą godziną i jeżeli nie pracował w nocy w warsztacie Szczecińskiej, zawsze w domu nocował. W ostatnich dniach, przed przy aresztowaniem, wbrew swemu zwyczajowi, nie jadł obiadu w domu; na noc zaś przychodził jak dawniej o zwykłym czasie. Rewolwerów, sztyletów i żadnej innej broni u niego nigdy niewidzieli,

Z kimby mógł mieć bliskie stosunki, im nie wiadomo, tylko Stańkowski widział przychodzącego doń, w ostatnim czasie, nieznajomego, przyzwoicie ubranego młodego człowieka, zdaje mu się, że ciemnych włosów; z współpracowników zaś w rzemiośle, częściej od innych przychodził do Jaroszynskiego czeladnik krawiecki Edward Rodowicz, u tejże samej Szczecińskiej pracujący.

Według zeznań Stańkowskiego i Kurzątkowskiego, w Piątek 15 (27) Czerw. rano, kiedy dano strzał do Hrabiego Lüdersa, w ogrodzie Saskim, Jaroszyński spał w domu i kiedy żona Stańkowskiego, powróciwszy około godziny 9-ej rano z targu, zaczęła opowiadać słyszaną przez siebie w mieście nowinę o tym wypadku, Jaroszyński, jeszcze leżąc na posłaniu, pytał ich: „czy to prawda?“ i potem, ubrawszy się, wyszedł.

Dnia 21 Czerwca (3 Lipca) w dzień wystrzału do Jego Cesarskiej Wysokości Jaroszyński wstał rano, wcześniej niż zwykle, a mianowicie około siódmej i natychmiast wyszedł do miasta. Powróciwszy na obiad około godziny pierwszej, lub drugiej po południu, w zwykłem usposobieniu, zjadł obiad i położył się na spoczynek, ale nie spał. Poleżawszy godzinę lub dwie, t. j. między godziną 6tą a 7mą wieczorem, pogwizdując wyszedł znowu i już więcej nie wrócił.

Przed rozpoczęciem badania w Komisji tak pracujących z Jaroszyńskim w warsztacie Szczecińskiej, jak również i wespół z nim mieszkających osób, u każdego z nich odbytą została przez policją rewizja, z której nic podejrzanego nie wykryto. Jakkolwiek u nauczyciela muzyki Kurzątkowskiego znaleziono w tłumoku, pomiędzy staremi papierami, mniej więcej $^1/_8$ część funta prochu i kilka większego kalibru kul karabinowych, gdy jednak ta okoliczność nie ma związku z obecną sprawą, dla tego, że znaleziony u niego proch, do prochu jakim były nabite rewolwery przedmiotem sprawy będące, wcale nie był podobnym, przeto Kurzątkowski, wraz z tem, co u niego znaleziono, oddany tylko został Ober-Policmajstrowi miasta Warszawy do dalszego z nim postąpienia.

Z powodu, że zeznania Jaroszyńskiego o strzale do hrabiego Lüdersa w d. 15 (27) Czerwca, rano, w ogrodzie Saskim, nie były zgodne z zeznaniami Stanisława Stańkowskiego, u którego tenże mieszkał, jak również współzamieszkałego z nim Aleksandra Kurzątkowskiego, z urodzenia szlachcica, zapewniających, że Jaroszyński nie mógł tego uczynić, gdyż tego dnia rano zostawał w domu do godziny 9-ej i wyszedł już po zaszłym wypadku, ci stawieni byli do naocznej konfrontacyi, w czasie której po wymówieniu w oczy przez Stańkowskiego i Kurzątkowskiego, Jaroszyński przyznał się, że rzeczywiście w tym czasie, kiedy dano wystrzał do hrabiego Lüdersa, był w domu, przyjął zaś na siebie to przestępstwo dla tego, że jak się wyraził: „tak mu się podobało.”

Potem Jaroszyński zeznał, że nie pamięta kto wedle zeznania Jezierskiego do niego do warsztatu przychodził. Dostrzeżone zaś przez Kurzątkowskiego u niego dnia 17 (29) Czerwca pieniądze, były jego własne, ponieważ on pieniędzy, jak się wyraził, nikomu nie kradł, ale zarobił je przez dawniejszą swą pracę.

Następnie Jaroszyński w dalszym ciągu zeznał, że rewolwer przed trzema tygodniami przez niego kupiony był już wtedy nabitym. Przechowywał go, gdzie sam chciał, i gdzie mu było dogodniej, ale gdzie i u kogo mianowicie, nie powie, wyrażając się przytem uporczywie: *„co ja będę mówił?”*

Na żądanie Komisji aby Edward Rodowicz, który częściej od innych do Jaroszyńskiego przychodził, do zbadania dostawionym został, komisarz Policji Wykonawczej Cyrkułu XI m. Warszawy, pod dniem 24 Czerwca (6 Lipca) za N. 134 doniósł, że Rodowicz już przez dwa dni nie chodzi do warsztatu na robotę i nie wiadomo gdzie się ukrył.

Współcześnie z Jaroszyńskim, z powodu podejrzenia o współudział z nim w zamachu, aresztowani zostali znajdujący się w czasie wypadku około podjazdu teatralnego, żona kamerdynera, Zofja Małachowska, lokaj Jan Krawczyk i wyrobnik z fabryki tytuniu, Jan Niechoroszew; lecz gdy ze złożonych przez nich w Komisji zeznań, okazało się, że się tam znajdowali przypadkiem, i w przechodzie powracając do domu, Małachowska z Łazienek, Niechoroszew od żony, a Krawczyk z teatru, co stanowczo zostało potwierdzone przez zebrane za śladem tych zeznań wiadomości, przeto osoby te zaraz wówczas z aresztu uwolniono.

Celem zaś wykrycia, do kogo należą znalezione pistolety, Komisja ze swej strony niezawiśle od tej sprawy stosowne poszukiwania czyni.

Po upływie 5-u dni od zamachu, t. j. 26 Czerwca (8 Lipca), Ludwik Jaroszyński na nowo był zachęcany, w obec Komisji do wyznania prawdy i wskazania swych wspólników, lecz i tym razem obstawał uporczywie przy pierwszem swojem zeznaniu, z tą tylko zmianą, że myśl pozbawienia życia Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza, powziął natychmiast po otrzymaniu w Warszawie wiadomości o przeznaczeniu Jego Cesarskiej Wysokości na Namiestnika w Królestwie, to jest przed czterema tygodniami, że tego, kto strzelał do Hrabiego Lüdersa nie zna i że znalezionej przy nim proklamacji do narodu, w której się do powyższego strzelania przyznaje, nie pisał, ale twierdził jakoby ją znalazł tego samego dnia w Ogrodzie Saskim, w bliskości pompy, kiedy dowiedziawszy się o wypadku jaki zaszedł, do ogrodu się udał.

Bez względu na te zeznania, Komisja Śledcza, chcąc nieopuścić żadnego prawem dozwolonego środka, do wzbudzenia w przestępcy serdecznej skruchy, zawezwała dla upomnienia go ze stanowiska religijnego kapłanów, jednego ze Zgromadzenia OO. Kapucynów oraz Kapelana Rzymsko-Katolickiego zostającego przy Sztabie. Ci dopuszczeni byli do widzenia się z przestępcą w jego celi bez świadków, ich jednak przekładania żadnego jak widać na Jaroszyńskim nie wywarły skutku, ani w nim żadnego żalu nie wzbudziły, gdyż będąc na nowo przez Komisję śledczą badany, uporczywie przy poprzednich zeznaniach obstawał.

Dnia 6 (18) Lipca, Jaroszyński był znów przywołany przed Komisję. Tam gdy mu przedstawiono całą wielkość jego przestępstwa, jak niemniej widoczną nieprawdę złożonych przez niego zeznań, wyraził gotowość do wyjawienia prawdy i potem zeznał jak następuje:

Na siedm lub dziesięć dni przed przybyciem do Warszawy Wielkiego Księcia Namiestnika, pracujący razem z nim u wdowy Szczecińskiej, czeladnik krawiecki Edward Rodowicz, wyrzekł do niego w warsztacie te słowa: „potrzebny nam jest człowiek, któryby chciał zaryzykować swoje życie i zabić jednę osobę, od której śmierci zależy szczęście naszego kraju; znam twój odważny charakter i wiem że kochasz Ojczyznę, czybyś się nie podjął to wykonać?” Tak niespodzianie zagadniony odpowiedział, że jeżeli rzecz idzie tylko o poświęcenie siebie dla Ojczyzny, to on gotów na wszystko.

Mając takie wyznanie od Jaroszyńskiego, Rodowicz, oświadczył że go zaprowadzi do naczelnika spisku i wszystkich ruchów w kraju tutejszym, który mu resztę objaśni. Przez dwa lub trzy dni następne ciągle wpajał w niego, że przez taki postępek zrobi wielkie poświęcenie dla kraju i dobra ogółu, a kiedy już pomiarkował że Jaroszyńskiego stanowczo w zamiarze utwierdził na tydzień przed wypadkiem (dnia samego bliżej nie pamięta), po wyjściu na obiad, kazał mu przyjść do Hotelu Saskiego pod Nr. 36, gdzie i on znajdować się będzie.

Przyszedłszy między 3-cią a 4-tą godziną do wskazanego numeru, Jaroszyński zastał tam Rodowicza i jeszcze jakiegoś nieznajomego człowieka, jak się później okazało, obywatela ze wsi Barcząży, Ignacego Chmieleńskiego. Po zarekomendowaniu Jaroszyńskiego przez Rodowicza, nieznajomy zapytał Jaroszyńskiego: „czy wie o co rzecz idzie?” a otrzymawszy odpowiedź, że Rodowicz mu już o tem powiedział, Chmieleński odezwał się, że od zabicia jednej osoby, na przeszkodzie im stojącej, wiele zawisło. Na zapytanie zaś Jaroszyńskiego, kto jest tą osobą, Chmieleński odpowiedział, że powie, kiedy już dojdzie do rzeczy. Po tem, na ciągle czynione przez Jaroszyńskiego w czasie rozmowy zapytywania, czy to rzeczywiście do dobra Ojczyzny posłuży, czy Chmieleński prawdziwym jest katolikiem, czy bierze go na swoje sumienie i czy dla przewidywanych z takiego czynu korzyści, warto poświęcać życie, tem bardziej że on przed tem nigdy nie mięszał się do ruchów politycznych i nie należał do żadnych manifestacij, — Chmieleński w jak najżywszych wyrazach zaklinał go na miłość Ojczyzny, że to jest jedyny środek osiągnięcia pomyślności kraju i że cała Polska ze czcią będzie go wspominała. Przekonany już Chmieleński, że skłonił Jaroszyńskiego do spełnienia swego zamiaru, na ciągłe dopytywanie się jego, kto mianowicie powinien był paść ofiarą, powiedział nakoniec, że należy zabić Margrabiego Wielopolskiego, który wyniósłszy się tak wysoko, bardzo im szkodzi i jako człowiek wielce rozumny, gdziekolwiekby mieszkał, za granicą albo w kraju, zawsze będzie szkodliwy Polskiej sprawie. Kiedy później Jaroszyński zgodził się na propozycję co do Wielopolskiego, Chmieleński napomniawszy go aby to w tajemnicy zachował, oświadczył, że go o czasie, w którym zamiar ten trzeba będzie spełnić, przez Rodowicza zawiadomi. Zabawiwszy z półtory godziny u Chmieleńskiego, Jaroszyński wyszedł, pozostawiając tam Rodowicza, i odtąd zaprzestał chodzić do warsztatu. Codziennie po obiedzie o 2-ej, 3-ej lub 4-ej godzinie, widywał się z Rodowiczem w ogrodzie Saskim, gdzie ten w prowadzonych z Jaroszyńskim rozmowach, ciągle go namawiał do nieodzownego spełnienia nalegań Chmieleńskiego. W tem samem miejscu gdy się z sobą między 2-ą a 3-ą godziną w ostatni wtorek przed zamachem spotkali, Rodowicz zaprosił go, ażeby przyszedł nazajutrz o tej samej godzinie do Chmieleńskiego; czego on też dopełnił. Tam oprócz Rodowicza zastał innego jeszcze sobie nieznanego młodzieńca. Chmieleński oświadczył mu i temuż młodemu człowiekowi, że przyjazd do Warszawy Wielkiego Księcia Konstantego, niespodzianie przyspieszonym został, że tegoż Wielkiego Księcia należy również życia pozbawić, a ponieważ Wielki Książę ma w tym właśnie dniu przybyć drogą żelazną Petersburgsko-Warszawską i na Pradze przez Margrabię Wielopolskiego będzie spotkany, można więc będzie przy tej sposobności obu zgładzić ze świata. Tam przeto Jaroszyński ze wspomnionym nieznajomym młodzieńcem udać się powinien, aby postanowiony zamach przywieść do skutku i starać się głównie o zabicie Wielkiego Księcia. Potem wyjął z komody nienabity rewolwer, nauczył ich celować i spuszczać kurek, nakoniec, dawszy każdemu z nich po jednym nabitym rewolwerze o sześciu strzałach i po sztylecie, które także wyjął z komody, na Pragę dla dokonania zamachu iść polecił. Miejsca samego na to dokonanie nie wskazał, zagrzewał tylko w nich męztwo, aby się nie zlękli i zamierzonego przedsięwzięcia nie zaniechali, lecz przeciwnie wszelkiemi siłami takowe starali się przywieść do skutku.

Otrzymawszy w ten sposób rewolwery, i spełniając rozkaz Chmieleńskiego, wyszli pojedynczo z jego mieszkania, ażeby podejrzenia o sobie nie wzbudzić, i zeszli się następnie na Nowym zjeździe, i oba poszli na Pragę do stacji drogi żelaznej, gdzie przecisnąwszy się przez wielki tłum ludzi doszli, do samego banhofu, na kwandrans przed przybyciem pociągu, i tam oczekiwali dogodnej do spełnienia zamiaru pory. Kiedy Wielki Książę, po wyjściu z wagonu przeglądał wartę honorową, oni Go nie widzieli i byli od tego miejsca daleko; wtedy zaś, gdy przechodził koło nich przy banhofie, raz od strony drogi żelaznej, a drugi raz od Pragi, i prowadził pod rękę Wielką Księżnę, Jaroszyński chociaż mógł spełnić swój zamiar, na widok Księżnej nie odważył się naniego odradził go nawet swemu towarzyszowi, który w tymże samym czasie miał zabić margrabiego Wielopolskiego. Po odjeździe Wielkiego Księcia ze stacji, oba powrócili do Chmieleńskiego i opowiedziawszy powód dla którego nie spełnili jego poruczenia, oddali mu broń. Chmieleński, chociaż przyznał im słuszność, jednak dodał, ażeby sprawy tej nie odkładali, ale wykonali ją niezawodnie nazajutrz i w tym celu aby rano do niego po rewolwery przyszli.

Najprzód przybył Jaroszyński o 7-ej godzinie rano, a niebawnie po nim nieznany młodzieniec. Chmieleński znów wydał im też same rewolwery i sztylety i prosił, aby wszelkich środków użyli i zamierzonego pozbawienia życia Wielkiego Księcia i Margrabiego Wielopolskiego dokonali. Około w pół do 8-ej wyszli dla wywiedzenia się, kiedy i gdzie będzie przejeżdżał Wielki Książę. Z rozstawienia straży po ulicach, wnosząc, że Wielki Książę przyjedzie do Soboru, znajdowali się tamże, lecz spełnić zamiaru nie mogli z powodu ogromnego zebrania ludu; będąc przytem pewni, że Wielki Książę, podobnie jak to robił Najjaśniejszy Pan, po ukończeniu nabożeństwa w Cerkwi, odwiedzi kościół Ś-go Jana, nie czekając na wyjście Jego Cesarskiej Mości z Soboru, udali się do Katedry, gdyż sądzili, że tam dogodniej zamiar swój będą mogli do skutku przywieść; zostali jednakże zawiedzeni, na ulicy bowiem Ś-to-Jańskiej znaleźli jeszcze więcej ludu i nie mogli do kościoła się zbliżyć.

Niezrażeni niepowodzeniem, rozeszli się, umówiwszy schadzkę z sobą o godzinie 5-ej wieczorem w ogrodzie Saskim. Jaroszyński udał się do swego mieszkania i zjadłszy tam obiad, około godziny 3-ej po południu, z rewolwerem w kieszeni i sztyletem przy sobie, wyszedł znów z domu. Na Krakowskiem Przedmieściu spotkał Rodowicza i razem poszli do Saskiego ogrodu. Gdy się zaś z nimi i nieznajomy młodzieniec połączył, Rodowicz uwiadomił ich, że Wielki Książę będzie w Teatrze i radził, aby się tam udali. Czas do godziny 7-ej wieczorem spędzili na przechadzce po Saskim ogrodzie i Krakowskiem Przedmieściu, po czem opuściwszy Rodowicza, który miał zamiar udać się do Chmieleńskiego, poszli we dwóch do Teatru. Tam dowiedziawszy się, że Jego Książęca Mość już przyjechał, postanowili czekać jego wyjazdu. W tym celu wszedłszy w bramę małego Teatru od ulicy Wierzbowej, do której wjechał powóz Wielkiego Księcia, przeszli na dziedziniec teatralny bez żadnej przeszkody ze strony policji, i tam, jak również w samym podjeździe, to stojąc, to chodząc, oczekiwali wyjścia Jego Książęcej Mości z Teatru, niezwróciwszy na siebie najmniejszej uwagi znajdującej się tam policyjnej służby. Kiedy zaś powóz podjechał do drzwi, z których miał wyjść Wielki Książę, Jaroszyński, w liczbie kilku znajdujących się tam ludzi, zbliżył się do powozu, a za nim i jego towarzysz. Jak tylko Jego Cesarska Wysokość wsiadł do powozu, Jaroszyński z tej samej strony stojąc, wystrzelił do Jego Cesarskiej Wysokości, jak o tem już poprzednio zeznał. Co stało się z jego towarzyszem, nie wie. Także mu nie wiadomo, ktoby mógł być tym młodym człowiekiem; zdaje mu się tylko, że to raczej był uczeń, niż rzemieślnik; o imię i nazwisko jego nie pytał, dla tego, że Chmieleński przestrzegał ich, ażeby się wzajemnie o siebie nie rozpytywali.

Jaroszyński zna Rodowicza od trzech lat; wie, że on miał stosunki z jakimiś młodymi ludźmi, którzy przychodzili do niego, jak pracował w warsztacie; ale do samego warsztatu nie wchodzili, tylko oczekiwali na Rodowicza w podwórzu, gdzie on do nich wybiegał; co zaś za jedni byli ci młodzi ludzie, jakie miał z nimi stosunki Rodowicz, oraz gdzie się teraz znajduje, o tem nie ma wiadomości.

Znaleziona przy Jaroszyńskim odezwa do narodu, mieściła w sobie przyznanie się do wystrzału do Hrabiego Lüdersa i wezwanie do nowych zabójstw, w następujących wyrazach: „Tak rób narodzie z każdym,—zabijaj i morduj łotrów, a prędzej dojdziesz do upragnionego celu. Żegnam was bracia Polacy, ja już krótko żyć będę, pójdę na inny świat, pójdę błagać Boga, który natchnął mi tę myśl, o lepszą przyszłość dla Polski.”

Odezwę tę, podług zeznania Jaroszyńskiego, dał mu Rodowicz, przechadzając się z nim po Saskim ogrodzie, w przeddzień zamachu, zalecając, aby jeżeli tenże na miejscu przestępstwa będzie pojmany, rzucił ją tamże i przyznawszy się, że on strzelał do Hr. Lüdersa, wybawił tym sposobem od prześladowania tego, kto rzeczywiście to uczynił.

Inne wyrażenie tej odezwy, jak on utrzymuje, miały na celu podchlebić mu i umocnić w zamiarze. Kartkę z rachunkiem i początkowemi literami jakichś nazwisk, Jaroszyński miał przy sobie blisko od roku, jak to przekonywa wytarta i powalana jej powierzchowność; lecz co właściwie ona znaczy, wyjaśnić teraz nie może. Kiedy Jaroszyński, podmówiony już przez Rodowicza, przestał chodzić do warsztatu, dał mu tenże na utrzymanie najprzód pięć, a potem dwa razy po dwa ruble rs., lecz od kogoby je sam otrzymał, tego nie mówił i on go o to nie zapytywał, zarobić zaś Rodowicz w żaden sposób nie mógł, gdyż nie przychodził regularnie do warsztatu.

Zkąd i jakim sposobem Chmieleński nabył rewolwery i sztylety dostarczone przez niego dla spełnienia zabójstwa, oraz trzeci rewolwer, którym uczył ich celować, tego ani on sam, ani Rodowicz nie mówili Jaroszyńskiemu i więcej broni u nich tenże nie widział. Kiedy przychodzili do Chmieleńskiego, wtedy on zamykał drzwi na klucz i rozmawiał cicho. Z namowy tegoż samego Chmieleńskiego nastąpił także wystrzał do Hr. Lüdersa, o czem mu mówili, tak sam Chmieleński, jako też i Rodowicz; lecz kto mianowicie był tego wystrzału sprawcą nie wie, i tylko wnosi, że zapewne

---

zamienia go już tylko w narzędzie wykonania, zawisłe od ręki kierującej, od organizatora warsztatu pracy.

Takie położenie ludności nieoświeconej zdawałoby się wieczne,—a ludzkość powinnaby rozpadać się na dwa stany,—dysponujący i ślepo wykonywający, wyzyskujący i wyzyskiwany. To prawda, że taki stan rzeczy często bytuje bardzo długo. Jednakże owa praca, na którą człowiek został przez Opatrzność skazany, mnożąc człowiecze dorobki w materjalnem bogactwie, staje się razem czynnikiem oświecania i umoralniania człowieka,—dźwiga go nieustanie, nie zostawiając żadnej warstwy społecznej w poniżeniu wiecznem.

Jeżeli oświecona warstwa społeczna organizuje pracę około siebie, a sama doskonali się ciągle, w miarę tego jej doskonalenia urastają coraz nowe potrzeby, które warsztat dysponowanej przez nią pracy dostarczać musi. Ten warsztat stając się coraz więcej skomplikowanym, pomysłowym, wymaga coraz zdolniejszych narzędzi do jego prowadzenia. Przemysł organizujący pracę, dźwigać musi robotnika ze stanu bezwiednego, dźwigać go od wartości narzędzia wykonania, do wartości narzędzia kierującego. W przemysłowym organizmie, dla udokładnienia ruchu i zdobycia wyższych korzyści, potrzeba, aby robotnik coraz więcej rozumiał to co robi, i cel na jaki robi. Oświecony robotnik zapewnia przedsiębiercy regularniejszą i dokładniejszą pracę; a więc przedsiębierca w interesie własnym oświecający robotnika, dźwiga z poniżenia zwierzęcego istotę ludzką i ku wyższym celom zbliża.

Tym sposobem praca, wedle tradycji, będąca karą człowieczą, nosi w sobie nasiona siewu Bożego,—ona uciska na przyszłe podniesienie, ona wyniszcza siły zwierzęce, aby z czasem dała zwycięztwo duchowi, — ona jest karą ciała a łaską dla duszy. Błądzi ten, kto ekonomistów politycznych oskarza o wprowadzanie człowieczeństwa w gruby materjalizm; oni organizując pracę i mnożąc materjalne bogactwo, wyswobodzają ducha człowieczego z pod ciężaru natury zwierzęcej. Przez nich to praca nabiera innego znaczenia; ona przestaje być karą,—ale wedle woli Bożej, narzędziem doskonalącem człowieczeństwo.

Jeżeli w społeczności widzimy nierówność, indywidua zajmujące wyższe, drugie niższe stanowiska, jedne wykonywające szlachetniejszą, drugie grubszą i twardszą pracę,— nie dzieje się to z krzywdą człowieka; bo cała praca dźwiga wszystką masę społeczeństwa nieustannie, żadnej warstwy nie zostawiając w wiekującem poniżeniu.

Niezapominajmy o tem nigdy, że społeczność jest osobą zbiorową, powszechną, przedstawiającą całą wartość człowieczeństwa, całą jego doskonałość. Jeżeli w naturze pojedynczego człowieka badać będziemy organizm, zobaczymy, że w jednych częściach ciała rodzi się owa wielka wola, która kieruje całością; jedne części ciała będą siedliskiem życia, drugie narzędziami podtrzymującemi to życie; inne narzędziami zbierającemi materjał do podtrzymania życia. Głowa myśli, mlecz gromadzi siłę, nerwy są drogami przepływu woli, żołądek wyrabia soki żywiące, płuca te soki uzdolniają do zasilania ciała odradzającego się nieustannie; serce reguluje przepływanie tych soków podających się ostatnim kończynom ciała w uszlachetnionej krwi. Niemasz organu w człowieku, któryby nie pełnił jakiejś powierzonej sobie pracy na utrzymanie całej istoty człowieka. I któreż z tych narzędzi znajdziemy poniżonem? One wszystkie zasługują się ogólnej sprawie wspólnego życia. Gdyby ręka czuła się pokrzywdzoną i zbuntowała się przeciw czynnikom szlachetniejszym, odejmując ciału swoją posługę, wówczas ciało niedostając pokarmów podawanych i gromadzonych przez ręce, umrze całe, gdy wyczerpią się jego zasoby, a ręka wówczas pierwsza obumrze. Czy większe prawo ma noga do skarżenia się, że dźwiga cały ten ciężar budowy człowieczej? Jeżeli zbuntuje się ona, znowu człowiek umrze, straciwszy możność przenoszenia się z miejsca na miejsce, gdy wytrawi około siebie wszystko czego dosięgnie ręka posłuszna, a wtedy nieposłuszna noga obumrze pierwsza, przed organami szlachetnemi, gdy one ją zasilać świeżemi sokami przestaną.

Filantropowie, litujący się zbytecznie nad poniżeniem jakiejś warstwy społecznej i podmawiający ją do rokoszu przeciw starszyznie, zapominają chyba o tem, że człowiek pojedynczy—to jeden z członków wielkiego ciała społecznego, tej zbiorowej osoby, której zdrowie i życie jest zdrowiem i życiem jednostek.

Opatrzność, dopuszczając uwarstwowanie się wartości ludzkich, nie robiła tego z krzywdą człowieczeństwa. Bo jeżeli człowiekowi zapewniła byt przez pracę i doskonałość przez pracę, musiał on żyć w gromadzie, złożyć wielkie ciało społeczne, a w interesie tego powszechnego ciała i ducha, wziął cząstkę pracy, podtrzymującą społeczne życie.

Człowiek pojedynczy, pozbawiony jakiegoś członka ciała, lub jakiejś władzy duszy, będzie kaleką chromającym wiecznie; — już on pracą swoją mniej zdobywa, od człowieka będącego w pełni sił fizycznych i moralnych. Tak i społeczność pozbawiona jakiegoś organu chromać będzie, nie rozwinie się w doskonałe kształty, nie dosięgnie wielkich swoich celów.

Wszelako gdy pojedynczemu człowiekowi trudno, a często niepodobna naprawić kalectwa, — to społeczność, owa osoba zbiorowa, zawsze jest zdolną wypełnić swoje niedostatki, naprawić kalectwo. Bywają plemiona ludzkie upośledzone od natury, które szerząca się cywilizacja z wielką trudnością podnosi, wszelako powolniejsze jej działanie skutkować musi prędzej czy później i umoralni istotę człowieka koniecznie. Cywilizacja nasza, jakiekolwiek odkryje zdolności plemieniowe, już pewną jest zdobyczy, bo jest płodną;— kiedy ona budzi uśpione w człowieku siły, zdaje się, że je tworzy,—ale natężywszy swoją wolę i środki—w Malajczyku graniczącym z małpą, jeszcze podnosi ducha człowieczego i do wielkich kieruje przeznaczeń.

Nasze plemię lechickie oddawna już złożyło chrześcjańską społeczność, oddawna związawszy się z wielkiemi zadaniami cywilizacji, pełniło służbę w powszechnej pracy ludzkości. Nie masz tej gałęzi pracy, nie masz tego rodzaju uzdolnienia, któreby się u nas nie wypowiedziało, zaręczając pożytki. Wszelako społeczność nasza wielu doświadcza niedostatków, chroma rozlicznemi kalectwami. Brak rozwinięcia wszystkich organów społecznego życia, nie był wynikiem tępej natury lechickiej. Na społeczność naszą wpłynęło jeograficzne położenie kraju; — za długo staliśmy pod bronią na przedmurzu Chrześcjaństwa, obozowanie nasze przeciągało się zbyt długo. Za bezpieczną tarczą z piersi naszych, na zachodzie Europy, dalej posunęły się prace społeczeństw, więcej rozwinął się ich organizm; my do prac wewnętrznych, mało mieliśmy czasu, przez kilka wieków nie schodząc z pola bitew. Po Karłowickim traktacie i ustaleniu się pokoju, gdy skończyła się orężna służba, społeczność nasza zobaczyła dopiero i nowe warunki otwierającej się epoki dziejowego zycia, i wszystkie niedostatki w organizmie swoim społecznym, do przejścia w nową epokę. Zabierających się do tej pracy, zaskoczyły nas wypadki polityczne, które powstrzymały samodzielny i regularny jej rozwój.

Cywilizacja ma tę własność, że kiedy raz ogrzeje jakieś plemię ludzkie, już ono składając społeczność, doskonalić się nie przestaje. Nieszczęścia mogą powstrzymać naturalny rozwój społecznego organizmu, ale nie wyniszczą samego poczucia tej wielkiej potrzeby. Narody są to zbiorowe indywidualności społecznościowe, składające wielką rodzinę jednej cywilizacji. Te indywidualności mają rozliczne stopnie uzdolnień, rozmaite skłonności, różne charaktery, nierówną siłę;—ztąd każda narodowość podejmuje odpowiednią pracę w dziedzinie jednej cywilizacji, wedle powierzonego jej zadania. Naród w ludzkości jest tem samem, czem jest człowiek w społeczeństwie. Jak społeczność spożytkowuje każde indywiduum w interesie pospolitego dobra, a stara się to indywiduum podnosić,—tak ludzkość używa narodów, uzdalniając je jako indywidualności zbiorowe.

Nasza produkcyjna cywilizacja, która nieustannie podnosi znaczenie jednostki w masie społecznej, tak samo podnosić musi jednostki narodowe w ludzkości. *(d. n.)*

był nim wspomniony wyżej nieznajomy młodzieniec; sam zaś Rodowicz nie miał tyle odwagi.

Przy badaniu Jaroszyńskiego w d. 18 (30) Lipca, w obecności Komisji Śledczej, ustanowionej z powodu wypadku 15 (27) Czerwca w Saskim ogrodzie, tenże we wszystkiem potwierdziwszy przywiedzione wyżej zeznanie, dodał jeszcze, że po wystrzale do Hr. Lüdersa, kilka dni chodził po mieście, szukając gdzieby mógł spotkać Margrabiego Wielopolskiego i zastrzelić; lecz rewolweru wtedy z sobą nie miał, albowiem Chmieleński obiecał mu dać go w tenczas dopiero, kiedy Jaroszyński znajdzie do tego dogodną sposobność, o czem powinien był wprzódy Chmieleńskiego uwiadomić.

Rządca hotelu Saskiego, gdzie mieszkał w ostatnich czasach Chmieleński, Marcelli Łuba, z urodzenia szlachcic, pod przysięgą zeznał, że Ignacego Chmieleńskiego zna więcej jak od czterech lat, ztąd, że rodzice tegoż, przyjeżdżając do Warszawy ze wsi Barczący, dawniej do nich należącej, stawali w Saskim hotelu, i tam przychodzili do nich uczęszczający w ów czas do szkół synowie, a między nimi i Ignacy. Później Ignacy Chmieleński sam stawał w hotelu, lecz kiedy mianowicie, nie pamięta, ponieważ zawsze przez krótki czas bawił. Dnia 10 Grudnia r. z. stanął w hotelu za paszportem Wójta Gminy Barcząca, zajął Nr. 36 i mieszkał w nim do 21 Czerwca (3 Lipca), kiedy zniknął, zabrawszy nawet z sobą klucz od numeru. W ostatnim dniu jego zamieszkiwania, to jest w dniu zamachu na życie Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza, Łuba wcale nie widział Chmieleńskiego.

Numerowy hotelu Saskiego Tadeusz Wiszowski, z urodzenia mieszczanin, zeznał, że Ignacego Chmieleńskiego zna tylko od 6-ciu miesięcy, jak zajął Nr. 36 w hotelu Saskim i od tego czasu usługiwał mu aż do 21 Czerwca (3 Lipca) r. b., w którym to dniu Chmieleński wyszedłszy o godzinie 4 po południu z numeru przez siebie zajmowanego i wziąwszy z sobą klucz, więcej już do niego nie powrócił. Z kim mianowicie Chmieleński był w bliskich stosunkach, albo miał znajomości, kogo u siebie przyjmował, oraz u kogo bywał, to mu nie jest wiadomo, i z tego powodu o miejscu gdzie się mógł ukryć, nawet zostawiwszy w numerze swoją garderobę i bieliznę, nic wiedzieć nie może. Uprzątając w pokoju Chmieleńskiego w czasie jego nieobecności, nie widział u niego ani sztyletów, ani rewolwerów. Widział często przychodzących do Chmieleńskiego w godzinach rannych jakichś młodych ludzi, z których dwóch szczególniej zwróciło na siebie jego uwagę; lecz kto byli ci młodzi ludzie, jak się nazywali, gdzie mieszkają i po co przychodzili do Chmieleńskiego, nie wie. Gdy mu Jaroszyńskiego i kilka osób podejrzanych o stosunki z Chmieleńskim, przedstawiono, nie przyznał, ażeby byli tymi młodymi ludźmi, których przychodzących do Chmieleńskiego widywał.

Usługujący także w hotelu Saskim Karol Glazer, również potwierdził, że widział u Chmieleńskiego kilku młodych ludzi, częściej przychodzących do niego w rannych godzinach i wieczorami, a niekiedy w różnej porze dnia; lecz kto oni są i gdzie mieszkają, nie wie.

Maciej Solecki, także czeladnik krawiecki z warsztatu Czerwińskiego i gospodarz mieszkania w którem mieszkał Rodowicz, zeznał, że pięć miesięcy temu, z rekomendacji czeladnika krawieckiego Ksawerego Drabika, przyjął do siebie na mieszkanie Edwarda Rodowicza, który mieszkał u niego w jednym pokoju z Drabikiem do d. 21 Czerwca (3 Lipca) r. b. W tym dniu Rodowicz, przyszedłszy do domu około godziny 11-ej wieczorem i nic z nim nie mówiąc, położył się spać. Na drugi dzień rano około godziny 8-ej, leżąc w łóżku, opowiadał, że wczoraj był w teatrze, że i Wielkiego Księcia i Margrabiego Wielopolskiego zastrzelono z pistoletu, że słyszał trzy wystrzały i że publiczność wychodząca z teatru, śmiejąc się mówiła, na scenie zabity Aleksander Stradella, tymczasem, on się przekonał, że były zabite powyższe dwie Osoby. Po tej rozmówie wyszedł Solecki za własnym interesem do Szpitala Dzieciątka Jezus, a gdy ztamtąd około godziny 11-ej powrócił, już Rodowicza nie zastał. Żona Soleckiego zeznała, że Rodowicz wyszedł wkrótce po jej mężu, zaraz po 9-ej rano, poczem już nie wrócił do domu, chociaż pozostawił w niem swoje rzeczy. Czeladnika krawieckiego Ludwika Jaroszyńskiego, Solecki także zna i widział go dwa razy jak przychodził do Rodowicza: raz w tygodniu przewodnim, a drugi raz na tydzień przed ucieczką Rodowicza i tym razem nie zastawszy go w domu, czekał na niego na ulicy, a potem wszedł razem z nim do mieszkania i tam oba o czemś po cichu z sobą rozmawiali. Z jakiego powodu uszedł Rodowicz i gdzie teraz znajduje się, Solecki nie wie i wskazać tego nie może.

Mieszkający razem z Rodowiczem, czeladnik krawiecki Ksawery Drabik potwierdził, że rzeczywiście on rekomendował Soleckiemu znanego sobie od 3-ch lat, jako razem z nim niegdyś mieszkającego, Edwarda Rodowicza, w czem był i tem jeszcze powodowany, że Rodowicz kilka razy przed nim na ulicy wyrzekał na biedę i brak mieszkania. Kto bywał u Rodowicza, Drabik nie wie dla tego, że wychodząc z domu bardzo rano, ledwie o godzinie 11-ej wieczorem do niego wracał. Przypomina sobie jednakże, że u Rodowicza widział Jaroszyńskiego, lecz w jakich oni byli z sobą stosunkach, nie wie. Pierwszy raz Jaroszyński zaszedł do Rodowicza 15 (27) Czerwca, lecz nie zastawszy go w domu, wyszedł i w pół godziny z nim powrócił; w ciągu rozmowy Rodowicz pytał Drabika, czy słyszał o wypadku jaki miał miejsce w Saskim Ogrodzie, a otrzymawszy odpowiedź, że w warsztacie u nich mówiono, jakoby strzelił do Namiestnika jakiś wojskowy, Rodowicz odezwał się, że strzelił cywilny, że potem zdjął z siebie okrycie i zamieszawszy się w tłumie uszedł; nazwiska zaś sprawcy tego zamachu, Rodowicz nie wymienił; przytem Jaroszyński nic nie mówiąc i śmiejąc się tylko, przechadzał się po pokoju i potem wyszedł. Co było powodem ucieczki Rodowicza i gdzie się tenże obecnie znajduje, Drabik nie wie. Dawniej jeszcze Rodowicz mówił mu, że należy do jakiegoś towarzystwa, do którego należą również inni rzemieślnicy i dzieci obywateli, ci schodzą się po kilku w ogrodzie Saskim, zbierają się po różnych cukierniach, mają drukowane książeczki wedle których uczą się fechtować, że przy wstąpieniu do towarzystwa powinni wykonywać przysięgę, a jak przyjdzie pora potemu, już będą znali fechtunek. Rodowicz miał zamiar nająć w tym celu inne mieszkanie, gdzie się mieli zgromadzać jego znajomi, kto zaś mianowicie należał do tego towarzystwa i jakie były jego cele, Rodowicz zeznającemu nigdy nie mówił i Drabika do tegoż towarzystwa nienamawiał. Kiedy zaś jednego razu Drabik zobaczył u Rodowicza jakąś książeczkę i o nią zapytał, Rodowicz oświadczył, że to jest właśnie książeczka, z której się uczą fechtunku, ale jej pokazać nie chciał.

Po wprowadzeniu obwinionego Ludwika Jaroszyńskiego na audjencję Wojennego Sądu Polowego, na pytanie prezydującego, naprzód przyznał tożsamość swej osoby, następnie wyznał, że to on strzelał w d. 21 Czerwca (3 Lipca) r. b. do Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Namiestnika w Królestwie, za namową innych osób, z miłości do Ojczyzny; że żadnego innego przestępstwa nie popełnił i do tajnego stowarzyszenia przeciw Rządowi nie należał. Nakoniec stwierdzając złożone przez niego w Komisji Śledczej, a w Sądzie odczytane mu zeznania, na pytanie prezydującego czy w czasie prowadzonego śledztwa, dla zmuszenia go do zeznań, nie dopuszczono się względem niego środków przymusowych, odpowiedział, że z czystem sercem, jako prawdziwy Polak, powiada, iż tego nie było; lecz okazano mu zagraniczne gazety: a mianowicie *Czas, Dziennik Poznański* i *Nadwiślanina*, z których przekonawszy się, że postępek jego jest potępiany, wyznał prawdę i odkrył wspólników.

Następnie badano świadków, z których 11-tu jednogłośnie stwierdziło tożsamość osoby przestępcy Ludwika Jaroszyńskiego, trzech zaświadczyło, że właśnie on strzelał do Wielkiego Księcia, a czterech, że Ignacy Chmieleński i Edward Rodowicz ukryli się natychmiast po dokonanem przez obwinionego przestępstwie, pozostawiwszy nawet w mieszkaniach swe rzeczy.

W liczbie pytań zadawanych Jaroszyńskiemu publicznie, żądano od niego objaśnienia co do pisanej przez niego i podpisanej notatki, znalezionej przy nim w chwili aresztowania, a zawierającej początkowe litery lub sylaby dziesięciu nazwisk. Jaroszyński odpowiedział, że notatkę tę rzeczywiście sam pisał i podpisał, i odebrano mu ją w chwili aresztowania go na miejscu popełnionego przestępstwa, lecz „co to za notatka, wyjaśnić nie umie.“

Po ukończeniu całego badania, Obrońca Senatu Grobicki, odczytał obronę, którą, po powołaniu się na zeznania poczynione przez przestępcę, skierował ku temu, aby sprawa roztrząsaną była według artykułów kryminalnej Ordynacji Pruskiej, a nie według Wojenno-Karnej Ustawy, na zasadzie której to ustawy tak *śledztwo* prowadzono jak i *sąd* był wyznaczony.

Następnie skład sądowy oddalił się do osobnego pokoju i po czterogodzinnych naradach powróciwszy, w obec publiczności odczytał wyrok skazujący Jaroszyńskiego na karę śmierci.

Wyrok ten i cała sprawa mają być przedstawione na rewizję Jeneral-Audytorjatu.

Z Petersburga 8 Sierpnia.

Wiadomości z obwodu Kubańskiego.

Dowodzący wojskami obwodu Kubańskiego doniósł ministrowi wojny, o napadzie górali w d. 14 czerwca (v. s.), w liczbie 6 tysięcy na twierdzę Chamkety [1]. Jeszcze w połowie maja, nieposłuszne gminy południowego stoku gór Kaukazkich, przerażone powodzeniem rosyjskiego oręża przy źródłach r. Białej, z pośród siebie utworzyły znaczne oddziały, z kilku tysięcy pieszych i jezdnych, dla dania pomocy Abadzechom w walce z rosjanami. W drugiej połowie maja, oddziały te przeszły na północny stok gór kaukazkich, ujawniwszy swą obecność pomiędzy Abadzechami, uporczywszym oporem tych ostatnich w walkach z rosyjskiemi wojskami w ostatnich czasach i szeregiem zamachów przeciwko rosyjskim twierdzom naprzód wysuniętym i linjom kordonowym. W pierwszej połowie czerwca, znaczne oddziały górali ukazały się przy źródłach Farsu i Gubsa. Otrzymawszy o tem wiadomość od szpiegów, dowodzący wojskami w twierdzy Chamkety, pułkownik Gotz, przedsięwziął wszelkie środki ostrożności i wcześnie wszystko przysposobił do uporczywej obrony, na wypadek napadu górali. Twierdza Chamkety, leżąca na wyniosłej równinie między dwoma małemi rzeczkami: Mokrą Chamkety i Szetatej, płynącemi w szerokich i głębokich jarach, ma kształt pięciokąta, którego trzy boki otoczone są ziemnym przedpierśniem, a pozostałe dwa palisadami z częstokołem w rowie; do północno-wschodniego boku, przytykało przedmieście, otoczone płotem z chrustu, a niedaleko od przedmieścia, stała stodoła na siano. Załogę twierdzy stanowiły trzy kompanje kaukazkiego Nr. 4 bataljonu linjowego (2ga, 4-ta i strzelecka) i oddział z 30 ludzi kaukazkiego Nr. 3 bataljonu linjowego. Przy grożącem niebezpieczeństwie, pułkownik Gotz, przeprowadził w d. 13-ym, wszystkich mieszkańców przedmieścia do twierdzy, rozdzielił załogę na oddziały do zajęcia boków i ogólną rezerwę, oddzieliwszy 30 ludzi na przedmieście, i wydawszy wszelkie stosowne rozporządzenia do obrony, był w zupełnej gotowości do spotkania nieprzyjaciela. W istocie w nocy na d. 14-y, do 5 tysięcy górali podeszło skrycie pod twierdzę i cicho rozłożyło się w jarach Mokrej Chamkety i Szetateja, konni zaś stanęli o pół wiorsty na południe od twierdzy, za wyniosłościami. Zalewie zaczęło świtać, masy nieprzyjacielskiej piechoty ruszyły ku twierdzy, otoczyły ją i rzuciły się jednocześnie ze wszystkich stron na przedpierśń. Przy tem zapalono stodołę z sianem, a potem zapaliło się i przedmieście, co zmusiło pułkownika Gotza odwołać znajdujący się tam oddział. Nie zważając na przeważające siły i gwałtowność napadu, nieprzyjaciel został odparty na wszystkich punktach i pozostawił w ręku załogi dwie chorągwie. Po niejakim czasie, górale uszykowawszy się, powtórzyli napad i dwa razy jeszcze zapalczywie przypuszczali szturm, przy czem głównie usiłowania ich były skierowane na boki, bronione palisadami. Obydwa te napady były odparte z równie pomyślnym skutkiem jak i pierwszy. Tymczasem ukazały się trzy seciny kozaków z jednym działem konnym, które usłyszawszy strzały, pod dowództwem podpułkownika Szulgi, spieszyły na miejsce walki z stanicy Gubskiej i Chamketyńskiej, i bezzwłocznie rozpoczęły walkę z góralami, osłaniającemi z tej strony atak głównych sił na Chamkety. Nieprzyjaciel, poniósłszy już ogromne straty i zagrożony od rosyjskich rezerw kawalerji, około godziny 5 rano, zaczął się cofać. Ujrzawszy to, korzystając z wrażenia moralnego sprawionego na górali przez niepowodzenie szturmu, pułkownik Gotz, wyprowadził część załogi w pole i atakował oddział pieszy, który rozłożył się w nieznacznem oddaleniu, a pod zasłoną którego, nieprzyjaciel zbierał swych rannych i poległych. Przy końcu potyczki przybiegły rezerwy kawalerji ze stanic Kaładżyńskiej i Carskiej i 5 kompanij piechoty, ze stanic Chamketyńskiej i Carskiej, które zresztą nie mogły już wziąć udziału w ściganiu. Strata górali tak w czasie szturmu jak i ścigania, wynosi w zabitych i rannych do 600 ludzi; 90 nieprzyjacielskich trupów pozostało w rowach i na przedmieściu. Strata rosjan w tej potyczce, także nie jest małoznaczna, przy odpieraniu trzech szturmów i ściganiu górali stracili oni: wpoległych 15 niższych stopni a w ranionych 2 oberoficerów [2]) i 49 niższych stopni. Dnia 15go, górale po raz drugi atakowali Chamkety, lecz znów byli odparci bez żadnej ze strony rosjan straty.

[1]) Na linji Kordonowej Dachowskiej, przy źródłach r. Psefir.

[2]) Setnik Kubańskiego wojska kozaków, Demjanow (który już umarł) i podporucznik kaukazkiego Nr. 4 bataljonu liniowego, Kopyłow.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ogólne Sprawozdanie.

Kwestja rzymska, ciągle jeszcze stanowi najgłówniejszy przedmiot powszechnego zajęcia. Uspokojenia przesilenia teraz panującego we Włoszech, nie można szukać ani w Sycylji, w obozie Garibaldego, ani w Rzymie, w demonstracjach, ani w Turynie, w staraniach gabinetu, lecz jedynie w Paryżu, w woli Cesarza Napoleona, który jest rzeczywiście panem losów kraju, do którego utworzenia się przyczynił. Po wyrzeczeniu przez niego jednego słowa, wszystko się uspokoi, Garibaldi złoży broń, stronnictwo lewe krańcowe zupełnie na bok zostanie usunięte, a gabinet włoski odzyska swą siłę. Jeżeli to słowo nie zostanie wyrzeczone, chociażby ruch obecny został przytłumiony i Garibaldi powrócił na Kaprerę, kwestja dziś burząca Włochy nie zostanie jednak załatwiona, i wśród nowych zamieszek znów wyjdzie na jaw, lecz już wprost jako kwestja pomiędzy Włochami a Francją. Gabinet turyński zrozumiał to i odezwał się już, jak zapewnia *Discussione*, nie do samej Francji, z którą oddawna prowadził układy w tym przedmiocie, ale do wszystkich mocarstw Europy, wskazując niebezpieczeństwo utrzymania nadal *statu quo*, w kwestji rzymskiej. Dziennik *la France*, wprawdzie utrzymuje, iż wiadomość ta musi być mylną, ponieważ gabinet turyński, nadto zna zamiary Cesarza, aby wystąpił z podobnem oświadczeniem, które byłoby zachętą dla Garibaldego a oskarżeniem rządu francuzkiego. *La France* wszakże nie powiada jakie są zamiary Cesarza i czy odpowiednie są teraźniejszemu położeniu gabinetu.

W takim stanie rzeczy mowy i działania Garibaldego nie wiele znaczą; czy uda mu się stanąć przed Rzymem i wzbudzić tam powstanie, lub czy też p. Ratazzi otrzyma zwycięstwo, nic się nie zmieni w stanie rzeczy.

Co do obecnego usposobienia Włoch i zachodzących tam wypadków, podwójne i sprzeczne z sobą nadchodzą wiadomości. Gabinet za pośrednictwem telegrafu donosi ciągle o niepowodzeniach w celu wywołania demonstracji. Za to listy prywatne z Sycylji i Neapolu, donoszą o ciągłem powiększaniu się liczby ochotników, których ilość ma już wynosić 9 tysięcy; o ciągłem wzburzeniu w Neapolitańskiem, gdzie już tworzą się oddziały ochotników, gotowe połączyć się z Garibaldim, jak tylko tam stanie; o silniejszem jeszcze wzburzeniu w Rzymie i o gotującej się na d. 15-m b. m. demonstracji we wszystkich główniejszych miastach Włoch, skierowanej przeciw rządowi francuzkiemu i przeciw gabinetowi p. Ratazzego, który oskarżają o zbyteczne uleganie Francji i słabość.

Co do opinji publicznej we Włoszech, to na którą przeważy szalę, wskaże powodzenie zapowiedzianej demonstracji. W turyńskiej izbie deputowanych, przebija się potępienie nie tyle samego ducha w postępowaniu Garibaldego, ile niewczesności jego przedsięwzięcia.

W Paryżu uroczysty dzień 15-go b. m., przejdzie bez żadnej mowy cesarskiej; nie wiadomo nawet, czy ciało dyplomatyczne będzie składało Cesarzowi życzenia, a przynajmniej do ostatniej chwili, nuncjusz papiezki nie otrzymał o tem zawiadomienia. Stronnicy wszakże jedności włoskiej, nie tracą nadziei otrzymania przychylnej ze strony Cesarza Napoleona decyzji, utrzymując, że Cesarz szuka tylko pozoru do odwołania załogi z Rzymu, lecz im dalej postępują wypadki, tem trudniej rządowi francuzkiemu przyjąć podobne postanowienie, ponieważ już teraz wyglądałoby, jako uczynione pod obcym naciskim. *Morning-Post* wszakże podaje sposób usunięcia tej trudności.

Wbrew wiadomościom, podawanym przez dzienniki konstantynopolskie i wiedeńskie, to o wzięciu Cetynji przez wojska tureckie, to tylko o zbliżeniu się do niej wojsk tureckich i wysyłaniu przez księcia Mikołaja depesz, błagających mocarstwa o udzielenie opieki, *Srbski Dnewnik* zapewnia, że usiłowania Derwisza-paszy, wkroczenia do Czarnogóry, to ze strony Sagaraczu, to ze strony Kokoti, pozostały bezskuteczne.

Konferencje konstantynopolitańskie coraz mniej budzą nadziei w pomyślnem załatwieniu sprawy serbskiej. Turcja też porobiła nad Driną wszelkie przygotowania do wkroczenia zbrojnie do Serbji, i zgromadziła tam nie tylko znaczną liczbę baszybuzuków, ale nawet regularne rezerwy z armji, przeznaczonej do walki z Czarnogórzem. Może spalenie przez Serbów statku tureckiego, stanie się hasłem do walki.

Dzienniki wiedeńskie, urzędowe i półurzędowe, od pewnego czasu przybrały ton zaczepny i groźny. Wewnątrz, *Gazeta Dunajska* i inne żywo zaczęły napastować węgierskich mężów stanu, należących do gabinetu i starających się przeprowadzić pojednanie na podstawie konstytucji węgierskiej; p. Schmerling wyraźnie rzucił im rękawicę oświadczając, iż obecność pp. Forgacha i Apponyj w gabinecie jest niezgodna z duchem jednolitej monarchji. Zewnątrz, dzienniki napastują Francję z powodu jej polityki wschodniej, Anglję z powodu jej polityki we Włoszech, Prusy na polu polityki handlowej. Z tem ostatniem państwem stosunki są tak nawet rozdrażnione, iż mowią o odwołaniu z Berlina posła austrjackiego, p. Karolyj, pod pozorem udzielenia mu nieograniczonego urlopu.

Przesilenie w Prusach doszło do najwyższego punktu, w skutek odmówienia przez komisję budżetową funduszu na reorganizację armji. Wątpią teraz czy gabinet przedstawi obecnej izbie budżet, którego los nie jako jest przewidziany; mówią o utworzeniu nowego gabinetu, to z pośród liberalnych, to z pośród odcienia Bockum-Dollfs. Rozdrażnienie panuje we wszystkich sferach i koniecznie należałoby wyjść z położenia, którego trudności i niebezpieczeństwo nie tai nawet *Stern-Zeitung*.

Korespondenci berlińscy dowodzą teraz, że Prusy i związek niemiecki pod względem finansowym skorzystają nawet z usunięcia się od związku Bawarji i Wirtembergu, że wejście tych państw do związku było stratą dla innych państw go składających i że odrzucenie przez nie traktatu handlowego francuzko-pruskiego nie skłoni wcale Prus do układania się o zaprowadzenie w nim zmian, coby się nie zgadzało z godnością rządu berlińskiego, a sprawi tylko zerwanie związku, czego te państwa bezwątpienia nie życzą sobie, ponieważ narażą tylko własne handlowe interesa, działając pod wpływem zbytecznej obawy co do politycznych interesów.

Austrja tymczasem silnie popiera reformę związku, której projekt już przedłożyła sejmowi związkowemu w Frankfurcie. Konferencja w Wiedniu mocarstw, które podpisały znaną jednobrzmiącą notę, ma jeszcze ważne do spełnienia zadanie, mianowicie co do władzy wykonawczej związku i podobno w zasadzie zgodzono się powierzyć ją dyrektorjatowi, składającemu się z reprezentantów: jednego austrjackiego, jednego pruskiego i jednego z reszty państw związkowych.

Ostatnie wiadomości z Meksyku donoszą, że stan zdrowia wojsk francuzkich jest zadowolniający i że pod Orizabą odparto kilkakrotne napady nieprzyjaciela.

Anglja.

Londyn, 10 *Sierpnia*. O stosunku Francji do Ameryki, korespondent paryzki *Times'a* tak tak się wyraża: „P. Slidell (ajent południowych stanów skonfederowanych w Paryżu) miał przed kilku dniami w Vichy posłuchanie u Cesarza, który przyjął go nader łaskawie. P. Slidell przytoczył Jego C. Mości wszystkie powody, przemawiające zdaniem jego za uznaniem konfederacji południowej. Powody te są: wytrwałość w obronie, powodzenia dotąd na polu bitwy osiągnięte, zachowanie się konstytucyjne rządu, i nareszcie, co stanowi powód najważniejszy, mocne mieszkańców stanów południowych postanowienie walczenia do ostatka w sprawie niepodległości. Jeżeli mamy wierzyć wiadomościom prywatnym z Vichy, Cesarz nie okazał bynajmniej chęci zbijania powyższych powodów. To co hr. Russell w swej ostatniej mowie w izbie lordów oświadczył, że w kwestji amerykańskiej miała miejsce pomiędzy obu rządami „poufna i szczera wymiana sposobu zapatrywania się”, nie zdaje się ulegać wątpliwości; lecz twierdzenie tegoż męża stanu, jakoby w kwestji tej nie było nigdy pomiędzy gabinetami paryzkim i londyńskim różnicy zdań, znajduje tu stanowcze zaprzeczenie. W Paryżu utrzymują obecnie, tak samo jak poprzednio, że Cesarz jest skłonny do natychmiastowego uznania Południa, co oddawna byłoby nastąpiło, gdyby nie wahanie się w tym względzie Anglji. Niezwłocznie po audjencji u Cesarza, p. Slidell miał konferencję z p. Thouvenelem, któremu doręczył, jednocześnie z p. Masonem w Londynie, notę jednobrzmiącą, przemawiającą za uznaniem konfederacji południowej. Jak zapewniają, za powód nieuznania pan Thouvenel dał zwłokę w tym względzie lub też stanowczą odmowę Anglji.”

Postępowanie Garibaldego nie znalazło dotąd w pismach tygodniowych angielskich, tak samo jak i w prasie codziennej, ani jednego obrońcy.

Londyn, 11 *Sierpnia*. *Times* poświęca dziś artykuł czynności lorda Palmerstona. „Wizyta”, powiedziano tam, „oddana przez tego lorda, niezwłocznie po zamknięciu nużących posiedzeń parlamentu, mieszkańcom miasta Sheffield, przywodzi nam na pamięć, że nasz pierwszy minister nie korzysta z przywilejów i względów, należnych mu słusznie z powodu jego podeszłego wieku. Zaledwie sesja parlamentarna zakończyła się namiętnemi, do osobistości skierowanemi rozprawami, które powinny były znużyć go do ostatka, a już to lord Palmerston, jak gdyby nic nie było, nie myśli wcale o wypoczynku i niezwłocznie po odczytaniu mowy tronowej, zjawia się na północy Anglji, wśród tłumów ludzi napełniających ulice Sheffield'u i witających z zapałem pierwszego ministra. Jest to fakt zdolny wlać w każdego otuchę. Ktokolwiek widzi podobną siłę, czuje się sam wzmocnionym. Spoglądamy z przyjemnością na silnego męża, który sprawia na nas wrażenie takie same, jak wielka rzeka, potężne drzewo lub piękny krajobraz. Palmerston jest symbolem życia, otuchy i dobrobytu; w nim odźwierciadlają się nasze dążenia; daje on nam dowody tego, co natura ludzka zdolną jest zdziałać. Lord Palmerston nie tylko sam poczuwa się jeszcze do sił będących zwykle udziałem młodego wieku, lecz także budzi w innych energję. Wiek jego, zamiast coby miał wywierać szkodliwy na niego wpływ, przyczynia się przeciwnie do rozjaśnienia widnokręgu, jaki go otacza, wyprowadza bowiem na jaw jego siłę, potęgę umysłu i wszystkie przymioty, jakie zwykliśmy w mężu podziwiać. Lecz nie jest to jeszcze wszystkiem, co zjednywa pierwszemu ministrowi powszechny szacunek, podziwiać w nim bowiem należy przedewszystkiem naturalny, wolny od wszelkiego pedantyzmu typ męża stanu. Zawiadamia on dniem wprzód mieszkańców Sheffield'u, że przybędzie do nich; o przygotowaniach na jego przyjęcie i o programie uroczystości nie ma wcale mowy; pierwszy minister nie bierze na się postawy z góry obmyślonej, ani też układa mowy przed przybyciem do Sheffield'u. I to stanowi największy urok dla anglików, którzy wolą widzieć człowieka w jego zwykłem, naturalnem usposobieniu umysłu, aniżeli w najwyszukańszej postawie. Wszystkie warstwy społeczeństwa angielskiego przenika odraza do ludzi, którzy i po za obrębem swych zatrudnień fachowych, zachowują sztywność takowe cechującą. Anglik po skończonej pracy, staje się zupełnie innym człowiekiem, wraca do zwykłej sfery towarzyskiej, a jak adwokat, artysta, jenerał i admirał tem jest popularniejszym u nas, im mniej nosi w sobie wśród życia potocznego cechę swego fachu, dla tych samych powodów i mąż stanu i pierwszy minister tem więcej zaskarbi u nas miłość powszechną. Jednym z przymiotów lorda Palmerstona, przymiotów najbardziej w Anglji szacowanych, jest właśnie ten, iż obejściem się swojem nie zdradza on bynajmniej stanowiska, jakie zajmuje. Jest to typ ogólnoludzki, bez żadnych cech fachowych.”

O wojnie amerykańskiej *Times* mówi dziś między innemi, że jedna z cech charakteryzujących na teraz wojnę domową w Ameryce, pozostaje niezmienną i na tem zależy, iż działający zaczepnie, zmuszeni są do zachowywania stanowiska obronnego, a oblegający znajdują się w takiem położeniu, jak gdyby sami byli w oblężeniu.

Austrja.

Wiedeń, 12 *Sierpnia*. Izba panów zbliża się ku końcowi swych rozpraw nad budżetem na r. 1862. Na wczorajszem posiedzeniu, bardzo krótkiem, załatwiono pięć pozycij rubryki pokrycia wydatków, a pozostaje jeszcze do roztrząśnięcia ośm pozycij pomniejszych tejże rubryki, z których pięć stoi na porządku dziennym w tej chwili odbywającego się posiedzenia, a trzy pozostałe zostaną załatwione na następnem posiedzeniu, które będzie zapewne ostatniem. Dzisiejsze konkluzje izby panów zgadzają się w zupełności z uchwałami izby deputowanych, z wyjątkiem chyba pozycji cesarskiej fabryki porcelany, którą izba deputowanych życzyłaby sobie widzieć zwiniętą, podczas gdy izba panów przemawia za zamianą jej na instytut kunsztów i rzemiosł.

Cesarz udzielił wczoraj posłuchanie deputacji węgierskiego towarzystwa rolniczego, które podało Jego C. Mości adres w przedmiocie budowy drogi żelaznej Wielkowarażdyńsko-Klauzenburgskiej. Cesarz przyjął adres i oświadczył deputacji, że kwestja pomienionej drogi żelaznej żywo go obchodzi, że rząd widzi korzyści, jakie ta droga zapewnić może i życzy sobie szczerze przyjścia onej do skutku, lecz że towarzystwo, mające zająć się jej budową, powinno wprzód postarać się o odpowiedni kapitał. Jego Cesarska Mość wystawił niepodobieństwo odwłóczenia do nieskończoności komunikacji z księztwami naddunajskiemi dla tej przyczyny, że ta lub owa gałęź drogi żelaznej nie mogła przyjść do skutku. Na przypadek zebrania dostatecznego na drogę powyższą kapitału, Cesarz przyrzekł ze swej strony wszelkie dla towarzystwa poparcie.

Wiedeń, 13 *Sierpnia*. Odbywające się tu konferencje w przedmiocie reformy związku niemieckiego, zostały na posiedzeniu sobotniem nie zamknięte, jak niektóte dzienniki donosiły, lecz odroczone. Tymczasem uchwalone na tych konferencjach wnioski, dotyczące zaprowadzenia sądu związkowego i zgromadzenia delegowanych ze wszystkich państw niemieckich, zostaną oddane sejmowi związkowemu we Frankfurcie do uznania. Jeżeli takowe zostaną przez Prusy odrzucone, w takim razie konferencje rozpoczną się na nowo w celu nakreślenia innego projektu. Następnie pozostanie do uskutecznienia druga, daleko ważniejsza część konferencji, mianowicie uregulowanie władzy wykonawczej związku niemieckiego. Zapewniają, że rządy, które podpisały noty jednobrzmiące, porozumiały się już w zasadzie co do utworzenia dyrektorjatu, złożonego z reprezentantów, po jednym z Austrji, Prus i pozostałych Niemiec; byłoby to więc niejednokrotnie już wspomniane *trias*, proponowane w programie Beust-Dalwigk'skim.

Powody, jakie skłoniły rząd bawarski do odrzucenia traktatu handlowego prusko-francuzkiego, zakomunikowane zostały posłowi pruskiemu, oraz jednocześnie dworom sztutgardzkiemu, darmsztadzkiemu, wiesbadeńskiemu, hanowerskiemu i kaselskiemu. Oświadczenie rządu bawarskiego, jest oględne, a pomimo to stanowcze. Nota w tym względzie podaną zapewne zostanie wkrótce do wiadomości powszechnej. Jak utrzymuje *Presse* wiedeńska, podobnegoż jak ze strony Bawarji i Wirtembergu oświadczenia, spodziewać się należy wkrótce od rządów hanowerskiego i obu Hesij, a może i od rządu saskiego, ten ostatni bowiem uczynił przyjęcie traktatu prusko-francuzkiego zależnym od przyjęcia onego przez cały związek celny niemiecki.

Francja.

Paryż, 10 *Sierpnia*. Jakiekolwiek będzie rozwiązanie obecnych wypadków we Włoszech, panujące tam nadzwyczajne wzburzenie, w jawny sposób okazuje wielkie niebezpieczeństwo, wynikające z fałszywego stanowiska Francji tak dla niej samej, jak i dla Wiktora-Emanuela. Znużenie umysłów jest prawie takie same w Turynie jak i w Paryżu. Koniecznie w krótkim przeciągu czasu powinnoby nastąpić załatwienie, a przynajmniej urzędowy głos powinien oznaczyć czas załatwienia. Kiedy będzie wiadomo czego się trzymać, nawet najniecierpliwsi uspokoją się. Publiczność tak zajmuje się tą sprawą od dwóch dni, że nawet na giełdzie sprawa meksykańska, tak ważną grająca rolę, przeszła na drugi plan. Zresztą takież same zajęcie tą kwestją okazuje się i w sferach rządowych. Zapewniają, że pp. Thouvenel i Nigra bawili

wczoraj do późnego wieczora w Saind-Cloud, gdzie znajdował się i książę Napoleon. Dziś tamże udali się wszyscy ministrowie, a na jutro zwołano radę gabinetową. Postanowienia jakie zostaną przyjęte, nie będą podane do wiadomości przez usta samego Cesarza, bo wiadomo już, że Cesarz nie będzie miał mowy, ale spodziewają się, iż w *Monitorze* ukaże się jakieś objaśnienie.

W końcu tego miesiąca, wojska mające być wysłane do Meksyku w liczbie 30 tysięcy, a pomiędzy niemi, jak mimo oświadczenia *Patrie* zapewniają, i artylerja gwardji, mają opuścić Francję. Z powodu braku kawalerji w armji wyprawy, kawalerji tak potrzebnej do konwojowania transportów, wyprawiają obecnie z Algierji do Meksyku szwadron strzelców afrykańskich i trzy szwadrony spahów. Stan wojsk jenerała Lorenceza ma być zadawalniający; po odparciu napadu jenerała Ortega na Orizabę, komunikacje obozu francuzkiego z Vera-Cruz mają być wolne, ale z drugiej strony zapewniają, że naczelnik gerylasów Gomez zwany El Bizarro, prowadzi ciągle walkę partyzancką i ukazuje się nawet pod samemi bramami Vera-Cruz.

Szczególne znaczenie przypisują w roku bieżącym posiedzeniom rad jeneralnych, mającym się rozpocząć 25-go września. Spodziewają się w rozprawach ich znaleść oznaki usposobienia wyborców, i podobno znaczna część rad tych, będzie miała do wyrzeczenia wprawdzie pośrednio, o kwestji władzy świeckiej, jakkolwiek kontrola polityczna nie należy do ich atrybucij. Lecz obecnie kwestje zewnętrzne także wywierają wpływ na wewnętrzne, iż niepodobna dotknąć ostatnich nie poruszając pierwszych. Dopiero po zamknięciu posiedzeń rad jeneralnych, rząd ma przyjąć postanowienie co do wyborów. Bardzo chwalą tu polecenie ministra, zalecające na 8 dni przed rozpoczęciem posiedzeń, doręczyć członkom rad program wyłuszczający przedmioty obrad, i pragną aby współki przemysłowe, kredytowe i kolei żelaznych w podobny sposób postępowały ze swemi akcjonaruszami.

W sferach dyplomatycznych mówią, że na konferencji w Konstantynopolu, różnice zdań pomiędzy reprezentantami mocarstw, coraz silniej wychodzą na jaw, a opór Porty i Austrji, skłonił p. Moustier, okazującego już usposobienie do ustępstw, do energiczniejszego popierania żądania serbów. Do tego zwrotu przyczyniło się także nadesłane z Belgradu od księcia Michała zawiadomienie, że nie będzie w stanie powstrzymać ludności, jeżeli twierdze nie zostaną zburzone, lub oddane serbom.

Paryż, 11 *Sierpnia*. Prawie stanowcza pewność że *statu quo*, przynajmniej przez jakiś czas będzie utrzymane w kwestji rzymskiej, zmniejsza nadzieję, ażeby obecny smutny stan Włoch mógł się polepszyć. Zapewniają bowiem, że margrabia de Lawelette, oświadczył Kardynałowi Antonellemu w d. 4 b. m., iż rząd Cesarski stanowczo postanowił utrzymać w całości obecne posiadłości papiezkie. Inne także oznaki potwierdzają te zapewnienia. Tak, nie podlega już wątpliwości, że Cesarz 15-go wcale nie będzie miał mowy.

Jednakże nigdy w Paryżu nie widziano takiego jak teraz ruchu wysokich osób politycznych zagranicznych, co pozwala wnosić, że ciągle zajmują się wynalezieniem sposobu załatwienia kwestji rzymskiej.

Według ostatnich wiadomości z Vera-Cruz wylądowało tam 1000 ludzi przybyłych z Martyniki dla wzmocnienia oddziału jenerała Lorenceza. Po przywróceniu swobodniejszych komunikacij pomiędzy Vera-Cruz a a Orizabą znikły wszelkie obawy o oddział jenerała Lerenceza, równie jak nikną wszelkie obawy co do rezultatu wojny, w obec tak ogromnych sił wyprawionych teraz do Francji. Lecz po zwycięztwie i to zupełnem, dopiero zaczną powstawać trudności.

Według *Pays* margrabia Hawany doręczył Cesarzowi swe listy wierzytelne 13-go b. m.

Z Anglji donoszą o zjeździe w Tunbridge królowej Marji-Amelji z hrabią Chambord. Żaden z książąt Orleańskich nie był obecny przy tej wizycie, która miała charakter wyłącznie grzeczności, a nie polityczny.

Włochy.

Turyn, 8 *Sierpnia*. Garibaldi podzielił swoj oddział na trzy kolumny, dowodzone, jedna przez p. Bentivegna, druga przez p. Carrao, trzecia przez jego syna Menottego; każda z kolumn ruszyła inną drogą, spodziewając się tym sposobem zwieść wojska regularne. W Palermo krążyła pogłoska o starciu wojsk z garibaldczykami koło Girgenti i prefekt Palermo przesłał o tem wiadomość telegraficzną do Turynu, dodając, że to jest pogłoska tylko, nie poparta żadnym urzędowym raportem. — P. Ratazzi oświadczył to w izbie i dodał że wojska mają polecenie nie atakować, a tylko ograniczyć się na obronie w ostatecznym razie. Izba zdawała się być zadowolnioną z tego objaśnienia, i dziwna rzecz, kiedy mówił p. Ratazzi o spotkaniu się wojsk z ochotnikami, żaden głos nie wzniósł się w izbie, nawet z pomiędzy tych, które tak silnie protestowały po wypadkach w Sarnico. Jednakże w izbie nie brak, przyjaciół Garibaldego; jeżeli nikt nie śmiał się odezwać, to dla tego, że ogromna większość kraju potępia postępowanie Garibaldego, i ma przekonanie, że gabinet działa w interesie Włoch. Jako dowód odosobnienia Garibaldego, podają także, że żaden z jego dawnych towarzyszy, ani Bixio, ani Medici, ani Cosenz, ani Sirtori, ani Carini, ani Sacchi, nie znajdują się przy jego boku; przeciwnie, Medici oświadczył, iż przyjmie go wystrzałami jeżeli nie podda się woli królewskiej. Nie tylko jenerałowie ale nawet wszyscy wyżsi oficerowie dawnej armi ochotników, trzymają się na uboczu. Dla tego nazwiska dowódców są zupełnie nowe, a 20-letni syn jego Menotti, nagle został jenerałem. Stronnictwo krańcowe lewe nie traci odwagi i usiłowało w samym Turynie urządzić demonstrację, przy okrzykach: „niech żyje Garibaldi, precz z gabinetem." Sześćdziesięciu ludzi zebrało się w tym celu przed pałacem Carignan, lecz widząc śmieszność swego postępku i odosobnienie, ze wstydem się rozeszło. Obawiają się demonstracij w d. 10 b. m. w rozmaitych miastach, gdzie stronnictwo krańcowe lewe rozesłało swe hasło; ale gabinet ze swej strony przedsięwziął stosowne środki ostrożności.

Jeneral Cugia ma pod swemi rozkazami w Sycylji 38 batalionów piechoty, 8 batalionów bersaglierów, 8 szwadronów jazdy i 2,000 karabinierów. Garibaldego oddział podobno składał się z 6,000 ochotników, lecz już wielu z nich, a między innemi, dwie kompanje gwardji narodowej z Palermo, któremi dowodził syn jego Menotti, porzuciło jego obóz.

Turyn, 9 *Sierpnia*. Przesilenie w Sycylji trwa ciągle. Powiadają że Garbaldi ma zamiar przedostać się na ląd stały i dążyć do Rzymu przez góry. Dotąd armja regularna nie okazuje wcale usposobienia przejścia pod jego sztandary; dopiero podobno jeden podporucznik zbiegł z wojska regularnego; lecz jak zapewniają, w ogóle duch armji jest bardzo dobry, i spełni ona swój obowiązek względem i przeciwko każdemu. Dla wytłomaczenia postępowania Garibaldego, jedni powiadają, iż liczył na poparcie ze strony armji, drudzy, iż spodziewał się, że francuzi opuszczą Rzym. Inni zaś utrzymują, że ruch ten miał na celu wskazanie konieczności oddania Rzymu Włochom, dla powstrzymania rewolucji. Trudno wiedzieć na której strone jest słuszność, trudno bowiem wytłomaczyć w sposób zadowalniający, przedsięwzięcie Garibaldego, przy pomocy jedynie, zdrowego rozsądku. Mówią także, że stronnictwo krańcowe lewe dowiedziawszy się, że kwestja rzymska zostanie wkrótce załatwioną, nie chciało aby zasługa tego zwycięstwa była przypisywaną gabinetowi i przez obecne przedsięwzięcie pragnęło sobie przywłaszczyć owoce tego zwycięstwa. W istocie stronnictwo to, wszędzie stara się organizować manifestacje, nawet w Turynie. Dwóch żandarmów przypadkowo przechodzących wczoraj położyło jednej koniec, lecz znów jutro chcą urządzić już znaczniejszą, i w tym celu jak się zdaje, przybyli tu najczynniejsi członkowie komitetu Genueńskiego.

Diritto utrzymuje, że p. Mordini i inni deputowani, którzy udali się do Sycylji nie mają misji urzędowej, i że nawet nie widzieli się z ministrami. Bardzo być może, iż to jest prawdą formalnie, chociaż i przeciwne zdanie może nie jest mylne. Takie misje zwykle mają po większej części i charakter własno-pędowy i poufno-półurzędowy. Przy boku Garibaldego znajduje się podobno dwóch deputowanych, pp. Nicotera i Miceli.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Londyn, 13 *Sierpnia*. Dzisiejsza *Morning Post* mówi, że Napoleon nie może wojska swego odwołać z Rzymu z powodu gróźb Garibaldego, ale rozstrzygnięcie obecnego niebezpiecznego stanu rzeczy nie nastąpi inaczej, jak w skutek dokładnego i stanowczego zapewnienia w jakim przeciągu czasu ustanie francuzkie zajęcie Rzymu.—Dzienniki ogłaszają depeszę p. Sewarda z dnia 28 maja. w której przywiedzione są powody, dla czego Anglja nie może interwenjować, i zarazem odpowiedź hr. Russel pod datą 28 Lipca, w zimnych wyrażeniach obiecująca zachowanie neutralności Anglji, wynurzając przytem życzenie, aby wojna domowa zakończoną została.

Trjest, 10 *Sierpnia*. Depesza z Raguzy dnia dzisiejszego zaprzecza pogłosce krążącej w Wiedniu, o zawarciu zawieszenia broni między Omerem Paszą a księciem Mikołajem. Zapał wojenny doszedł do najwyższego stopnia.

Turyn, 12 *Sierpnia*. *Gazetta uffiziale* zamieszcza depesze z Palermo, podług których na całej wyspie Sycylji ciągle trwa spokojność. W kilku okolicach kraju miały miejsce demonstracje, które chociaż były spokojne, jednakże nie były przez ludność popierane. Wojsko wszędzie gdzie przybywa, jest dobrze przyjmowane. Gdy demonstracja w Palermo nie przyszła do skutku, odegrano publicznie marsz królewski z zadowolnieniem ludu.— Z Katanji municypalności, stowarzyszenie robotników i kilku znakomitszych obywateli wysłało deputację do Garibaldego, z oświadczeniem, że Katanja chce pozostać wierną zasadom monarchicznym. Jeżeli Garibaldi innego jest zdania, wtenczas nie może się spodziewać dobrego przyjęcia w ich mieście.— Z Neapolu donoszą, że demonstracja na ulicy Toledańskiej, z okrzykami: Rzym lub śmierć! Niech żyje Garibaldi! została przez władze przytłumioną.—W Reggio książęta królewscy byli przyjmowani z uniesieniem.

Turyn, 13 *Sierpnia*. Okolnik stowarzyszenia *Societa emancipatrice*, podburzający do wojny domowej, został skonfiskowanym. *Discusione* donosi, że książęce statki floty królewskiej nie dozwoliły stakom Garibaldego przebyć cieśniny messyńskiej.

Berlin, 13 *Sierpnia*. Król wrócił dziś ze Szczecina o godzinie 5-ej po południu.—Podług dziennika *Bank-und Handels-Zeitung* potwierdzają się pogłoski o odroczeniu.—W izbie deputowanych toczyły się dziś rozprawy nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. — Wczoraj miało miejsce posiedzenie komisji marynarki. Zastępca ministra sprawiedliwości rozwinął plan dotyczący floty. Dążnością planu tego jest postawienie Prus na równi z mocarstwami morskiemi drugiego rzędu. Koszta urządzenia rozłożone na 7 lat, będą wynosiły 42 miliony tal. Do uzyskania tego kapitału, nie będzie potrzeba pożyczki, lecz tylko podwyższenia podatków, mianowicie na wódkę. Plan ten został zatwierdzonym; jednakże czyniono mu zarzuty, pod względem finansowym. Ogólne rozprawy zostały zakończone.

Palermo, 12 *Sierpnia*. Garibaldi wrócił z Caltanisetty i udał się do Castrogiovanni. Ochotnicy otrzymali rozkaz pod Girgenti, aby się skoncentrowali w Castrogiovanni. Mniemają powszechnie, że Garibaldi ciągle jeszcze zamierza zająć Messynę. Rząd postanowił skoncentrować całą władzę polityczną w Sycylji w rękach jenrała Cugia.

Turyn, 12 *Sierpnia*. *Opinione* donosi, że margr. Pepoli wyjechał wczoraj wieczorem do Londynu. Zatrzyma się on czas niejaki w Paryżu. Mówią, że dyplomata ten otrzymał od gabinetu polecenie poufne do Cesarza Napoleona, któremu ma wręczyć notę oświadczającą, że ministerstwo nie spodziewa się wywikłać z obecnego trudnego położenia, jeżeli Francja nie przyjdzie mu w pomoc przez szybkie załatwienie kwestji rzymskiej.

Berlin, 14 *Sierpnia*. Księżna małżonka następcy tronu, powiła dziś o godzinie 6¼ rano syna. Król winszował po południu jadąc do Burg. Prezes Grabów zwołał z tego powodu walne posiedzenie. *Berliner Allgemeine Zeitung*, nie pochwala artykułu dziennika *Stern-Zeitung*; *Kreuz-Zeitung* zaś jest zadowolniona.

Drezno, 14 *Sierpnia*. *Dresdener Journal* umieszcza wiadomość telegraficzną z Frankfurtu, według której, na posiedzeniu sejmu związkowego przedłożony został projekt reformy związku i oddany odpowiedniemu komitetowi. Prusy stawiły opór i zrobiły zastrzeżenie. Jednomyślność jest konieczną, a projektowane urządzenie nie będzie zadawalniającem. Naród wymaga więcej. Prusy mają istotne potrzeby na względzie. Reprezentacja ta krajowa nie przyczyni się do wzmocnienia związku na zewnątrz. Saksonja podała objaśnienia do projektu reformy. Następnie zapowiedziano odroczenie sejmu związkowego do 9-o Października.

Turyn, 13 *Sierpnia*. *Opinione* donosi: Zabrano łódź, która chciała przewieść 15 garibaldystów z Sycylji do Kalabrji. Słychać, że w prowincjach neapolitańskich tworzą się bandy ochotników, zamierzających połączyć się z Garibaldim, którego przybycia spodziewają się tam. Wydane zostały rozkazy, aby bandy te rozproszyć.

Paryż, 14 *Sierpnia*. Dzisiejszy *Monitor* donosi, że poseł nadzwyczajny hiszpański p. Concha, na audjencji wyraził Cesarzowi uczucia przychylności i przyjaźni Królowej i ludu hiszpańskiego. Królowa gorąco pragnie utrzymać nadal wzajemne stosunki; będzie się ona czuła szczęśliwą, jeżeli zdoła uczynić ściślejszemi związki, jakie łączą oba narody. Cesarz odpowiedział na to, że nie zaniedbał żadnej sposobności okazania Krolowej żywego współczucia, a ludowi hiszpańskiemu szacunku. Był on równie zdziwiony jak i zasmucony, gdy się różność zdań z obu stron objawiła. Jakkolwiekbądź, wybór zrobiony przez Królowę, daje nadzieję, że z jej strony nastąpi bezstronne ocenienie faktów. Uznaje on zamiary pojednawcze, które w tak drażliwych okolicznościach spowodowały posła do przyjęcia tej misji. Od Królowej tylko zależy, mieć zawsze w Cesarzu życzliwego sprzymierzeńca i zachować narodowi hiszpańskiemu szczerego przyjaciela, który pragnie jego wielkości.

Berlin, 10 *Sierpnia*. Dzisiejsza *Stern Zeitung* wynurza w artykule wstępnym obawę względem prawdopodobnie zagrażającego przesilenia konstytucji, z powodu rozpraw nad budżetem wojennym i robi uwagę, że trudności w tem zachodzą, iż w konstytucji nie ma przepisu, jak w takim razie postąpić, jeżeli budżet nie zostanie na czas ustanowionym. W dalszym ciągu artykuł mówi, że nie można się spodziewać, aby rząd zezwolił na obniżenie budżetu wydatków państwa, przez co dzieło reorganizacji armji zostałoby zniszczone. Rząd nie odpowiedziałby swemu najświętszemu obowiązkowi, gdyby nie korzystał w całej rozciągłości ze swego konstytucyjnego stanowiska, do przeprowadzenia reformy, niezbędnie dla dobra państwa potrzebnej. Gdyby porozumienie nie mogło nastąpić, wtenczas rząd niezawodnie zastosuje swoje postępowanie do praw i obowiązków przez konstytucję mu nadanych, a *Stern-Zeitung* może stanowczo odeprzeć wszelkie nienawistne podejrzywania, co do zamierzonego zamachu stanu i zniesienia konstytucji. Jaką drogę rząd obierze na podstawie konstytucji, to będzie zależało od decyzij z drugiej strony przedsięwziętych, lecz naprzód oznaczyć się nie da.

Królewiec, 14 *Sierpnia*. Wczoraj wieczorem został skonfiskowany przez prezydencję policji, dziennik *Königsbergen Hartung'sche Zeitung*. Jako powód konfiskaty podają artykuł wstępny pod tytułem: *Amtsgeheimniss und Monnesmuth*.

Monachium, 14 *Sierpnia*. *Bayrische Zeitung* robi uwagę, odwołując się do wiadomości udzielonej przez wiedeńską *Presse*, że rząd bawarski nie proponował wprawdzie nadzwyczajnej konferencji celnej co do austrjackich projektów zjednoczenia celnego, jednakże nie uznaje żadnego powodu, któryby nie dozwalał rozpocząć rozpraw nad propozycjami Austji. Rząd bawarski ma nadzieję, że dążność państw niemieckich do zjednoczenia, wkrótce zamiar ten przyprowadzi do skutku.

Wiedeń, 14 *Sierpnia*. Według wiadomości telegraficznej z Orsowy z dnia wczorajszego, serbowie spalili statek wojenny turecki *Silistria*, rozbity pod żelazną bramą.

Londyn, 14 *Sierpnia*. Według wiadomości nadesłanych parostatkiem *City of Washington* z Nowego Jorku pod datą 4-go m. b., prezydent Lincoln, wezwał, prócz poprzednio powołanych do wojska, jeszcze 300,000 ludzi. Nie dozwolił on przyjmować murzynow do pułków, lecz przeznaczył ich na robotników. Związkowi przy rekonesansie w okolicy Petersburga, po lekkiej utarczce zburzyli obóz skonfederowanych. Wojsko Związku pod dowództwem jen. Pope, przekroczyło Rapid-Ann i po wyparciu dwóch pułków kawalerji skonfederowanych, zajęło Orange Court House. Dalsze wiadomości z Nowego Jorku pod datą 5 m. b. donoszą, że rozporządzony już został pobór 300,000 ludzi z milicji. Jeżeli wymagana liczba do 15 Sierpnia nie zostanie osiągniętą, wtenczas będzie uzupełnioną przez pociągnięcie milicji do wojska regularnego. Krążyła pogłoska, że skonfederowani w skutku zarazy, opuścili Richmond i zajęli stanowisko nad południowym brzegiem rzeki James.

Turyn, 14 *Sierpnia*. Królewski jeneralny prokurator w Palermo, z powodu, iż opuścił swe urzędowanie, został usunięty. Prefekt w Caltanisetta otrzymał dymisję z powodu, iz ugaszczał Garibaldego w pałacu prefektury. *Monarchia nazionale* podaje pogłoskę, że jutro mają mieć miejsce demonstracje. Wiadomość o usiłowaniu Garibaldczyków dostania się na statki w celu przebycia cieśniny messyńskiej jest mylna.

Ateny, 7 *Sierpnia*. W mieście tem panuje spokojność, lecz prezes rady ministrów sprawił wielkie wrażenie, mówiąc, że gdyby lord Canning nie umarł, Grecja nie byłaby zamkniętą w swych ciasnych granicach. Dodał on, że ma listy od lorda Redcliffe, które także wyrażają, że wszystkie prowincje greckie zasługują na wyzwolenie. Dalej prezes gabinetu wynurzył nadzieję, że naród angielski przyczyni się kiedyś do spełnienia życzeń słynnego przyjaciela greckiej narodowości, lorda Canninga.

Rzym, 9 *Sierpnia*. Demonstracje ustały. Wiadomości z Sycylji głównie zajmują uwagę publiczności. Jednakże *Giornale* i *Correspondenzia di Roma*, potwierdzają wiadomość o środkach ostrożności, przedsięwziętych przez władze przeciw groźbom podpaleń. *Correspondenzia* dodaje, że jenerał de Montebello wynurzył życzenie, aby wojska francuzkie same miały powierzoną sobie obronę granic. Zuawi wrócili do Marino. Oddział Piemontczyków, zrobiwszy w ostatnich dniach wycieczkę na terytorjum papiezkie, poniósł stratę w 26-u rannych, a kapitan oddziału został zabity. Oddział ten cofnął się na terytorjum neapolitańskie.

Konstantynopol, 6 *Sierpnia*. Czwarta konferencja dotycząca Serbji, nie otrzymała skutku. Porta ofiarowała tylko ustąpić z małych warowni Sowla i Uszycy, nad granicą Bośnji. Reprezentanci Rosji, Francji i Włoch, żądali zniesienia dwóch innych twierdz położonych nad Dunajem, i jednej nad Sawą. Margr. de Moustier powołał się na traktat paryzki. Sir Henry Bulwer oświadczył, że przedewszystkiem jest koniecznem utrzymanie w Serbji powagi i zwierzchnictwa Sultana. Prusy zdają się nakłaniać do zdania Rosji i Francji.— Rozporządzono śledztwo względem pożaru przędzalni spalonej w Brussie. Zdaje się pewnem, że imani przy tem ruchu przewodniczyli. Środki przedsięwzięte przez Fuad-Paszę zaspokoiły obawę chrześcian. Pogłoska o zabiciu parlamentarza tureckiego w Belgradzie, nie potwierdza się.

Berlin, 13 *Sierpnia*. Przystąpienie Brunszwigu do prusko-francuzkiego traktatu handłowego, zostało tu wczoraj nadesłane.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z rana w dniu onegdajszym niebo pochmurne, lecz od godziny 7-ej wypogodziło się i przez cały dzień było na pół pogodne. Wiatr panował słaby, kierunek jego ciągle zmieniał się, głównie panował północno-zachodni. Średnia temperatura dnia jest $13^{9}/_{10}$ stop. R. o $^{9}/_{10}$ stop. niższa od normalnej, największe ciepło po południu 19, najmniejsze w nocy $10^{1}/_{3}$ stop. R. Średnia wysokość barometru jest 751,44 milimetrów. Elektryczność 26 stopni. Na słońcu gromada plam i plama oddzielna.

— Dzień wczorajszy był prawie pogodny, po południu niebo na pół pogodne, przed południem i wieczorem pogodne, rano lekka mgła. Przed południem panował wiatr południowy mierny, po południu południowo-wschodni mierny, wieczorem cisza. Średnia temperatura dnia jest 15 stop. R. równa normalnej, największe ciepło po południu $20^{9}/_{10}$, najmniejsze w nocy 9 stop. R. Średnia wysokość barometru jest 752,49 milimetrów. Elektryczność 26 stopni. Na słońcu jedna plama.

— Dnia 4 Lipca r. b., we wsiach: Żuków i Polizna, w gminie Żuków, powiecie Lubelskim, tudzież w gminie Raciborowice, powiecie Hrubieszowskim, grad zniszczył zboża i inne ziemiopłody, na gruntach dworskich i włościańskich;—w tej drugiej gminie, to jest Raciborowice, spadł on drugi raz dnia 11 Lipca i również sprawił zniszczenia.

— P. Jan Kontrymowicz, autor niedawno wydanych, nakładem Redakcji Gazety Polskiej *Powieści dla Ludu* (o ktorych w swoim czasie zrobiliśmy wzmiankę) przygotował do druku nową pracę, noszącą tytuł *Ziarna dla Ludu*, która także nakładem tejże Redakcji ma być wydana. W dziełku tym naprzód znajduje się powiastka historyczna, *Jasiek z Nowego Miasta*, która już była drukowana w *Czytelni Niedzielnej*. Po niej następuje dobremi chęciami nacechowana, *Chłopski rozum i szlacheckie serce*, rozmowa dziedzica z włościanami, który namawia ich do rozseparowania gruntów, kupienia ich na własność i założenia kasy pożyczkowej, mającej być jakąś Opatrznością rozdzielającą nietylko pożyczki, ale nawet budują fabryki wprowadzającą oświatę i przekształcającą synów włościan na akademików; dla zachęcenia włościan do zamiany gruntów, dziedzic używa tego argumentu, że dzieci ich będą mogły wyjść na księży, urzędników, akademikow, jakby stan duchowny, urzędniczy i t. d. były szczytem szczęścia ludzkiego. Takie dążenie, które nie pierwszy raz spotykamy w powiastkach przeznaczonych dla ludu, zdaje nam się niewłaściwem a nawet zgubnem, gdyby powiastki te rzeczywiście miał pilnie czytać lud i gdyby mogły wywierać na niego jaki znaczniejszy wpływ. Zawsze prawie spotykamy w takich powiastkach, że włościanin rządny, poczciwy, staje się bogatym panem, dziedzicem, uzyskuje zewnętrzną nagrodę za swe postępowanie, za cnotę. Takie dążenie powiastek, mogłoby zniechęcić lud do własnego stanu, mogłoby go zrobić zwolennikiem powodzenia, w jakikolwiek bądź sposób uzyskanego, ponieważ bogactwo, ta nagroda cnotliwych, stanowi według ducha tych powiastek najwyższe szczęście. Nam się zdaje, że w powiastkach dla ludu, daleko wznioślejsze powinno być dążenie, że należałoby w nich przedstawiać prawdziwe rozkosze człowieka cnotliwego, który znajduje szczęście w własnym stanie; który nie szuka nagrody tylko wyłącznie zewnątrz siebie, ale i wewnątrz; który robi dobrze nie dla pieniędzy, nie dla polepszenia swego bytu ale dla wewnętrznego zadowolnienia, który przestając na małem, a spełniając obowiązki względem Boga i bliźnich; zwraca oczy nietylko na podół ziemski, ale w górę. Kilka zdań w podobnym duchu wypowiedzianych, obok innej dążności powieści, wcale nie są wystarczające, bo ludowi naszemu, każdą myśl trzeba przedstawić obrazowo, aby mogła utrwalić się w jego pamięci.—Nie widzimy także potrzeby częstego wspominania w powieściach podobnych, o ujemnej stronie właścicieli ziemskich, co w istocie do niczego nie prowadzi. Powiastce *Familja Żółwiów*, będącej jak zkilku poetycznych wyrażeń na początku jej, wnosić można, wspomnieniem osobistem autora (w której sam maluje się jako chłopaczek 13 letni, piękny jak aniołek, nad którego wyniosłem myślącem czołem, spadały gęste pukle ciemnych włosów), zarzuciliśmy także, że starego Żółwia nakłoniło do porzucenia lenistwa nie wewnętrzne przekonanie, nie modlitwa, lecz zewnętrzna okoliczność, ukradzenie mu dobytku. Powiastka ta pod względem układu bardzo jest słaba. Co w niej robi jarmark, po co tam przyczepiony, to trudno wytłomaczyć, równie jak i trudno dopatrzyć się tak wychwalanej szlachetności w postąpieniu syna starego Żółwia, a jeszcze trudniej zrozumieć, jakim sposobem taka Matka Włościan, która nawet za lenistwo wydalała ze swej wsi (będącej małym rajem na ziemi) mogła trzymać na karczmie takiego Müllera. Autor znalazł się w takiej z własnym opisem sprzeczności, iż musiał uciec się do tłomaczenia, iż „Müller dziwnym jakimsiś sposobem uplacował się" w tej wsi. *Pieśń przy kądzieli* i *Wojtek*, gawęda wierszem, nie mają żadnej wartości. *Cuda natury* bardzo niestosownie obrane i przedstawione, bo mówiąc o aklimatyzacji roślin i zwierząt, szukać przykładów w Irlandji i Norwegji, nie zdaje się bardzo odpowiedniem, usposobieniom tych dla kogo utwór ten jest przeznaczony, usposobieniom, którym jeszcze mniej może być odpowiedni opis mamideł (Fata morgana). O artykule kończącym ten zbiorek, pod tytułem *Parę słów o przeszłości*, jakkolwiek widać po nim dobre chęci, wolemy nie wspominać.

— Od początku b. m. zaczął wychodzić w Petersburgu dziennik łotyszski, pod tytułem *Peterburgas awises*, raz na tydzień, wielkości jednego arkusza, z dodatkiem półarkuszowym humorystycznym co dni piętnaście, w rodzaju znanej *Iskry*, za cenę roczną 2 rs. Druk i powierzchowność pierwszych numerów zasługuje na pochwałę. Program dołączony do pierwszego numeru, objaśnia dążność i cel pisma. Cel ten zależy na przyczynianiu się do rozwoju spokojnego i humanitarnego naszej epoki w ogóle, zapobiegając wszelkiemu starciu narodowości, obok roztrząsania kwestij bieżących, rolniczych, wychowania ludowego i literatury łotyszskiej. Zwracając się do miliona Łotyszów, zamieszkujących w guberniach: Kurlandzkiej (480,000), Liflandzkiej (380,000), Witebskiej (170,000), Kowieńskiej (20,000) i Pskowskiej (1,500), dziennik pomieniony może znaleźć tylko małą liczbę prenumeratorów, pomiędzy 4 do 6,000 Łotyszów przebywających w Petersburgu, Kronsztadzie i okolicach.

— W trzech katolickich gimnazjach W. Ks. Poznańskiego, w poznańskiem, trzemeszeńskiem i ostrowskiem, zgłosiło się w r. b. do egzaminów dojrzałości 62, a złożyło go 44 uczniów. Młodzież w tych gimnazjach za dojrzałą uznana, obiera sobie następujące zawody: 26 poświęci się teologji, 5 medycynie, 4 nauce prawa, 3 matematyce, 2 filologji, 1 historji i filozofji, 1 językom słowiańskim, 1 agronomji i 1 budownictwu. Liczby te dowodzą, że jak dotychczas tak i teraz jeszcze, młodzież wykształcona gimnazjalna, garnie się najbardziej do stanu duchownego, jako do takiego, który jej najprędsze i największe zapowiada korzyści. Dla czego młodzież ta nie ma pociągu i uzdatnienia do zawodów praktycznych, łatwo sobie wytłomaczyć, lecz dziwnem może się wydawać, dla czego gimnazja, w których przecież nauka języków starożytnych tak bardzo góruje i przeważa, w których tak starannie i prawie wyłącznie jest pielęgnowana, tak mało dostarczają filologów, i to wtedy, kiedy potrzeba wyższych nauczycieli i pedagogów, gruntownie obeznanych ze starożytnemi językami, tak mocna we wszystkich niemal częściach kraju, czuć się daje.

— W d. 6-m sierpnia, uzyskał w Berlinie p. Teofil Krasnosielski z Daniszyna (w pow. Odolanowskim, W. Ks. Poznańskiego), stopień doktora filozofji, na mocy rozprawy pod napisem: *De duce in Prusia creato* (o sekularyzacji Prus). Zbytecznem byłoby zwracać uwagę na ważność przedmiotu, który mimo to nie jest jeszcze dostatecznie wyświecony; tem większy zaszczyt dla autora, że się tak dokładnie ze swego zadania uiścił. Rozprawa jego bowiem, zaleca się nietylko rzadką ścisłością w badaniach odnośnych, ale nadto odznacza się głębokim na rzecz poglądem, ze stanowiska uniwersalno-historycznego.

— Utwory poetyczne zmarłego piewcy tatrzańskiego, Jana Hollego, wyjdą wkrótce z druku w Budzie nowem wydaniem, pod redakcją i nakładem p. Józefa Wiktoryna. Zbiór ten obejmować będzie pieśni epiczne: *Swatopluk*, *Cyrillo-Methodiada* i *Slav*, oraz *Sielanky*, *Żalozpevy* i wybór poezij pomniejszych. Dla lepszego ducha tych utworów zrozumienia, tudzież dla uczczenia pamięci tego wieszcza słowaków, dodany będzie do zbioru powyższego obszerny artykuł o życiu, pomniku i pracach Hollego, ze szczególnym względem na dzieje mowy i literatury słowackiej. Obok tego książkę tę zdobić będzie portret poety i wyobrażenie pomnika wystawionego mu przez wdzięcznych rodaków.

— Drukarnia p. L. Kobra w Pradze rozpoczęła wydawnictwo powieści i opowiadań Andersena w przekładzie na język czeski J. M. Bolesławskiego. Niektóre z tych przekładów umieszczone już były w tygodniku czeskim *Lumir*. Utwory te stanowić będą dwa ozdobne tomy, z 60 pięknemi ilustracjami. Powieści duńskie Andersena zyskały w całej Europie zasłużoną sławę, a liczne ich na rozmaite języki przekłady, były po kilkakrotnie wydawane. Ciekawa jest biografja tego autora. Będąc synem ubogiego szewca, pisał on już w dziewiątym roku życia swego, wśród biedy i nędzy, utwory dramatyczne, dla których rzucał igłę krawiecką, do którego to fachu ojciec go sposobił. Dostawszy się po śmierci tego ostatniego do Kopenhagi, Andersen znalazł tam dobroczyńcę, przy pomocy którego wszedł do szkoły dramatycznej i baletniczej, oddając się przytem i studjom poważniejszym. Ucząc się w gimnazjum, a następnie na uniwersytecie, Andersen napisał mnóstwo poezij i powieści. Z romansów jego najlepszy jest *Improwizator*, wydany przez Pospiszila w przekładzie czeskim, dokonanym przez p. J. B. Müllera. Andersen napisał sam nader ciekawy życiorys swój, który wydał pod tytułem: „Powieść z mego życia."

— Ozdobnego dzieła niemieckiego pod tytułem: *Christus Archaeologie*, wydawanego w Pradze, nakładem p. Mikołaja Lehmana, wyszedł z druku dział drugi, do którego dodane jest wyobrażenie twarzy Chrystusa Pana podług starożytnego obrazu będącego własnością Ojca Św. Wśród tekstu zaś znajduje się sześć wyobrażeń Jezusa Chrystusa podług obrazów z wieków średnich. Też same obrazy chromolitografowane wydane zostały także osobno z napisami czeskiemi.

— Naturaliści z wszystkich krajów niemieckich zgromadzą się tego lata na walne posiedzenia w Karlsbadzie. Gospodarzami na tym kongresie naukowym będą prof. Dr. Löschner z Pragi, Dr. Hochbauer, także z Pragi, i p. Knoll, burmistrz karlsbadzki. Mieszkańcy miasta Karlsbad ofiarują naturalistom niemieckim bezpłatną w swych domach gościnę. Posiedzenia rozpoczną się 15-go b. m.

—Obraz Lessinga „Huss na granicy", wystawiony został obecnie w Londynie, na rzecz robotników Lankasterskich, dotkniętych nędzą. Obraz ten dostał się z Düsseldorfu do Ameryki, a z Ameryki, mianowicie z Nowego Jorku, wrócił do Europy i jest obecnie własnością pewnego anglika, zamieszkałego w Manchester.

— *Journal of the society of arts* oglasza raport angielskiego konsula jeneralnego Ralstona o rzeczypospolitej murzyńskiej Liberji, jej produktach i zasobach. Rzeczpospolita pomieniona liczy pół miliona mieszkańców, w tej liczbie 484,000 murzynów w Afryce urodzonych. Amerykano liberjanie, czyli jak sami chętnie się przezywają, anglo-saksonowie czarni, uważani być winni jako rozkrzewiciele cywilizacji amerykańskiej i protestantyzmu wśród afrykanów. Murzyni ci przyswoili sobie język angielski, a znakomitsze z pomiędzy nich rodziny posyłają swych synów do anglosaksonów dla wydoskonalenia się w ich języku i poznania ich zwyczajów i obyczajów. Liberja, ciągnąca się na 600 mil an. wzdłuż brzegów morskich, obejmuje cztery hrabstwa: Montserrado, Grand-Bassa, Sinoe i Maryland, które dzielą się na gminy, mające każda po 8 mil ang. kwad. przestrzeni. Każde hrabstwo posyła do senatu po dwóch reprezentantów, a każde 10,000 mieszkańców wybiera po dwóch deputowanych do izby gmin. W wyborach biorą udział wszyscy murzyni, którzy przyswoili sobie od lat trzech zwyczaje ludów ukształconych.

— Wielce pracowitego dzieła Dra Wilhelma Lotz'a, poświęconego topografji sztuk pięknych w Niemczech, wyszły z druku w Kasselu zeszyty drugi i trzeci, obejmujące litery od B. do L. Prowincje reńskie są tu dobrze reprezentowane. Najobszerniej opisana jest Kolonja, z jej licznemi kościołami i zawartemi w nich rzeźbami, malowidłami, relikwjarzami, sprzętami kościelnemi i t. d. Również skarby zawarte w muzeum kolońskiem zostały uwzględnione.

— P. Aimé Girard, zdolny sekretarz towarzystwa francuzkiego fotografów, przetłomaczył z angielskiego, wraz z niewydanemi przypiskami, dziełko p. Russela o używaniu garbnika przy fotografowaniu *(Procédé au tannin)*, a w przedmowie w następujący sposób odzywa się o donioslości tego dziełka: Obok metody p. Taupenot, powstała nowa metoda, wynaleziona przez majora Russela, zasadzająca się na odziaływaniu, powołującem na pomoc ścinające działanie garbnika na żelatynę i korzystającem zarazem z tego odczynnika do zachowania czułej warstwy; metoda ta już z pozoru zdawała się zapowiadać pomyślny skutek. Przewidywania te urzeczywistniły się zaraz po jej ukazaniu się, a wkrótce przyjęta w Anglji z zapałem, była odtąd używana, przynajmniej w tym kraju, we wszystkich wycieczkach fotograficznych, z wyłączeniem wszystkich innych sposobów drogą suchą. Jednakże używanie garbnika w tym celu, dotąd zaledwie jest znane we Francji; kilka tylko skromnych wyciągów, podało główniejsze jej zasady do wiadomości fotografów. W obec, z jednej strony niewiadomości metody wydającej się dobrą *a priori*, a z drugiej powodzenia jakie zyskała w Anglji, uznałem za stosowne podać w tłomaczeniu, w całości, broszurę ogłoszoną przez p. C. Rusela w Londynie pod tytułem: *The tannin process.*

—P. Scherr ogłosił drukiem, w przekładzie na prozę niemiecką, znane pieśni Nibelungów, do czego dodał wstęp i objaśnienia. Miał on na celu uprzystępnienie ogółowi tych starych pieśni bohaterskich. W przedmowie p. Scherr daje obraz rozwoju poezji niemieckiej do XIII-go stulecia i dzieje samych Nibelungów.

O TARYFACH

Opłat targowego, jarmarcznego, brukowego i t. p pobieranych po miastach rządowych i prywatnych w Królestwie Polskiem.

(Dokończenie obacz Nr. 182)

Drugą klasę opłat, stanowić mają opłaty niecodzienne, w dni tylko targowe i jarmarczne pobierane, pod ogólną nazwą targowego, a taryfy tych opłat, winny być także jak pierwsze, dwojakie: jedne dla miast powiatowych i okręgowych, jakich będzie mniej więcej 50, pod nazwą taryf IV-go rzędu,—drugie dla wszystkich miast innych, w liczbie paruset lub więcej, i te zwać się będą taryfami V-go rzędu.

W tych więc miastach żadne brukowe, czyli raczej kopytkowe codzienne pobieranem być nie powinno, tylko opłata targowego, w dnie targów i jarmarków, od fur z produktem, towarami i wyrobami rękodzielniczemi, przywiezionych na handel, licząc opłatę od koni w zaprzęgu i od sztuk inwentarza luzem, według taryfy jak najprościej i najkrócej ułożonej, a która taryfa służyć ma dla obudwóch poddziałów, z małą różnicą w opłacie, według wzoru, jak następuje:

Taryfa (rzędu IV lub V) opłaty targowej, w dzień targowy NN. i jarmarku, w dnie NN., od publiczności obcej, handlującej w mieście N. powiatu N.

a) Od każdego zaprzężonego konia, wołu lub krowy przy furze, z jakimbądź produktem, towarem lub wyrobami, przywiezionemi na sprzedaż po kop. . . .

b) Od konia, wołu, krowy, jałowizny przyprowadzonych na sprzedaż po kop. . . .

c) Od kozy, owcy, źrebięcia, trzody i prosiąt większych, przyprowadzonych na sprzedaż po kop. . . .

Uwaga. Przedmioty pod literą *a* zamieszczone, przywiezione na handel w dnie nietargowe, ulegają zwyczajnej opłacie.

Wolni są od opłaty:

Mieszkańcy miejscowi sprowadzający produkt lub wyrób na własną potrzebę, zaprzęgiem własnym lub najętym.

2. Przejeżdżający przez miasto z produktem, wyrobem i towarem w dalszą drogę.

3. Wywożący przedmioty te z miasta.

Tak więc w miejsce dzisiejszych 300 kilkunastu taryf, zupełnie od siebie różnych i rozdrobnionych, byłyby na cały kraj 4 tylko oddzielne i najbardziej usymplifikowane, to jest:

1. Taryfa II-go rzędu opłaty codziennej kopytkowego dla 4-ch miast gubernialnych i dla Kalisza.

2. Taryfa III-go rzędu takiejże opłaty codziennej, lecz niższej, dla miast mających więcej od 8 lub 9,000 ludności i magistrat z prezydentem.

3. Taryfa IV-go rzędu opłaty targowej w dnie tylko targów i jarmarków dla miast powiatowych i okręgowych.

4. Taryfa V-go rzędu takiejże opłaty, lecz niższej, dla reszty miast.

Dogodności z takiego układu taryf dla kontrybuentów i manipulacji opłaty przy poborze, zdają się widoczne; szykany i skargi ustaną, bo cyfra lub tytuł taryfy, kopytkowego albo targowego, ostrzeże stanowczo przejeżdżającego o rodzaju jednej tylko opłaty, zwłaszcza, że na tablicy dwóch tych wyrazów nigdzie już nie będzie; dla władz zaś ułatwi się mozolna i obszerna czynność w nadawaniu jak dotąd specjalnych niedokładnych taryf.

Różnica pomiędzy jarmarkiem a targiem po wszystkich miasteczkach u nas jest tak małą, że zachowanie onej nadal, nie zdaje się być konieczną potrzebą;—zniesienie zaś w wielu względach stać się może pożyteczne. Na targi przywożone bywają przedmioty żywności, w jarmarki zaś prowadzonym bywa inwentarz, trzoda, fabryczne i rzemieślnicze wyroby, garnki, postronki, grube sukno, odzież i t. p. W wielu miejscowościach włościanie, w dnie targowe, sprowadzają bydło i konie na handel, a wtedy służba policyjna korzystając z różnicy nazw, wypędza . . . lub nie wypędza z targu ten inwentarz, co bynajmniej na ekonomję i finanse krajowe nie wpływa; zasadnie przeto wykazać jest trudno, dla czegoby w dzień targowy w małem mieście nie można nabyć konia, krowy, czapki lub uzdeczki, kiedy w większem uczynić to wolno. Owszem wszelkie ułatwienia wewnętrznego handlu są pożyteczne, a zniesienie różnicy targów od jarmarków, zmniejszyłoby odrywanie włościan od domu, i włóczęgę onych, gdyby na cały kraj jeden i ten sam dzień w tygodniu był ustanowiony, po wszystkich miastach na targi, z możnością sprzedaży i nabycia wszystkiego, co tylko stanowi wewnętrzny handel krajowy. Obstawanie przy dawnej rutynie oddzielnych targów i jarmarków, jest tylko w interesie niewielu dominiów, magistratów i propinatorów, gdyż do 52 targów wtorkowych, przybywa 6 lub więcej (jak odkładać zaczną), i to najszkodliwszych, bo tak ułożonych, żeby z jednego jarmarku włościanin mógł się zaraz włóczyć na drugi i trzeci. Po zniesieniu jarmarków, a ustanowieniu w dniu jednym we wszystkich miastach, że tak powiem targów jarmarkowych, każdy w najbliższem tylko miejscu sprzedawać lub kupować będzie, a nie mając ponęty do dalszej włóczęgi, w domu siedzieć musi. Gdyby zjednoczenia takiego nie uważano praktycznem, być może, że przyłączenie jarmarków do sześciu tylko dni targowych, wszędy jednakowych, byłoby więcej odpowiednie, zostawując reszcie targów cechę ich dzisiejszą.

Przeniesienie targów z dni poniedziałkowych na wtorki, z powodu owego *blau montag*, nie odniosło spodziewanego wypadku; praktyka bowiem wykazuje, że dla niedzieli i targu we wtorek, wielu próżnuje w poniedziałek i jeszcze bałamuci po wtorkowym targu. Poniedziałek na dzień targowy jest najstósowniejszy, gdyż od południa w niedzielę gospodarz może bez pokrzywdzenia święta, sposobić swój wyjazd. Podział na dni targowe i jarmarczne ma jeszcze i tę niedogodność, że dla świąt lub innych powodów, w skutek zabiegów odwoływane bywają jarmarki, co bardzo bałamuci ludność; zdaje się więc, że jeden dzień stały i wszędzie ten sam temu zapobieży. Przedmiot ten, na który częste w pismach podnoszą się skargi, zasługuje na bliższy rozbiór kompetentnych osób, bylo nie propinatorów—lubo i to przytoczyćby można, że ze zmianą stosunków włościańskich, ustaną może skargi, choć złe pozostanie.

Mówiąc o połączeniu targów z jarmarkami, nie stósujemy myśli tej do miast, gdzie na jarmark kilkodniowy, zwyczajem wiekowym uprzywilejowany, zgromadzają się interesenci z odległych stron i z całego kraju; takie jarmarki wyjątek stanowić powinny, jako dla dobra ogółu, z zachowaniem swoich patronów S. Mateusza, Stanisława, Półpościa i t.d. ale nigdy oddzielnych lub podwójnych na te święta taryf.

Wspomnieliśmy wyżej, że jest 138 miast nie mających taryf, a w liczbie tej Łódź i Zgierz, należące do najludniejszych i najwięcej przemysłowych w kraju; zachodzi więc pytanie, czy i owym miastom można dać taryfy, czy mają do nich prawo, lub nie? Zgłębiwszy kwestję, odpowiedź musi być twierdzącą, z zasady, że prawo dla wszystkich jednakie być winno, zwłaszcza, kiedy pożyteczne, a też same obowiązki i ciężary dotykają wszystkie bez wyjątku miasta. Wykazaliśmy, że powoływanie się na przywileje co do opłat jest bezzasadne, gdyż te nadawały tylko jarmarki i targi, nie żadne opłaty; kiedy zaś teraz, skutkiem nowych pojęć i potrzeb, nie trzeba już przywileju miastom na kupno żywności, ani inwentarza, nie ma przeto słusznego powodu odmawiania taryf jednym, a dawać je drugim, chyba, że same miasta żądać ich nie będą, lub gdzie dochód byłby bardzo mały.

Ważnem jest także pytanie, kto w razie reformy, będzie mieć prawo w miastach prywatnych do dochodu z opłat; dotychczas bowiem pobierają go tam, albo kasy miejskie, albo właściciele. Miast pierwszych jest 83 z dochodem 10,784 rsr., drugich jest 61 z intratą 10,881 rsr. Co do pierwszych wątpliwości nie ma; co się zaś tycze drugich, rozróżnić należy; w liczbie ich bowiem jest miast prywatnych 31, co mają taryfy przez Radę nadane; reszta ma tablice zaprowadzone przez urzędników pruskich, austrjackich, burmistrzów i inne władze, które przecież podatków stanowić nie mogą. Kwestja więc co do poboru opłat w miastach prywatnej własności, redukuje się do 31 właścicieli, mogących powoływać się na dany im przez najwyższą Magistraturę przywilej na pobór takowych; ale że w kilku takich nadaniach zrobionem zostało zastrzeżenie „do czasu wydania ogólnego co do taryf rozporządzenia" wnioskować się godzi, że i takie nadania zmianie uledz mogą, dochodem zaś miasto i właściciel dzielićby się winni, bacząc na owe postanowienia wyżej przytoczone.

W projektowanej tu reformie nie-naruszamy przywilejów ani praw niczyich, owszem rozciągamy je zarówno do wszystkich miast i mieszkańców kraju; nie znosząc opłat, zmieniamy tylko formę ich poboru, żeby była więcej jasną, dogodną i sprawiedliwą. Taryfa projektowanego układu może wypaść tańszą albo droższą, w miarę opłaty zależnej od władzy. Podając lubelską za przykład nie oznaczamy wysokości cyfer, gdyż proponowanie takowych jest atrybucją Rad powiatowych, które według miejscowości, łącznie z władzą miejską, wysokość opłat projektować winny; z ich zaś dopiero wniosków umotywowanych, będzie można wypośrodkować dla każdej z 4-ch owych taryf, albo cyfry stałe, lub też według miejscowości, cokolwiek odmienne, przy ścisłem wszakże zachowaniu wzoru, będącego zasadą reformy. Małą a legalną opłatą na korzyść porządku, kontrybuenci przeciążonymi nie będą, gdyż i tę zwykle ponosi ostatni konsument.

Obszerny wykład w tym przedmiocie, oddawna na uwadze mianym, sądziłem potrzebnym dla objaśnienia stron interesowanych; nie powiem jednak, by ten wykład i projekt był już dostateczny, gdyż wiele pro i contra przytoczyćby można,—o co właśnie proszę, bo tym tylko sposobem dochodzi się prawda. Podobnych kwestij mamy jeszcze więcej, a kiedy dzisiaj dla miłości prawdy i dobra ogółu można coś powiedzieć, pomówimy i o nich w innym artykule.

F. Goleński.

HYDROGRAFJA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

(Dalszy ciąg, obacz Nr. 174)

Do rzeki Kamiennej wpadają:

Z lewego brzegu:

1) *Zwierzówka*, bierze początek w okolicy wsi Borki, płynie ku południowi przez lasy, przepływa dwa stawy pod Mroczkowem i Górkami, a pod wsią Płaczkowem wpada do Kamiennej, ubiegłszy wiorst siedm. Na gruntach wsi Majdanki przyjmuje mały strumyk, długi dwie wiorsty.

2) Stok *Kretkowski*, bierze początek niedaleko wsi Ubyszów, a pod wsią Płaczków wpada do Kamiennej, ubiegłszy wiorst pięć. Przyjmuje w siebie mały stok, długi na wiorstę jedną.

3) Strumień bez nazwiska, wypływa z okolic leśnych pod wsią Ubyszów, biegnie ku południo-wschodowi przez wsie: Ciurów, Milica i uchodzi pod Bzinkiem, długi do sześciu, wiorst. Wpada do niego mały strumyk.

4) *Szynkarka*, początek jej w bagnach pod Szydłowcem, ujście do Kamiennej pod Szczepanowem. Przy urządzaniu dóbr Skarzyska, została sprostowana kanałem, długim na dwie wiorsty, a szerokim na stóp 9. Głębokość jej na wiosnę po stopnieniu lodów i śniegów, lub w czasie ulewnych deszczów dochodzi miejscami stóp cztery, w czasie lata i posuchy nie ma wody więcej nad stopę. Bieg powolny.

5) *Wężyk*, wypływa ze smugów w lasach rządowych, ubiegłszy trzy wiorsty, wpada do Kamiennej pod wsią Marcinkowem. W czasie suszy zaledwie znaki wody pozostają.

6) *Kazub*, pod samem miastem Wąchockiem z pod wielkich kamieni wypływa obfite źródło, z którego ten strumień powstaje,—ubiegłszy wiorstę drogi uchodzi on do Kamiennej.

7 i 8) *Sapielowy sumy* i *Swinia woda*, oba te strumienie długie są po dwie wiorsty, płyną na gruntach Wąchocka i tam mają ujście.

Następnie wpływają do Kamiennej trzy strumienie:

9) pierwszy bierze początek w lasach na północ Wąchocka i poniżej tego miasta uchodzi do Kamiennej, ubiegłszy wiorst 4;

10) drugi wypływa z bagien naprzeciw wsi Krynki,— wpada poniżej wsi Brody, długi trzy wiorsty.

11. trzeci powstaje z kilku stoków w lasach około wsi Lubienie, płynie ku południowi, zasilany małemi strumykami, spływającemi ze wzgórz okolicznych, przechodzi środkiem wsi Brody i tam wpada do Kamiennej, ubiegłszy wiorst sześć.

Do Kamiennej z prawej strony wpadają:

1. *Kuźniczka*, bierze początek pod wsią Odrowążek, płynie ku północo-wschodowi przez wsie: Nowki, Zbrojów, Jarlin i tam przyjmuje z lewej strony mały strumyk, płynący przez osadę Cyganów. Pod wsią Gilów wpada do Kamiennej, ubiegłszy do siedmiu wiorst.

2. *Kamelska*, wypływa z lasów, płynie koło wsi Drozdów i pod wsią Wojtyniów wpada do Kamiennej, ubiegłszy wiorst dziewięć.

3. Strumień bez nazwiska, wypływa z lasów, biegnie wiorst 4 i uchodzi pod osadą Grabowice.

4. *Łączna*, bierze początek pod wsią Łączna, płynie prawie wprost z południa na północ i ubiegłszy wiorst 15, wpada do Kamiennej pod Bzinem. Płynie z południa ku północy. Znajdują się nad nią liczne zakłady żelazne, jako to: w Rejowie piec wielki; fryszerki Ostrojów, Ogonów, Jędrów, Berezów, Pstrążnica, Baranów w Stokowcu.

Do Łącznej wpadają z lewej strony:

a) *Żelaźnianka*, powstaje z kilku strumieni w okolicy leśnej, płynie ku wschodowi, zasilona dwoma małemi strumykami wpada do Łącznej, pod wsią tegoż nazwiska, ubiegłszy wiorst siedm.

b) *Łośieniec*, powstaje w okolicy leśnej, płynie ku południo wschodowi i ubiegłszy wiorst pięć uchodziło około Kuźniczki.

Z prawej strony do Łączny wpadają trzy strumyki, mianowicie pod wsiami: Ogonów, Berezów i pomiędzy Baranowem a Rejowem, każdy z nich długi parę wiorst.

5. *Kaczka*, bierze początek w lasach rządowych leśnictwa Bodzentyn, około wsi Siekierno, płynie pomiędzy górami, uchodzi do Kamiennej pod wsią Marcinków; długa wiorst 12. Ma znaczną obfitość wody i nadaje ruch zakładom żelaznym w Mostkach i Parszowie.

Wpadają do niej z lewej strony:

a) *Mościcka*, poczyna się pod wsią Michniów, płynie ku północy okolicą leśną i ubiegłszy wiorst pięć, wpada pod wsią Kaczka.

b) *Nidopeć*, wypływa z okolic leśnych górzystych, przebiegłszy ku wschodowi wiorst trzy, wpada poniżej wsi Kaczka.

6. *Lubianka*, Powstaje z kilku strumieni łączących się powyżej wsi Lubianka, pod wsią Michałów wpada do stawu, za pośrednictwem którego łączy się z Kamienną, upłynąwszy cztery wiorsty od punktu połączenia się strumieni.

7. *Swiślina*, powstaje z kilku strumieni płynących między wsiami Wzdół i Siekierno, płynie w licznych zakrętach ku wschodowi przez wieś Psary, miasto Bodzentyn, wsie: Tarczek, Świętomarz, Sitki, Swiślina, Rzepinek, Rzepin, Zawada, Pisarka, Pawłów, Zapniów, Szeligi, Wióry, Doły Opackie i Biskupie, Nietulisko i pod folwarkiem Małachów wpada do Kamiennej, ubiegłszy wiorst 36.

Do Świśliny wpadają z lewej strony:

a) Strumień bez nazwiska, który wypływa pomiędzy miastem Bodzentyn a wsiami Leśna i Sieradowice, biegnie ku wschodowi łącząc się z lewej strony ze strumykiem idącym od wsi Sieradowice, jedną wiorstę długim, i pomiędzy wsiami Swiętomarz i Sitki wpada do Swiśliny, ubiegłszy wiorst 4.

b) Strumień bez nazwiska, wypływa z pod wsi Śniadko i niedaleko zaraz wpada do Swiśliny pod wsią Sitki.

c) *Siekierzanka*, poczyna się pod wsią Siekierno, płynie ku wschodowi okolicą górzystą, lasem porosłą, przez wieś Bronkowice i poniżej tejże wpada do Świśliny, ubiegłszy wiorst 6.

d) Strumień bez nazwiska, poczyna się pod wsią Radkowice, wpada do rz. Świśliny pod wsią Świślina.

e) Strumień bez nazwiska poczyna się we wsi Gadów, upłynąwszy półtorej wiorsty wpada do Świśliny pod wsią Doly Biskupie.

Z prawej strony do Świśliny wpadają:

a) *Zawzdole*, wypływa z pod wzgórz na południe wsi Łączna, płynie ku południo wschodowi i pod wsią Psary wpada do rz. Świśliny, ubiegłszy wiorst 6. Z lewej strony przyjmuje strumyk idący od wsi Łączna, dwie wiorsty długi.

b) Strumień bez nazwiska, poczyna się pod wsią Psary, wpada do Swiśliny powyżej miasta Bodzentyna, ubiegłszy dwie wiorsty.

c) Strumień bez nazwiska, poczyna się pod wsią Wawrzeńczyce, płynie ku północy przez wieś Jawor Traszewicza, za nią z lewej strony przyjmuje jednowiorstowy strumyk, płynąc dalej łączy się z prawej strony z drugim trzywiorstowym strumieniem, wypływającym powyżej wsi Warszowick; tak zasilony wpada pod wsią Rzepin do Świśliny, ubiegłszy wiorst 5.

d) *Pokrzywnica*, albo *Pokrzywianka*, bierze początek ze źródeł Ś-to Krzyskich niedaleko wsi Wzorki; płynie w licznych zakrętach ku wschodowi około wsi: Grabków, Zarzecze, Mirocice, Baszowice, Serwis, Cząstków, Pokrzywianka, Włochy Nowa wieś, Borowice, Wieloborowice, Wymysłów, Pokrzywnica, Bronowice i Szeligi, gdzie wpada do Świśliny. Długa wiorst 25. Przepływa pomiędzy górami, koryto ma kręte, brzegi wysokie mało spadziste, w czasie ulewnych deszczów pęd wody bywa gwałtowny, szerokość koryta od 5 do 10 stóp, głębokość wody w stanie normalnym w niektórych miejscach dochodzi do sześciu stóp; zamarza w Grudniu, lody znacznej grubości dotrzymują do wiosny. Mosty: we wsi Pokrzywianka długi 20, w Wieloborowicach 60 stóp.

Do Pokrzywnicy wpadają z lewej strony trzy strumienie bez nazwiska:

pierwszy wypływa z pod wsi Sosnówka i tamże wpada do Pokrzywnicy, ubiegłszy dwie wiorsty;

drugi poczyna się i wpada do rz. Pokrzywnicy pod fol. Pokrzywnica, ubiegłszy półtorej wiorsty;

trzeci poczyna się powyżej wsi Pokrzywnica i ubiegłszy dwie wiorsty, uchodzi do rzeki Pokrzywnicy.

Z prawej strony wpadają do Pokrzywnicy:

Strumień bez nazwiska, poczyna się ze źródeł u podnóża gór Ś-to Krzyskich, powyżej wsi Wola Szczygiełkowa, płynie ku wschodowi przez wsie: Dembno, Jeziorko i poniżej tej ostatniej pod osadą Gajowego wpada do Pokrzywnicy, ubiegłszy wiorst 6.

(d. c. n).

TEATRA W WARSZAWIE.

Teatr Rozmaitości.—Dziś w Sobotę, dnia 16 Sierpnia, trzeci raz komedja w 1-ym akcie, z francuzkiego: **Przez zazdrość**, odegrana przez pp. *Palińską, Bakałowiczową, Swieszewskiego, Stolpego, Krogulskiego.* — Monodram w 1-ym akcie, napisany przez A. Ładnowskiego: **Pan Kasper z Łęczycy**, odegrany przez pp. *Trapszę, Rembeckiego, Olszewską, Adlera*; oraz komedja w 1-ym akcie, Hr. Fredro: **Nikt mnie nie zna**, odegrana przez pp. *Ostrowskiego, Swiergocką, Chomanowskiego, Panczykowskiego, Figarską, Prochazkę, Damsego.*

Cena miejsc.

	rsr.	k.	na ubo.		rsr.	k.	na ubo.
Loża 1 piętra z 4 bil.	3	60	10	Krzesło w nast. rz.	„	60	$2\frac{1}{2}$
Loża 2 piętra z 4 bil,	2	70	10	Parter	„	45	$2\frac{1}{2}$
Krzesła w 4 pier. rz.	„	90	$2\frac{1}{2}$	Galerja	„	30	—
Krzesło w 4 dru. rz	„	75	$2\frac{1}{2}$	Paradyz	„	15	—

Zacznie się o godzinie $7\frac{1}{2}$.

Jutro, w Niedzielę, Wielki Teatr. **Marco Spado.**

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 14 sierpnia.

Monety.		żądano rsr.	żądano kop.	płacono rsr.	płacono kop.
Pół-Imperjały Rosyjskie. . . .		—	—	5	65
Dukaty Holenderskie nowe ważne.		—	—	—	—
Pruski Kurant . . za 100 Tal.		—	—	—	—
Papiery.					
Obligi Skar. za 100 rs. (oprócz kuponu)		—	—	93	51
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego		—	—	—	—
Listy Zast. III-go Okresu serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs.		15	8	15	6
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych.		114	—	—	—
Obligi współki Żeglugi Parowej w Królestwie Pols: po rs. 750.		—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej po rs. 100 . .		90	50	—	—
dito 500 . .		89	75	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied.		78	50	78	—
Wexle.					
Berlin . . 100 Tal.	2 M.	102	$37\frac{1}{2}$	—	—
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . 300 BMk.	2 M.	155	40	—	—
Londyn . . 1 Ft. St	3 M.	6	94	6	$92\frac{1}{2}$
Moskwa . . 100 Rs.	1 M.	—	—	99	50
Petersburg . 100 Rs.	1 M.	—	—	99	75
„ . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . 300 Fr.	2 M.	82	50	82	35
„ . . . 300 Fr.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . 150 Złr.	2 M.	80	40	80	10

Wartość kuponu bieżącego od obligów Skarb. rs. 1 k. $48\frac{3}{9}$

„ „ od Listów Zastawn: IIIgo Okresu k. $8\frac{2}{3}$

KURSA TELEGRAFICZNE

z Berlina z dnia 15 sierpnia.

	żądają	płacą.
5ta Pożyczka Rossyjska	—	87
6ta „ „	—	$95\frac{7}{8}$
Obligacje Skarbowe 4%	—	$84\frac{1}{8}$
Listy zastawne 4%	—	88
Bilety Banku Polskiego	—	$87\frac{5}{8}$
Wekslo na Warszawę	—	$87\frac{5}{8}$
„ Petersburg 3 tygodniowy .	—	$97\frac{3}{4}$
„ Londyn 3 miesięczny . .	—	—
„ Paryż 2 „ . . .	—	—
„ Hamburg 2 „ . . .	—	—
„ Wiedeń 2 „ . . .	—	78
Żyto na targu	—	$49\frac{1}{2}$
„ na dostawę późniejszą	—	$49\frac{1}{2}$
z Paryża.		
Renta 3%	—	—
Akcje kredytu ruchomego	—	—

Liverpool, 9 *Sierpnia*. Sprzedano 10,000 wańtuchów bawełny. Ceny wzniosły się o $\frac{1}{4}$—$\frac{1}{2}$.

DROGI ŻELAZNE.

Codzienny bieg pociągów osobowych na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

I. Z Warszawy—do Granicy i Sosnowców.

a) *Pospieszny (sznelcug)*, wychodzi o godz. 6 z rana i staje w Granicy o godz. 1 m. 51, a w Sosnowcach o godz. 2 po południu. (Pociąg ten idzie dalej tegoż dnia z Granicy do Szczakowy o godz. 2 min. 30, a z Sosnowców do Katowic o godz. 2 min. 45 po południu).

b) *Osobowy*, wychodzi o godz. 10 m. 45 przed południem i staje w Granicy o godz. 9, a w Sosnowcach o godz. 8 m. 45 wieczorem. (Pociąg ten nazajutrz idzie dalej z Granicy do Szczakowy o godz. 7 m. 30, a z Sosnowców do Katowic o godz. 5 m. 30 z rana).

do Kutna:

c) *Osobowy*, wychodzi o godz. 7 m. 45 z rana i staje w Kutnie o godz. 12 w południe.

d) *Osobowo - towarowy*, wychodzi o godz. 5 po południu i staje w Kutnie na noc o godz. 10 m. 30.

II. Do Warszawy—z Granicy i Sosnowców:

e) *Pospieszny (sznelcug)*, wychodzi z Granicy o godz. 12 m. 55, a z Sosnowców o godz. 2 z południa, i staje w Warszawie o godz. 10 w wieczór.

f) *Osobowy*, wychodzi z Granicy o godz. 6 m. 30, a z Sosnowców o godz. 6 m. 45 z rana, i staje w Warszawie o godz. 5 po południu.

z Kutna:

g) *Osobowy*, wychodzi o godz. 2 m. 30 po południu i staje w Warszawie o godz. 6 m. 45 wieczorem.

h) *Osobowo-towarowy*, wychodzi o godz. 5 m. 30 z rana, i staje w Warszawie o godz. 10 m. 45 przed południem.

III. Z Kutna—do Granicy i Sosnowców.

i) *Osobowo - towarowy*, wychodzi o godz. 5 m. 30 z rana *(patrz lit. h)* łączy się w Skierniewicach z pociągiem pospiesznym *(patrz lit. a)* i staje w Granicy o godz. 1 m. 51, a w Sosnowcach o godz. 2 po południu.

k) *Osobowo-towarowy*, wychodzi o godz. 2 m. 30 rano, łączy się w Skierniewicach z pociągiem osobowym *(patrz lit. b)* i dochodzi do Granicy o godz. 9, a do Sosnowców o godz. 8 m. 45 w wieczór.

IV. *Z Granicy i Sosnowców do Kutna.*

l) *Osobowy (patrz lit. f)*, wychodzi z Granicy o godz. 6 m. 30, z Sosnowców o godz. 6 m. 45 z rana—i staje w Kutnie o godz. 8 wieczorem.

l) *Pospieszny (patrz lit. e)* wychodzi z Granicy o godz. 12 m. 55, z Sosnowców o godz. 2 po południu, a zamieniony w Skierniewicach na Osobowo-Towarowy *(patrz lit. d)* staje w Kutnie o godz. 10 m. 30 na noc.

OBWIESZCZENIA SĄDOWE I ADMINISTRACYJNE.

UWIADOMIENIA.

(N. D. 3980) *Komisja Rządowa Sprawiedliwości.*

W myśl art. 44 K. C. ogłasza, iż Trybunał Cywilny Gubernii Warszawskiej w Warszawie wyrokiem z dnia 15 (27) Września r. z. na illacją Heleny z Majerów Józefa Brejtschoff małżonki zapadłym, śledztwo w przedmiocie zaginienia Józefa Brejtschoff jako od roku 1850 żadnej o sobie wiadomości nie dającego, nakazał i do wyprowadzenia takowego Podsędka Sądu Pokoju Okręgu i m. Warszawy wydziału IV. delegował.

Warszawa d. 27 Czerwca (9 Lipca) 1862 r.

z up. Dyrektor Kancelarji,

(3) Radca Stanu, J. Ornowski.

OBWIESZCZENIA SPADKOWE.

(N. D. 4142) *Pisarz Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Z powodu śmierci:

1. Antoniego Szołowskiego, właściciela dóbr Sarnowo i Kały w Okręgu Zgierskim położonych, oraz wierzyciela sumy rs. 7500 pod Nr. 14 działu 4 wykazu hypotecznego dóbr Brudnowo w tymże Okręgu zabezpieczonej, do której przywiązane jest prawo warunkowej dzierżawy w dziale III. pod Nr. 6 wzmiankowanego wykazu zamieszczone.

2. Kazimiery z Ruszkowskich Karola Radziątkowskiego małżonki wierzycielki sumy złp. 24000 przez akt d. 2 (14) Września 1861 roku w księdze wieczystej dóbr Kuchary A. B. w Ogu Łęczyckim położonych, z działami do zabezpieczenia na tychże dobrach podanej, otworzyły się spadki, do regulacji których wyznaczam termin na dzień 22 Listopada n. s. r. b. w Kancelarji hypotecznej dóbr ziemskich Gubernii Warszawskiej.

Warszawa d. 2 (14) Sierpnia 1862 r.

Truszkowski.

(N. D. 4202) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Po śmierci: 1. Cieszkowskiego Pawła właściciela dóbr Ryczyca Okręgu Stanisławowskiego, 2. Marcjanny z Głębockich Karśnickiej wierzycielki sumy rs. 2100 na dobrach Radzymin A. B. Okręgu Orłowskiego i współwierzycielki sumy rs. 150, na dobrach Chrośnic tegoż Okręgu; 3. Jasińskiego Andrzeja wierzyciela sumy rs. 150 stanowiącej resztę większego kapitału rs. 450 na domu w Warszawie pod Nr. 1151 położonym hypotekowanych, ogłaszam toczące się postępowania spadkowe z terminem na dzień 12 (24) Listopada r. b. oznaczającym się, w którym spadkobiercy, wierzyciele i legatarjusze zgłosić się i prawa swoje meldować winni pod prekluzją.

Napoleon Stępowski.

(N. D. 4209) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Z powodu nastąpionych śmierci: 1. Pawła Gniadek właściciela prawa wieczystej dzierżawy kolonii we wsi Jemielinie do dóbr Wyczułki w Okręgu Warszawskim położonych należącej, pod Nr. 9 w Dziale III. wykazu hypotecznego tychże dóbr ubezpieczonych. 2. Michała Ufnalewskiego, wierzyciela sumy rs. 90, na prawie wieczystej dzierżawy kolonii we wsi Jemielinie do dóbr wspomnionych Wyczułki należącej, pod Nr. 9. w Dziale III wykazu hypotecznego tychże dóbr objawionem ubezpieczonej; otworzyły się spadki, do regulacji których termin na d. 3 (15) Listopada 1862 r. w Kancelarji Ziemiańskiej podpisanego Rejenta wyznacz.a

Warszawa d. 19 Kwietnia (1 Maja) 1862 r.

Stanisław Zawadzki.

(N.D. 4212) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Z powodu nastąpionej w dniu 24 Października (nowego kalendarza) 1861 r. śmierci Michała-Klemensa Czarniawskiego właściciela nieruchomości w Warszawie pod Nr. 600 *d.* toczy się postępowanie spadkowe, do ukończenia którego wyznacza się termin na dzień 21 Lutego (5 Marca) 1863 r. w Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej, gdzie wszyscy interesenci zgłosić się winni z prawami swemi pod prekluzją.

w z. Dziedzicki Adam.

(N. D. 2460) *Pisarz Sądu Pokoju Okręgu Częstochowskiego.*

Z powodu śmierci osób następujących:

1. Konstancji-Tekli, dwóch imion, z Maszadrów Teodora Goleńskiego małżonki.

2. Mikołaja-Andrzeja-Józefa 3-imion Maszadro.

3. Anny-Katarzyny dwóch imion z Maszadrów, Wincentego Maszatowskiego małżonki.

4. Tomasza-Feliksa-Walezjusza 3ch imion Maszadro; z których pierwsza w dniu 28 Lipca 1852 r. w Zgierzu, drugi dnia 10 Lipca 1853 r., w Strasburgu, z Departamentu Niższego Renu we Francji, trzecia dnia 5 Września 1855 roku w Częstochowie, ostatni zaś w Anglji, w hrabstwie Lancaster, w obwodzie Prestwich pod Manchestrem, dnia 17 Kwietnia 1859 r., życie swoje zakończyli, celem przepisania tytułów spadkowych, dotyczących udziałów z nieruchomości miejskich w Częstochwie, a mianowicie z dwóch nieruchomości N. 1 i 11 oznaczonych, w Nowem-mieście przy ulicy Piotrkowskiej położonych, i z dwóch domów wraz z innemi zabudowaniami Nowy-Świat zwanych, przy ulicy Warszawskiej pod Nr. 116 i 117 stojących, jakie w dwóch oddzielnych aktach wieczystych, do repertorium m. Częstochowy pod Nr. 30 i 31 zaciągniętych na imie tychże osób, wspólnie z innemi współdziedzicami, niepodzielnie są zapisane, ogłaszając toczące się postępowania spadkowe, z terminem do ich zamknięcia na dzień 12 (24) Listopada r. b. pod przepadkiem oznaczonym, wzywam ich wierzycieli, legatarjuszów i spadkobierców, aby z dowodami na usprawiedliwienie praw swoich do tychże spadków, w tymże dniu przepadkowym, przedemną Pisarzem w Kancelarji Sądu tutejszego zgłosić się raczyli.

Częstochowa d. 18 (30) Kwietnia 1862 r.

(2) Roman Tomaszewski.

(N. D 2459) *Pisarz Sądu Pokoju Okręgu Radziejowskiego.*

Zawiadamia, iż I. po Piotrze-Antonim 2ch imion i Karolinie-Wilhelminie 2-imion z Schmeklów, małżonkach Nastach właścicieli nieruchomości w m. Nieszawie pod Nr. 47 położonej, oraz po Gustawie-Aleksandrze 2-imion Nast właścicielu sumy wierzytelnej pod Nr. 2 w dz. IV. wykazu hypotecznego tejże nieruchomości, jak niemniej po samej Karolinie-Wilhelminie 2ch imion z Schmeklów, jako wierzycielce sumy złp. 600 pod Nr. 2 w dziale IV. wykazu hypotecznego nieruchomości pod Nr. 46 w m. Nieszawie położonej, zabezpieczonych; II. po Joachimie Poznańskim właścicielu nieruchomości dawniej pod Nr. 23, teraz pod Nr. 79 w m. Nieszawie położonej, toczy się postępowanie spadkowe, którego termin ad I. na dzień 29 Października (10 Listopada) r. b., ad II. na dzień 30 Paźdz. (11 Listopada) r. b. wyznaczony został. W terminie więc tym strony interesowane w należyte dowody zaopatrzone, do biura mego zgłosić się mogą, a to pod skutkami prekluzji prawem przepisanej.

Radziejów d. 18 (30) Kwietnia 1862 r.

Miszkiel.

(N. D. 4197) *Pisarz Sądu Pokoju Okręgu Łowickiego.*

Po śmierci Stanisława Szoela Silbermana właściciela prawa zastawy nieruchomości pod Nr. 16 w mieście Sochaczewie położonej w dziale 3 pod Nr. 4 kapitałów złp. 1800 w dziale IV. pod Nr. 1 i złp. 444 w tymże dziale IV. pod Nr. 4 wykazu hypotecznego na tejże nieruchomości zaintabulowanych, otwarty jest spadek, do regulacji którego termin na dzień 15 (27) Lutego 1863 r. w Kancelarji Sądu wyznaczam i wzywam interesentów, aby w tym terminie z dowodami stawili się pod prekluzją.

Łowicz d. 26 Lipca (7 Sierpnia) 1862 r.

M. Rzeszotarski.

(N. D. 4196) *Pisarz Sądu Pokoju Okręgu Kazimierskiego.*

Z powodu nastąpionej śmierci: Lipy Borensztajna, właściciela nieruchomości w mieście Kazimierzu pod Nr. 30 położonej, toczy się postępowanie spadkowe, do regulacji którego to spadku, termin w Kancelarji mojej na dzień 7 (19) Lutego 1863 r. wyznaczam.

Kazimierz d. 1 (13) Sierpnia 1862 r.

Strycki.

OBWIESZCZENIA HYPOTECZNE.

(N. D. 4183) *Sąd Pokoju Okręgu Włocławskiego.*

Wydział Hypoteczny.

Z powodu żądanej pierwiastkowej regulacji hypoteki nieruchomości w mieście Włocławku przy ulicy Łęgskiej pod Nr. 123 położonej, teraz Nrem 137 oznaczonej, składającej się z browaru z zabudowaniem masiv murowanego, placu na którym te budynki stoją i gruntu temuż browarowi przyległego, w posiadaniu Rafała Bojanczyka będącej

Zawiadamia strony interesowane, prawa do tej nieruchomości mieć mogące, że regulacja ta nastąpi w Sądzie tutejszym d. 6 (18) Listopada 1862 r.

Wzywa je zatem, aby w tym terminie z dowodami prawa ich usprawiedliwiającemi przed Pisarzem Sądu tutejszego osobiście, lub przez pełnomocników specjalnych pod prekluzją praw ich z art. 154 prawa o hypotekach wynikającą, stawili się.

Niezgłaszający się właściciel ulegnie skutkom art. 148 i 150 tegoż prawa.

Ogłoszenie decyzji, jaka w przedmiocie tej regulacji zapadnie, nastąpi w d. 7 (19) Listopada 1862 r.

Strony przeto interesowane, bez wezwania w terminie tym ogłoszeniu jej przytomne być winne.

Brześć Kujawski d. 3 (15) Lipca 1862 r.

Podsędek, Makowski.

LICYTACJE I SPRZEDAŻE PUBLICZNE.

(N. D. 3712) *Bank Polski*

Podaje do powszechnej wiadomości że w składach swych ma do sprzedania z wolnej ręki, stalj angielskiej resorowej pudów 875 funtów 32.

Sprzedaż tej stali odbywać się będzie, tak w mniejszych jak w większych partjach kop. 6 za funt. Chęć kupna mający zgłaszać się zechcą, do nowego Magazynu Bankowego przy ulicy Nowogrodzkiej.

Warszawa d. 6 (18) Lipca 1862 r.

za Prezesa Vice-Prezes,

Rzeczywisty Radca Stanu, S. Szemioth.

(3) za Naczelnika Kancelarji, Paczyński.

(N. D. 2495) *Rząd Gubernialny Radomski.*

Podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 1 (13) Września 1862 r. w biurze Naczelnika Powiatu Sandomierskiego, odbędzie się licytacja przez rozpieczętowanie deklaracji na entrepryzę restauracji kościoła i cmentarza katolickiego w parafii Koprzywnica w Powiecie Sandomierskim leżącej, na którą koszta są zatwierdzone w sumie rub. sreb. 2844 kop. 6. Warunki do licytacji wraz z wykazem kosztów przejrzeć można w biurze Naczelnika Powiatu Sandomierskiego.

Wzywając więc mających chęć podjęcia się tej entreprzyzy, aby deklaracje swe na dzień 1 (13) Września 1862 r. przed godziną 12 z rana, pod adresem Naczelnika Powiatu Sandomierskiego w następującej treści: że podejmuję się entreprzyzy restauracji kościoła i cmentarza katolickiego w parafii Koprzywnica w Powiecie Sandomierskim leżącej, podług wykazu kosztów za sumę rs N. poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach do licytacji domieszczonym.

Na dotrzymanie kontraktu składam vadium w kwocie rs. 2844 k. 6, wyraźnie N. i na to kwit kasy N. załączam.

Że stałe zamieszkanie mam w N. i wrazie nieutrzymania się na licytacji, żądam zwrotu przez pocztę kwitu, na złożone vadium na mój koszt lub zatrzymania takowego aż do mojego zgłoszenia się.

Pisałem w N. dnia N. miesiąca N. roku N. z własnoręcznym z imienia i nazwiska podpisem nadesłali, oświadcza że później złożone przyjęte nie będą.

Radom d. 24 Lipca (5 Sierpnia) 1862 r.

za Gubernatora Cywilnego,

Radca Gubernialny, Statkowski.

(1) Naczelnik Kancelarji, Galiński.

(N. D. 4070) *Rząd Gubernialny Augustowski.*

Podaje do powszechnej wiadomości, że w d. 21 Sierpnia (2 Września) r. b., odbędzie się w biurze Rządu Gubernialnego licytacja na wydzierżawienie pro 1862/74 to jest na lat dwanaście dochodu z propinacji w 8 wsiach od donacji Kalwarja odpadłych jako to: Wojtkobole, Bombieniki v. Poszerwinty, Berżyny z osadą Strozdynie, Widgiry, Wartele, Wigrele, Nowosady i Granżyny, od sumy rs. 75.

Każdy więc mający zamiar ubiegać się o tę dzierżawę obowiązany złożyć:

1. Świadectwo kwalifikacyjne postanowieniem Xięcia Namiestnika z dnia 24 Stycznia 1818 r. przepisane.

2. Kwit kasy Gubernialnej na złożone vadium w kwocie wyrównywającej $1/4$ część sumy do licytacji przyjętej, tudzież zaopatrzyć się w gotowiznę na uzupełnienie tegoż vadium w stosunku postąpionej przez siebie ceny dzierżawnej.

Dzierżawca oprócz sumy na licytacji postąpionej obowiązany będzie opłacać czynsz osad karczemnych i wszelkie podatki Skarbowe. Ponieważ skutkiem kolonialnego urządzenia włościan zachodzi potrzeba wystawienia 7 domów szynkowych na placach przy urządzeniu wyznaczonych we wsiach: Wartele, Widgiry, Wojtkobole, Bombieniki, Berżyny, Granżyny i Wigrele, oraz pobudowanie dwóch zajazdów przy domach szynkowych we wsiach Wartele i Wojtkobole. Dzierżawca takowe obowiązany będzie wystawić własnym kosztem bez wynagrodzenia ze strony Skarbu.

We wsi Granżyny jest wieczysty osadnik karczmarz mający prawo wyłącznego szynkowania trunków, przeto dzierżawca nie może komu innemu tego powierzać tylko jemu jednemu za wynagrodzeniem przez Komorę Białostocką oznaczonym.

Każdy kto się utrzyma przy licytacji, od daty podpisania protokółu licytacyjnego, staje się obowiązanym do dotrzymania przyjętego zobowiązania się, a to pod utratą złożonego vadium i pod rygorem ogłoszenia na jego risico nowej licytacji. Chociażby zatwierdzenie lub nieprzyjęcie protokółu licytacyjnego później jak w miesiąc od jego daty przez Komisję Rządową Przychodów i Skarbu nastąpiło, niemniej zrzeka się roszczenia ztąd pretensji.

Żadne zastrzeżenia ze strony współubiegających się do dzierżawy przyjęte nie będą, zatem deklaracje ich powinny być bezwarunkowe, zrzeczeniem się pretensji za późne objęcie posesji, poprzestają na dochodzie przez Administrację wskazanym.

Ostrzega się pretendentów, aby niedopuszczali zmowy i udzielania sobie odstępnego, gdyż jako dążący do zmiejszenia korzyści jakie Skarb przez licytację osiągnąć zamierzył, winni do odpowiedzialności Sądowej pociągnięci będą.

Suwałki d. 21 Lipca (2 Sierpnia) 1862 r.

za Gubernatora Cywilnego

zast. Radcę Gubernialnego, Stępiński.

1) za Naczelnika Kancelarji, Tryniszewski.

(N. D. 4130) *Dyrekcja Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Podaje do powszechnej wiadomości iż na zasadzie art. 7 Postanowienia Rady Administracyjnej z dnia 27 Czerwca (10 Lipca) 1860 r. i upoważnienia przez Dyrekcją Główną udzielonego następujące dobra ziemskie jako zaległe w Ratach Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu należnych, wystawione są na przedaż przymusową, przez licytację publiczną która odbywać się będzie w Warszawie przy ulicy Miodowej pod N. 487 w Kancelarji Rejenta niżej wyrażonego.

1. Krzyszkowice do których należą jako przyległości Pokrzywnica, Boguszyce, Zakłodzice, ulica Pokrzywna w mieście Piątku, oraz młyn Bugaj, z wszystkiemi ich przyległościami i przynależytościami w Okręgu Zgierskim, Powiecie Łęczyckim Gubernii Warszawskiej położonych, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą rs. 3187 kop. $64^{1}/_{2}$ vadium do licytacji rs. 7700, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 28,981 kop. 25, termin przedaży dnia 11 (23) Kwietnia 1863 r., przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Adamem Dziedzickim.

Sprzedaż wzmiankowana odbędzie się w terminie wyżej oznaczonym poczynając od godziny 10 z rana, w obec Radcy Dyrekcji Szczegółowej, gdyby zaś Rejent przed którym przedaż ma się odbywać, był przeszkodzony, przedaż odbędzie się w jego Kancelarji przed innym Rejentem który go zastąpi.

Warunki licytacyjne są do przejrzenia w właściwej księdze wieczystej i w biurze Dyrekcji Szczegółowej.

Warszawa d. 4 Sierpnia 1862 r.

Prezes, Piotrowski.

Pisarz,

w z. Asesor Kolegjalny, Turski.

(N. D. 3906) *Administracja Księztwa Łowickiego.*

Ponieważ plus-licytant utrzymawszy się przy kupnie, warunkom licytacyjnym zadosyć nieuczynił, przeto administracja Księztwa podaje do publicznej wiadomości, iż z mocy upoważnienia JW. p. o. Namiestnika Jego Cesarsko-Królewskiej Mości w Królestwie Polskiem, reskryptem z dnia 14 (26) Czerwca r. b. N: 3743 objawionego, odbędzie się na koszt i risiko rzeczonego plus-licytanta w dniu 3 (15) Września r. b. o godzinie 12 w południe w biurze administracji Księztwa Łowickiego w Łyszkowicach powtórna głośna in plus licytacja na sprzedaż ryczałtową drzewa na pniu będącego, na przestrzeni m. 210 pr. kw. 246 miary nowo polskiej znajdującego się która to przestrzeń do dóbr Księztwa Łowickiego należąca, obecnie lasek wsi Wólki Krosnowskiej stanowiąca podszyta chrustem, złożona z drzewostanów sosnowych 20, 30, do 70 letnich, z dębem, grabem, brzozą i osiką pomieszanych w części starodrzewem przetkniętych, położona jest w P-cie Rawskim Ogu Brzezińskim, parafii Lipce, w odległości 5 wiorst do stacji Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej Rogów.

Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 5660 k. 12, a każdy mający chęć licytowania obowiązanym będzie przed przystąpieniem do licytacji złożyć vadium w gotowiźnie lub listach zastawnych w ilości rs. 1886 k. 71 i oprócz tego zaraz po ukończeniu licytacji vadium to dokompletować do wysokości $1/3$ części sumy wylicytowanej która to suma zaraz po sporządzeniu i doręczeniu kontraktu kupna i sprzedaży w całości przez plus-licytanta niszczoną być ma.

Co do warunków w mowie będącej sprzedaży bliżej poinformować się można w każdym czasie tak w biurze administracji Księztwa Łowickie o w Łyszkowicach jako też w mieszkaniu Administratora Księztwa w Warszawie przy ulicy Niecałej w domu pod N. 614 lit. M.

Łyszkowice d. 10 (22) Lipca 1862 r.

Administrator Księztwa,

Pułkownik, Hauke.

Pomocnik Administratora,

Radca Dworu, Wojciechowski.

(N. D. 3944) *Dyrektor Mennicy Warszawskiej.*

Na mocy Reskryptu Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z dnia 12 (24) Kwietnia r. b. N. 15338 podaje do wiadomości publicznej, że pod d. 15 (27) Sierpnia r. b. o godzinie 11 z rana odbędzie się w biurze Dyrekcji Mennicy przy ulicy Bielańskiej pod Nr. 607 licytacja in minus przez złożenie opieczętowanych deklaracji, na dostawę 200 sążni kubicznych, 37 łokciowych drzewa opałowego, sosnowego w szczapach 3 lub 1 1/2 łokciowych, według warunków, które każdodziennie wyjąwszy dni świąteczne w biurze Dyrekcji Mennicy przejrzane być mogą.

Za praetium fisci do licytacji naznacza się suma rs. 1800, a vadium rs. 180 wynosi.

Zastrzega się wreszcie, że do licytacji rzeczonej sami tylko właściciele składów drzewa przypuszczeni zostaną.

Warszawa d. 21 Lipca (2 Sierpnia) 1862 r.

(3) za Dyrektora, Pusch.

(N. D. 3922) *Naczelnik Powiatu Kaliskiego.*

Podaje do powszechnej wiadomości iż w dniu 13 (25) Sierpnia r. b. o godzinie 11 rano w biurze Powiatu Kaliskiego odbywać się będzie przez opieczętowane deklaracje in minus licytacja na budowę 650 sażenów podłużnych drogi bitej Kalisko-Konińskiej począwszy od sumy anszlagowej rs. 940 k. $51^{1}/_{2}$ przez Zarząd VII Okręgu Komunikacji pod d. 9 (21) Maja 1862 r. zatwierdzonej.

Deklaracje mają być pisane na stemplu czytelnie bez poprawek i skrobań do których dołączyć wypada kwit kasy Powiatu na złożone vadium rs. 94 a opieczętowane lakiem złożyć należy przed godziną do licytacji oznaczoną, później zaś podane przyjęte nie będą.

Warunki licytacyjne każdego czasu w godzinach biurowych w biurze Naczelnika Powiatu przejrzane być mogą.

Wzór do deklaracji.

Stosownie do ogłoszenia Naczelnika Powiatu Kaliskiego z d. 12 (24) Lipca r. b. Nr. 11,940 niżej podpisany obowiązuje się niniejszą deklarację, budowy 650 sażenów podłużnych drogi bitej Kalisko-Konińskiej za sumę rs. (wypisać literami) w ścisłem zastosowaniu się do zatwierdzonego pod d. 9 (21) Maja 1862 r. przez Zarząd VII Okręgu Komunikacji kosztorysu, poddając się wszelkim zastrzeżeniom i obowiązaniom w warunkach licytacyjnych objętym.

Kwit kasy P-tu na złożone w gotowiźnie vadium rs. 94 dołączam, które wrazie nieutrzymania się na licytacji sam odbiorę.

Stałe moje zamieszkanie w N. pisałem w N. dnia mca 1862 roku.

(podpisać wyraźnie imie i nazwisko).

Kalisz 12 (24) Lipca 1862 r.

Bakowicz.

(N. D. 3988) *Naczelnik Powiatu Pułtuskiego.*

Podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 21 Sierpnia (2 Września) r. b. o godzinie 11ej przed południem odbędzie się w biurze mojem w trzecim terminie, minus licytacja, przez opieczętowane deklaracje, na entreprzyzę reparacji mostu taryfowego klasy IVej na rzece Orzyc pod M. Makowem od sumy rs. 2603 kop. 18 zatwierdzonym kosztorysem objętej.

Każdy mający chęć podjęcia się tej entreprzyzy, winien do którejkolwiek kasy skarbowej, miejskiej lub do Banku Polskiego złożyć w gotowiźnie vadium rs. 260 jako 1/10 część sumy anszlagowej i kwit depozytowy dołączyć do deklaracji, która podług poniżej dołączonego wzoru powinna być napisana, czysto i wyraźnie bez żadnych poprawek i przekreśleń, a następnie złożona na ręce samego Naczelnika Powiatu lub jego zastępcy, przed terminem oznaczonym, gdyż później złożona lub niepodług dołączonego wzoru napisana, za żadną uważaną będzie.

Warunki licytacyjne i kosztorys każdego czasu w godzinach biurowych, wyjąwszy święta uroczyste w biurze moim są do przejrzenia.

Pułtusk dnia 18 (30) Lipca 1862 r.

J. Ostaszewski.

Wzór do deklaracji.

W skutek ogłoszenia Naczelnika Powiatu Pułtuskiego z dnia 18 (30) Lipca 1862 r. Nr. 13067 podaję niniejszą deklaracją, że podejmuję się entreprzyzy reparacji mostu taryfowego klasy IV. na rzece Orzyc pod M. Makowem położonego, za sumę rs. (tu wypisać wyraźnie sumę literami) w ścisłem zastosowaniu się do kosztorysu zatwierdzonego, poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom zawartym w warunkach licytacyjnych.

Kwit kasy N. na złożone w niej vadium rs. 260 do łączam, które wrazie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę lub o przesłanie takowego do N. na mój koszt upraszam.

Stałe moje zamieszkanie jest w N: pisałem w N. miesiąca N. 1862 roku.

(tu podpisać wyraźnie imie i nazwisko)

(N. D. 4028) *Naczelnik Powiatu Łukowskiego.*

Podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 20 Sierpnia (1 Września) r. b. to jest w Poniedziałek, odbywać się będzie w biurze Naczelnika Powiatu Łukowskiego do godziny 2 z południa in minus przez opieczętowane deklaracje w trzecim terminie licytacja, od sumy anszlagiem przez Komisją Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdzonym objętej rs. 4856 kop. 80, wyraźniej rs. cztery tysiące ośmset piędziesiąt sześć kop. ośmdziesiąt, na entreprzyzę restauracji Kościoła XX. Pijarów w m. Łukowie na tych samych warunkach jakie w Nr. 24 Okólnika Powiatowego, Nr. 22, 23, 24, Dziennika Gubernialnego, oraz Nr. 118, 124 i 128 Dziennika Powszechnego w r. b. wskazanemi zostały.

Łuków d. 17 (29) Lipca 1862 r.

(1) Koźmiński.

(N. D. 4193) *Naczelnik Powiatu Kalwaryjskiego.*

Podaje do powszechnej wiadomości, że w skutku reskryptów Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z dnia 23 Września (5 Października) 1859 r. Nr. 56252/26465, tudzież Rządu Gubernialnego Augustowskiego z dnia 10 (22) Listopada r. z. Nr. 74289/12176 odbywać się będzie w d. 28 Sierpnia (9 Września) r. b. od godziny 2 do 4 z południa, w drugim terminie licytacja w biurze Naczelnika Powiatu Kalwaryjskiego in minus przez podanie opieczętowanych deklaracji, na entreprzyzę budowy mostu na rzece Szyrwincie w gruntach wsi Skierpiejewo gminie Łankieliszki, na traktach Kalwarji do Wierzbołowa i z Wisztyńca do Marjampola prowadzących położonego, na koszt funduszu składkowego pobrać się mającego od włościan kolonialnych gminy Łankieliszki i innych gmin przyległych.

Koszta budowy powyższego mostu oznaczone zostały zatwierdzonym anszlagiem w ilości rs. 2505 kop. 61 1/2 z dodaniem pomocy szarwarkowej dni pieszych 2203 i ciągłych 424.

Każdy więc mający chęć podjęcia się tej entreprzyzy, po zaopatrzeniu się w vadium 1/10 części sumy powyższej wyrównywające, w czasie i miejscu powyż oznaczonem zgłosić się, lub też deklaracją swą sporządzoną wedle wzoru niżej zamieszczonego z dołączeniem kwitu depozytowego kasy ekonomicznej lub skarbowej na złożone vadium nadesłać zechce. Nieformalne deklaracje i po terminie podane przyjęte nie będą, o szczegółowych warunkach pod jakiemi licytacja ta ma się odbywać poinformować się można w biurze Naczelnika Powiatu.

Wzór do deklaracji.

W skutek ogłoszenia Naczelnika Powiatu Kalwaryjskiego z dnia 28 Lipca (9 Sierpnia) r. b. Nr. podaję niniejszą deklarację, że obowiązuję się wybudowania mostu na rzece Szyrwincie w gruntach wsi Skierpiejewo gminie Łankieliszki na traktach z Kalwarji, do Wierzbołowa i z Wisztyńca do Marjampola położonego, zgodnie we wszystkiem z kosztorysem na tenże most na sumę rs. 2505 kop 61 1/2 przy pomocy szarwarkowej dni pieszych 2203 i ciągłych dni 424 zatwierdzonym, za sumę rubli srebrem (tu wypisać wyraźnie kwotę rs. N. poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom warunkami przedlicytacyjnemi objętym. Składam przytem kwit kasy N. na złożone w niej vadium w ilości rs. 250 kop. 56 wyraźnie rubli srebrem N które w razie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę, lub o odesłanie którego przez pocztę na mój koszt do N. upraszam. Stałe moje zamieszkanie jest w N pisałem w N. dnia miesiąca i roku.

(Podpisać wyraźnie imie i nazwisko i deklarację lakiem należycie opieczętować.

Kalwarja dnia 28 Lipca (9 Sierpnia) 1862 r.

Bogucki.

(N. D. 4089) *Naczelnik Powiatu Łomżyńskiego.*

W dniu 21 Sierpnia (2 Września) r. b. o godzinie 4 po południu, w biurze tutejszego Powiatu odbywać się będzie in minus licytacja za podaniem sekretnie opieczętowanych deklaracji na entreprzyzę restauracji kościoła parafialnego w Pieszułach anszlagowanego na rs. 669 kop. 60 1/2, oraz na oparkanienie nowego cmentarza grzebalnego, tamże anszlagowanego na rs. 728 kop. 70 1/2, czyli razem rs. 1398 kop. 31, a to pod warunkami w tym celu spisanemi i złożeniem vadium 1/10 części sumie powyższej wyrównywającego to jest rs. 139, kop. 84, o czem zawiadamiając interesowaną publiczność, nadmieniam że anszlag i warunki codziennie w mem biurze przejrzane być mogą.

Wzór do deklaracji.

W skutek ogłoszenia Naczelnika Powiatu Łomżyńskiego z dnia 16 (28) Lipca r. b. Nr. 20778, podaję niniejszą deklarację, iż podejmuję się entreprzyzy restauracji kościoła parafialnego w Pieszułach, oraz oparkanienie nowego cmentarza grzebalnego tamże za sumę rs. NN. wyraźniej NN. poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom warunkami przedlicytacyjnemi objętym.

Kwit kasy N. na złożone vadium w kwocie rs. 139, kop. 84, dołączam, które wrazie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę lub o odesłanie na mój koszt do N. upraszam.

Stałe moje zamieszkanie jest w N. pisałem w N. dnia mca i roku N.

(tu wyraźny podpis imienia i nazwiska)

Łomża d. 16 (28) Lipca 1862 r.

Radca Kolegjalny, Dębski.

(N. D. 4191) *Dozór Bożniczy Okręgów Warszawskich.*

Dozór Bożniczy Okręgów Warszawskich podaje do wiadomości powszechnej, iż w dniu 20 Sierpnia (1 Września) r. b. o godzinie 12 w południe, odbędzie się w Kancelarji Dozoru Bożniczego Okręgów Warszawskich w domu Nr. 2257*ab* przy ulicy Nalewki exystującej, w obecności Prezydującego, lub którego z Członków Dozoru Bożniczego, licytacja in minus, na dostawę rozmaitych przedmiotów na r. 1863 potrzebnych, a mianowicie:

1. Materjałów na sprawunek odzieży dla ubogich, jako to: sukna, flanelki, nankinu i kitaju.

2. Świec stearynowych i łojowych, na potrzebę Dozoru Bożniczego i administracji cmentarza Starozakonnych.

Tak ceny powyższych artykułów, jako też wszelkie warunki szczegółowe do licytacji, niniejszem doniesieniem objętej, mogą być przejrzane w biurze Dozoru Bożniczego, każdodziennie, wyjąwszy święta.

Mający zatem chęć podjęcia się powyższych dostaw, razem lub pojedynczo, winni w oznaczonym miejscu i terminie, złożyć na ręce Prezydującego w Dozorze Bożniczem, deklarację opieczętowaną, napisaną podług niżej zamieszczonego wzoru, a w tej bez przekreślań i poprawek, wyrażą jaki odstępują procent od cen do niniejszej licytacji ustanowionych.

Wzór do deklaracji.

W skutek ogłoszenia Dozoru Bożniczego Okręgów Warszawskich z d. . . . . podaję niniejszą deklarację, iż obowiązuję się dostawić (tu wymienić przedmiot dostawić się mający i odstąpiony procent) poddając się zarazem wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym.

Vadium w sumie rs. . . . wyraźnie rs. . . . . w gotowiźnie składam, które wrazie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę.

Stałe moje zamieszkanie jest w N. pisałem w N. d. N. mca N. 1862 r.

(podpisać imie i nazwisko).

Warszawa d. 29 Lipca (10 Sierpnia) 1862 r.

Prezydujący, S. Reich.

(N. D. 4198) *Pisarz Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Stosownie do art. 682 K. P. S. wiadomo czyni, iż na żądanie Aleksandra Baranowskiego, urzędnika biura Jenerała-Intendenta Czynnej Armii wojsk Cesarsko-Rosyjskich, w m. Kielcach, Okręgu Kieleckim, Gubernii Radomskiej zamieszkałego, a zamieszkanie prawne do tego interesu i całego postępowania subhastacyjnego u Wojciecha Bronikowskiego Patrona przy Trybunale tutejszym w Warszawie pod N. 484*a* mieszkającego, obrane mającego w poszukiwaniu sumy rs. 1650 z procentem 5% od dnia 12 (24) Czerwca 1861 r. liczyć się winnym, tudzież kosztów egzekucyjnych od Franciszki z Armułowiczów i Wawrzyńca mał. Roguskich obywateli i właścicieli nieruchomości w Warszawie pod N. 902 przy ulicy Chłodnej położonej tamże i pod N. 1191 w Warszawie zamieszkanie prawne obrane mających, protokółem Ludwika Wichrowskiego Komornika przy Trybunale tutejszym w dniu 18 (30) Lipca 1862 r. sporządzonym, zajętą i zaaresztowaną w drodze przymuszonego wywłaszczenia została:

NIERUCHOMOŚĆ,

w Warszawie przy ulicy Chłodnej pod Nr. 902 pod Okręgiem Sądu Pokoju Okręgu i miasta Warszawy Wydziału II. w Cyrkule pol 7, gminie tegoż Cyrkułu, zaś w Cyrkule Administracyjnym 5, 6 i 7, na gruncie emfiteutycznym, z którego rs. 7 kop. $57^{1}/_{2}$, opłaca się czynszu rocznie kościołowi Śgo Krzyża w Warszawie, in recognitionem domini directi na dzień Śgo Marcina Biskupa, położona, prawem własności de exekwowanych dłużników małżonków Roguskich należąca, zaś w dzierżawnem posiadaniu Lipy Fejnmesser, za sumę rs. 4500 za cale lat trzy, za kontraktem w księdze wieczystej tejże nieruchomości, w dniu 15 (27) Września 1860 r. zawartym, od dnia 1 Października 1860 r. do tegoż dnia i miesiąca 1863 r. (które prawo tej dzierżawy na czas nieupłyniony, to jest od dnia 1 Kwietnia 1862 r., do 1 Października 1863 r. w dwóch trzecich częściach odstąpił Abrahamowi Górke) zostająca, poszukiwaną wierzytelnością hypotecznie obciążona.

Na gruncie tej nieruchomości egzystują następujące zabudowania:

1. Dom frontowy masiv murowany z cegły palonej dachówką karpiówką kryty, trzy kominy murowane mający.

2. Oficyna masiv murowana, o parterze, piętrze, i mieszkaniach w poddaszu z piwnicami sklepionemi, dachówką karpiówką kryta, dwa kominy murowane mająca.

3. Oficyna o parterze murowanym i piętrze w części z muru, w części z drzewa, dachówką karpiówką kryta, cztery kominy mająca.

4. Oficyna masiv murowana, o parterze i piwnicy, karpiówką kryta, dwa kominy murowane mająca.

5. Komórki z drzewa, deskami kryte.

6. Studnia z pompą i korbą żelazną.

7. Gołębnik na słupie drewnianym, z daszkiem goncianym, bez gołębnika.

8. Wozownia i komórka z drzewa, papką nakryte.

9. Stajnia z drzewa gontami i papką kryta.

10. Chlew i kurnik z drzewa deskami kryte.

11. Stajnia, wozownia, komórki, chlew, kurnik z drzewa gontami kryte.

12. Wozownia z drzewa dachówką karpiówką kryta.

13. Wozownia z drzewa karpiówką kryta.

14. Wozownia z drzewa papką kryta.

15. Wozownia i stajnia z drzewa papką kryte.

16. Kloaki gontami kryte.

17. Stajnia z drzewa papką kryta.

Podwórze w połowie i tretuary wybrukowane kamieniem polnym.

W tej nieruchomości jest ośmnastu lokatorów z imion i nazwisk, oraz cenę komornianą uiszczających, w akcie zajęcia wymienionych.

Obszerniejsze opisanie powyż zajętej i zaaresztowanej nieruchomości znajduje się, w akcie zajęcia u sprzedażą dyrygującego Wojciecha Bronikowskiego Patrona przy Trybunale Cywilnym Gubernii Warszawskiej w Warszawie, w Warszawie pod N. 484*A*, przy ulicy Miodowej zamieszkałego, zaś zbiór objaśnień i warunków sprzedaży, w Kancelarji Trybunału tutejszego w Wydziale I złożone przejrzane być mogą.

Zajęcie w kopiach doręczone:

1. JW. Kazimierzowi Woyda Prezydentowi miasta Stołecznego Warszawy w Warszawie pod N. 462 urzędującemu na ręce Władysława Dąbrowskiego, urzędnika tegoż Magistratu.

2. Franciszkowi Dziaszkowskiemu Pisarzowi Sądu Pokoju Okręgu i miasta Warszawy Wydziału II w Warszawie pod Nr. 549 urzędującemu na ręce własne.

Obudwom d. 25 Lipca (6 Sierpnia) 1862 r.

Wniesione do księgi wieczystej powyż zajętej nieruchomości w Warszawie dnia 27 Lipca (8 Sierpnia) 1862 r., a w dniu dzisiejszym do księgi zaaresztowań w Kancelarji Trybunału tutejszego na ten cel utrzymywanej wpisane zostało.

Pierwsza publikacja zbioru objaśnień i warunków sprzedaży odbędzie się na audjencji publicznej Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie w Wydziale pierwszym w miejscu zwykłych posiedzeń przy ulicy Długiej pod Nr. 549 o godzinie 10 z rana d. 2 (14 Października 182 r.

Sprzedażą dyrygować będzie Wojciech Bronikowski Patron przy Trybunale tutejszym, którego zamieszkanie jest wyżej wskazane.

Warszawa d. 1 (13) Sierpnia 1862 r.

w z. Podpisarz Trybunału, Julian Świerczewski.

Wywieszono na tablicy w sali ustępowej Trybunału Cywilnego Gub. Warszawskiej w Warszawie dnia 1 (13) Sierpnia 1862 r.

w z. Podpisarz Trybunału, Julian Świerczewski.

ZAPOZWY EDYKTALNE.

(N. D. 3733) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału I.*

Zapozywa Łaję nazwiska i pobytu niewiadomą, kucharkę, przy ulicy Dzikiej pod Nr 2323 dawniej przebywającą, aby w przeciągu dn. 30 w Sądzie tutejszym stawiła się, gdyż wrazie przeciwnym listami gończemi ściganą będzie.

Warszawa d. 6 (18) Lipca 1862 r.

Sędzia Prezydujący,

Asesor Kolegjalny, Popławski,

(N. D. 3883) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Kalwaryjskiego.*

Zapozywa Gotliba Junga z gminy Urdomin pochodzącego, a obecnie z pobytu niewiadomego, aby dla wysłuchania wyroku natychmiast, a najdalej w dniach 30, do Sądu tutejszego przybył, gdyż po upływie tego czasu, uważanym będzie jako ukrywający się, przed wymiarem sprawiedliwości.

Kalwarja dnia 12 (24) Lipca 1862 r.

Sędzia Prezydujący, w z. Wojciechowski.

(N. D. 3814) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Siedleckiego.*

Wzywa Ludwika Drewnik lat 19 liczącego, ostatnio we wsi Zoblin gminie Maciejowice zamieszkałego, obecnie z pobytu niewiadomego, aby dla złożenia tłomaczenia w własnej sprawie o kradzież uformowanej, niezawodnie w dniach 30 od daty ogłoszenia niniejszego, do Sądu Poprawczego tutejszego przybył, gdyż wrazie przeciwnym podług prawa postąpionem będzie.

Siedlce dnia 11 (23) Lipca 1862 r.

Sędzia Prezydujący, Wyziński.

DONIESIENIA PRYWATNE.

(N. D. 4162)

W Zakładzie gimnastyki pedagogicznej, higienicznej i szermierstwa T. H. Matthes i Stan. Majewskiego na Sewerynowie, niedaleko Kopernika, nauka gimnastyki pedagogicznej dla młodzieży obojga płci, jakoteż dla osób dorosłych, odbywa się podczas dni pogodnych w ogrodzie, wrazie zaś niepogody ma miejsce w lokalu, t. j. dla każdego wieku i płci w oddzielnych godzinach. Gimnastyka higieniczna (Szwedzko-lekarska) dla dotkniętych chorobami chronicznemi praktykują się według wskazań WW. Lekarzy codziennie stosownie do życzenia patientów. Chorym niezamożnym udziela się pomoc bezpłatną. Naukę szermierstwa udziela się w różnej porze dnia stosownie do życzenia uczęszczających.— Stan. Majewski Nauczyciel upoważniony przez władzę edukacyjną. (2)

(N. D. 4076) Podaje do powszechnej wiadomości: iż bilet Lombardowy za N. 28,967 wydany przypadkowo zaginął.

Wzywa się więc posiadacza, iżby najpóźniej w 6 tygodni od dnia 23 Sierpnia r. 1862, to jest od daty ostatniego ogłoszenia zgłosił się i prawo posiadania onegoż w Dyrekcji Lombardu udowodnił, gdyż w przeciwnym razie duplikat biletu wydanym zostanie osobie, której nazwisko zapisane w Księgach Dyrekcji 2)

(N. D. 3725) Dowód Bankowy na zastawione kosztowności, wydany za Nr. 13,870 zaginął. Znalazca zechce takowy złożyć w kantorze Banku Polskiego.

OSTRZEŻENIA.

(N. D. 4190) *Urząd Loterji w Królestwie Polskiem.*

Ponieważ Kolektor Loterji Hejmann z Częstochowy doniósł o zagubieniu kwitu depozytowego na złożoną kaucję w sumie rs. 375 mianowicie:

W Listach Zastawnych rs. 75, w Obligach Skarbowych rs. 300 przez kasę loteryjną w dniu 8 (20) Grudnia 1850 r. onemuż wydanego, przeto Urząd Loterji ostrzega że kwit rzeczony żadnej już wartości nieposiada, albowiem skutkiem niniejszego ogłoszenia umorzony został.

Warszawa d. 24 Lipca (5 Sierpnia) 1862 r.

Urzędnik do Szczególnych poruczeń przy Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu,

Radca Dworu, Sztek.

za Sekretarza Urzędu, Wesołowski.

(N. D. 4213) *Urząd Loterji w Królestwie Polskiem.*

Na zasadzie doniesienia dzierżawcy dochodu z Loterji w mieście Warszawie podając do wiadomości iż, 1 2 losu Nr. 5177 lit. *A*, i 2 2 Nr. 19269, z 3ej klasy Oddziału 3go Loterji Szymanowskiej, przypadkowo zaginęły; ostrzega zarazem teraźniejszego posiadacza, że żadnej korzyści z takowych nie odniesie, gdyż wygrane na też losy kwoty pieniężne tylko właścicielom w kontrolli Kolektora zapisanym wypłacone zostaną.

Warszawa dnia 13 (25) Lipca 1862 r.

Urzędnik do Szczegółowych poruczeń przy Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu,

Radca Dworu, Sztek.

za Sekretarza Urzędu, Wesołowski.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury.